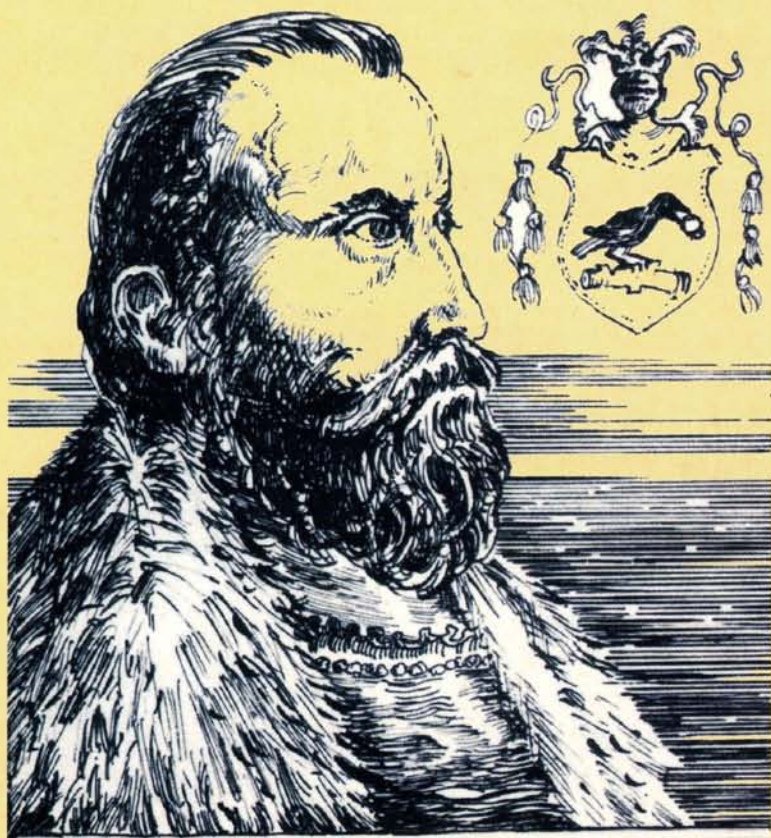


JAN
KOCHANOWSKI
WYBÓR
POEZJI



Stowarzyszenie Oświatowe Sycyna 2000

Stowarzyszenie Oświatowe Sycyna

*wyraża podziękowanie organizacjom, instytucjom i firmom
za współpracę i wsparcie działalności oświatowej i wydawniczej*

**Starostwo Powiatowe w Zwoleniu
Urząd Gminy i Miasta Zwoleń
Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego
Związek Niemieckich Uniwersytetów Ludowych
Instytut Technologii Eksploatacji w Radomiu
Stowarzyszenie Oświatowców Polskich
Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP w Warszawie
Karta Porozumienia Organizacji Oświaty Dorosłych
Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu
Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie
Regionalne Centrum Doradztwa Rozwoju Rolnictwa i Obszarów
Wiejskich w Radomiu
Zespół Szkół Rolniczych w Zwoleniu
Rolnicza Spółdzielnia Mleczarska „Rolmlecz” w Radomiu
Liceum Ogólnokształcące im. Jana Kochanowskiego w Zwoleniu
Rolno-Spożywczy Rynek Hurtowy – Radomska Giełda Rolna S.A.
Browary „Warka”
Spółdzielnia Ogrodnicza „Eksport – Import” w Zwoleniu
Spółdzielnia Mieszkaniowa „Południe” im. Jana Kochanowskiego
w Radomiu**

JAN
KOCHANOWSKI

WYBÓR
POEZJI

JAN
KOCHANOWSKI

WYBÓR
POEZJI

Stowarzyszenie Oświatowe Sycyna

Jan Kochanowski

Wybór poezji

Wyboru dokonali: **Henryk Bednarczyk, Marcin Olifirowicz**

Copyright by: Stowarzyszenie Oświatowe Sycyna

ISBN 83-7204-153-9

Współpraca wydawnicza: Instytut Technologii Eksploatacji

Projekt okładki: Jacek Pacholec

Opracowanie wydawnicze: Marcin Olifirowicz, Paweł Bednarczyk



Opracowanie wydawnicze, skład, druk i oprawa Instytut Technologii Eksploatacji
26-600 Radom, ul. K. Pułaskiego 6/10, tel. 442-41, fax 447-65
e-mail: instytut@itee.radom.pl <http://www.itee.radom.pl>

PRZEDMOWA

Jan Kochanowski, największy polski poeta epoki Odrodzenia, żył w latach 1530–1584, a Sycyna, wieś leżąca między Zwoleniem i Lipskiem, jest miejscem narodzin poety, który tutaj również spędził swoje dzieciństwo i dalsze życie twórcze wiódł w pobliskim Czarnolesie. W krypcie zwoleńskiego kościoła spoczywają szczątki poety i jego rodziny.

Tu, na tej ziemi, szczególnie żywa jest, pielęgnowana i podtrzymywana legenda poety. Przypomina o tym muzeum w Czarnolesie oraz pomniki w Zwoleniu i Sycynie.

Prezentowany tomik kierowany jest do szerokiej rzeszy odbiorców, również do uczniów szkół podstawowych i średnich, choć coraz mniej utworów z literatury staropolskiej trafia na listy lektur szkolnych. Wydając tomik poezji Jana Kochanowskiego nie pretendujemy do miana wydawnictwa naukowego, nie zamieszczamy przypisów i skorowidzów. Pozostawiamy wierny i autentyczny tekst źródłowy (stąd zapewne mogą pojawić się pewne trudności z odczytaniem i zrozumieniem pewnych słów i wyrażeń), ostateczną ocenę i analizę pozostawiając czytelnikom. Mamy nadzieję, że tym wydawnictwem pobudzimy jednak zainteresowanie twórczością poety, który już wówczas przewidział: *I opatrzył to dawno syn pięknej Latony, że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.*

W okresie poszukiwania nowych wartości twórczość Jana z Czarnolasu okazuje się ciągle uniwersalna i ponadczasowa, ukazując niezmiennie podobne zawłóści losu i ludzkiego charakteru, podobne dążenia i tę samą wiarę w dobro, spokój i sprawiedliwość.

Dziś, po ponad czterystu latach, tak samo, jak autor fraszek, szukamy korzeni naszej kulturowej tożsamości, wskazujemy postawy i postaci, które w każdym czasie, bez względu na światopogląd i bieżącą politykę, na miarę swoich możliwości godnie podejmują codzienne zadania i obowiązki.

Ukazanie się poezji jest sygnałem mobilizującej siły legendy wielkich twórców dla aktywizacji lokalnych społeczności. Takiej idei służy powstałe w 1999 roku Stowarzyszenie Oświatowe Sycyna, które za swoje główne zadanie przyjęło rozbudzenie lokalnej społeczności i wykazanie, że tylko szeroka współpraca i współdziałanie ludzi, mieszkańców, organizacji i instytucji może pozwolić na rozwój, szczegól-

nie rozwój oświaty. Bez takiego współdziałania i otwarcia na świat życie w cieniu nawet wielkich legend może być tylko wegetacją. Potrzebę i wartość kształcenia trafnie ocenił poeta czarnoleski, pisząc w „Wykładzie cnoty”: *Obyczaje z cnót pochodzą, a rozum z nauk; obiedwie rzeczy w sobie umieć rzecz nieprzeplacona jest człowiekowi.*

„Wybór poezji” Jana Kochanowskiego ukazuje się w czasie organizowanych po raz pierwszy 17 czerwca 2000 Dni Sycyny. Miejsce urodzin poety w ostatnich latach zapomniane, oczekuje, ale i zasługuje na godne upamiętnienie. To musi być program ogólnonarodowy, ale również z silniejszym wsparciem społeczności lokalnej.

Na zamieszczonych w tym zbiorze fotografiach pokazano jeszcze liczne sycyńskie pamiątki. Można już dojechać do obelisku z 1621 roku. Ustawiono tablicę informacyjną przy zachowanych fundamentach dworku Jana Kochanowskiego. W Szkole Podstawowej otwarto wystawę „Gniazdo Rodzinne Jana Kochanowskiego”. Uporządkowano wstępnie otoczenie parku. Tradycje „Chochlika” i „Osy” kontynuuje gazeta lokalna „Wieści Sycyny”, która w przyszłości, być może, stanie się następcą zlikwidowanego niedawno czasopisma „Sycyna”. Nadzieję na realizację tych zamierzeń stwarza otwarta właśnie Wszechnica Oświatowa, być może zaczątek otwartego europejskiego uniwersytetu ludowego.

Epoka Odrodzenia i konieczność odrodzenia dzisiaj posiadają wiele wspólnych cech. Rozwój osobowości i społeczności może dokonać się tylko poprzez masową edukację w ciągu całego życia i na coraz wyższym poziomie kształcenia. Mieszkając w globalnej wiosce nie można zapominać o swoich korzeniach, tradycjach i sławie.

*Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spółnego pomoże.*

Pragnę wyrazić przekonanie, że odwiedzający Sycynę, Czarnolas i Zwolen – ziemię poety Jana i tylu dobrych i życzliwych ludzi, sięgną również po wydany przez Stowarzyszenie Oświatowe Sycyna tomik poezji. Może w jakimś momencie życia strofy poety z Czarnolasu, który marzył najbardziej o *gniaździe ojczystym* wzbudzą w niejednym czytelniku wspomnienia i potrzebę powrotu do swojej małej ojczyzny.

Henryk Bednarczyk

FRASZKI

*Fraszki tym książkom dzieją: kto się puści na nie
Uszczypliwym językiem, za fraszkę nie stanie.*

KSIEGI PIERWSZE

DO GOŚCIA

Jeśli darmo masz te książki,
A pełna w wacku pieniążki,
Chwałę twą rzecz, gościu-bracie,
Bo nie przydziesz ku utracie;
Ale jeśliś dał co z taszki,
Nie kupiłeś, jedno fraszki.

NA SWOJE KSIEGI

Nie dbają moje papiery
O przeważne bohaterzy;
Nic u nich Mars, chocia srogi,
I Achilles prędkonogi;
Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moje karty.
Pieśni, tańce i biesiady
Schadzają się do nich rady.
Stątek tych czasów nie płaci,
10 Pracą człowiek próżno traci.
Przy fraszkach mi wždy naleją,
A to wniwecz, co się śmieją.

O ŻYWOCIE LUDZKIM

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślemy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czyniemy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w miasek, jako czynią łątkom.

Z ANAKREONTA

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje;
Moja lutnia – Kupidyna,
Pięknej Afrodyty syna.

Jużem był porwał bardony
I nawiązał nowe strony;
Jużem śpiewał Meryjona
I prędkiego Sarpedona;

Lutnia swym zwyczajom g'woli
10 O miłości śpiewać woli.
Bóg was żegnaj, krwawe boje,
Nie lubią was strony moje.

O HANNIE

Serce mi zbiegło, a nie wiem inaczej,
Jedno do Hanny, tam bywa naraczaj.
Tom był zakazał, by nie przyjmowała
W dom tego zbiega, owszem, wypychała.
Pójdę go szukać, lecz się i sam boję
Tam zostać. Wenus, powiedz radę swoją!

NA HARDEGO

Nie chcę w tej mierze głowy psować sobie,
Bych się, mój panie, miał podobać tobie;
Widzę, żeś hardy – mnie też na tym mało,
Kiedy się tobie tak upodobało.

NA STARĄ

Teraz by ze mną zygrywać się chciała,
Kiedyś, niebogo, sobie podstarzała.
Daj pokój, prze Bóg! Sama baczysz snadnie,
Że nic po ciemni, kiedy róża spadnie.

Z ANAKREONTA

Różno się mam odejmować,
Widzę, że muszę miłować.

Miłość mi dawno radziła,
 Lecz ja, jako prawy wiła,
 Nie chciałem słuchać jej rady,
 Aż nama przyszło do zwady.
 Bo sajdak z łukiem porwała,
 A mnie na rękę wyzwała.
 Ja też, jako Hektor zasie,
 10 Wziąwszy karacnę na się,
 Tarcz i szablę jako brzytwę,
 Stoczyłem z Miłością bitwę.
 Ona ku mnie ciągnie rogi,
 A ja co nadalej w nogi.
 A gdy wszystkich strzał pozbyła,
 Sama się w bełt obróciła
 I prosto mi w serce wpadła,
 A mnie zaraz moc odpadła.
 20 Próżno tedy noszę zbroję,
 Próżno za pawężą stoję:
 Bo kto mię ma bić na górze,
 Kiedy nieprzyjaciel w skórze?

DO HANNY

Chybaby nie wiedziała, co znaczy twarz blada
 I kiedy kto nie g'rzeczy, Hanno, odpowiada,
 Często wzdycha, a rzadko kiedy się rozśmieje—
 Tedy nie wiesz, że prze cię moje serce mdleje?

DO PAWŁA

Pawle, rzecz pewna, u twego sąsiada
 Możesz długiego nie czekać obiada,
 Bo w mej komorze szczerą pajęczyna,
 W piwnicy także coś na schyłku wina.
 Ale chleb (według przypowieści) z solą
 Każę położyć prze cię z dobrą wolą.
 Muzyka będzie, pieśni też dostanie,
 A k'temu płacić nie potrzeba za nie,
 Bo się tu ten żmij rodzi tak okwito,
 10 Lepiej daleko niż jęczmień, niż żyto.
 Przeto siądź za stół, mój dobry sąsiedzie,
 Boś dawno był przy takiej biesiedzie,
 Gdzie śmiechu więcej niż potraw dawają:
 Ale poetom wszystko przepuszczają.

NA UTRATNE

Na przykrej skale, gdzie nikt nie dochodzi,
Zielone drzewo słodkie figi rodzi,
Których z wronami krucy zażywają,
Ludzie żadnego pożytku nie mają;
Takżeć nie wiem, z kim wszystko drudzy zjedzą,
A ludzie godni gdzieś na stronie siedzą.

SEN

Ziekałem przez sen w nocy,
Mając skrzydła ku pomocy,
Lecz mię miłość poimała,
Choć na nogach ołów miała.
Hanno, co to znamionuje?
Podobno mi praktykuje,
Że ja, będąc uwikłany
Tymi i owymi pany,
Wszystkich inszych łatwie zbędę—
10 Tobie służyć wiecznie będę.

DO PANIEJ

Pani jako nadobna, tak też i uczciwa!
Patrzac na twą wdzięczną twarz, rymów mi przybywa,
Które jesli się ludziom kiedy spodobają,
Nie więcej mnie, niż tobie, być powinny mają.

RAKI

Folgujmy paniom nie sobie, ma rada;
Miłujmy wiernie nie jest w nich przysada.
Godności trzeba nie za nic tu cnota,
Miłości pragną nie pragną tu złota.
Miłują z serca nie patrzą zdrady,
Pilnują prawdy nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą nie dar sobie ważą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę nie służę na chwilę,
10 Bezpiecznie wiercie nierad ja omyłę.

NA NIEODPOWIEDNĄ

Od mów, jeślić nie po myśli; daj, masz li dać wola;
Słuchając słów niepotrzebnych aż mię uszy bola.

NA PIESZCZONE ZIEMIANY

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany.
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrym będzie zdało.

NA NIESŁOWNĄ

Miałem nadzieję, że mi życie miano,
Tak jako było z chucią obiecano;
Ale co komu rzecze białągłowa,
Pisz jej na wietrze i na wodzie słowa.

DO PANIEJ

Co usty mówisz, byś w sercu myśliła,
Barzo byś mię tym, pani, zniewoliła;
Ale kiedy mię swym miłym mianujesz,
Podobno dawnym zwyczajom folgujesz.

O CHMIELU

Co to za sałata rana,
Rózynekami posypana?
Chmiel, jeśli dobrze smakuję;
Przetociem go w głowie czuję.

NA NABOŻNĄ

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czego się, miła, tak często powiadasz?

NA GRZEBIEŃ

Nowy to fortel a mało słychany:
Na srebrną brodę grzebień ołowiany.

OFIARA

Łuk i sajdak twój, Febe, niech będzie, lecz strzały
W sercach nieprzyjacielskich w dzień boju zostały.

O SOBIE

Do piero chcę pisać żarty
Przegrawszy pieniądze w karty;
Ale się i dworstwo zmieni,
Kiedy w pytle hrosza neni.

NA KONRATA

Milczycie w obiad, mój panie Konracie;
Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

DO MIKOŁAJA FIRLEJA

Jesliby w moich książkach co takiego było,
Czego by się przed panną czytać nie godziło,
Odpuść, mój Mikołaju, bo ma być stateczny
Sam poeta; rym czasem ujdzie i wszeteczny.

O ŁAZICKIM A BARZYM

Łazicki z Barzym, gospodarzu miły,
Jesliś nieświadom, jakowej są siły,
Chciej same tylko uważać imiona,
A masz li rozum, niech spać idzie żona!

O JĘDRZEJU

Z sercem się rozśmiał Jędrzeja słuchając,
Kiedy do domu przyszedł narzekając
„A kat jej prosi, by się ku mnie miała,
Teraz się małpa, z podchłopia wyrwała”.

DO JÓSTA

Wiesz, coś mi winien; miejże się do taszki,
Bo cię wnet włożę, Jóstcie, między fraszki!

DO JAKUBA

Że krótkie fraszki czynię, to, Jakubie, winisz?
 Krótsze twoje nierówno, bo ich ty nie czynisz.

EPITAFIUM KOSOWI

Żałem i z płaczem, acz za tve nie stoi,
 Mój dobry Kosie, towarzysze twoi
 W ten grób tve ciało umarłe włożyli,
 Którzy weseli wczora z tobą byli.
 Śmierć za człowiekiem na wszelki czas chodzi;
 Niech zdrowie, niech nas młodość nie uwodzi,
 Bo ani wzwiemy, kiedy wsiadać każą,
 A tam ani płacz, ani dary wazą.

O TYMŹE

Wczora pił z nami, a dziś go chowamy;
 Ani wiem, czemu tak hardzie stąpamy?
 Śmierć nie zna złota i drogiej purpury,
 Mknie po jednemu jako z kojca kury.

O ZAZDROŚCI

Ani przyjacieli, ani wielkość złota,
 Ani uchowa zlej przygody cnota;
 Przeklęta Zazdrość dziwnie się frasuje,
 Kiedy u kogo co nad ludzi czuje.
 Więc jeśli nie zje, tedy przedsię szczeka,
 A ustawicznie na twoje złe czeka.
 To na nią fortel: nic nie czuć do siebie
 A wszystko mężnie wytrzymać w potrzebie.

O DOBRYM PANIE

Dobry pan jakiś, jadąc w sobie w drogę,
 Ujrzał u dziewczki w polu bosą nogę.
 „Nie chodź – powiada – bez butów, ma rada,
 Bo macierzyzna tak zwietrzeje rada”.
 „Łaskawy panie, nic jej to nie wadzi,
 Chyba, żebyście pijali z niej radzi”.

DO GOŚCIA

Nie pieś się długo z mymi książeczkami,
Gościu, boć rzeką: „Bawisz się fraszkami”.

DO WALKI

Walku mój, tym mię nie rozgniewasz sobie,
Że się me fraszki kiepstwem zdadzą tobie.
Bych ja też w nich był baczył statek jaki,
Wierz mi, nie byłby tytuł na nich taki.

EPITAFIUM KRZYSZTOFOWI SIENIEŃSKIEMU

Tylko cię tu na ziemię szczęście ukazało,
Dalej cię mieć, Krzysztofie, na świecie nie chciało.
Czy to gorzej, czy lepiej? – Wy sami widzicie,
Którzy tego i tego świata smak pomnicie.

Z ANAKREONTA

Ciężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje,
Naciężej, kto miłując łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaję,
Na tego tam naraczej patrzą, kto daje.
Bodaj zdechł, kto się naprzód złota rozmiłował,
Ten wszytek świat swoim złym przykładem popsował
Stąd walki, stąd morderstwa; a co jeszcze więcej,
Nas, chude, co miłujem, to gubi napręcej.

NA PODUSZKĘ

Szlachetne płótno, na którym leżało
Owo tak piękne w oczu moich ciało,
Przecz tego smutny u Fortuny sobie
Zjednać nie mogę, aby głowie obie
Pospołu na twym wdzięcznym mchu leżały.
A zobopólnych rozmów używały?
Więcej nie śmiem rzec, bo i tak się boję,
Że z tych słów Zazdrość myśl rozumie moje.

NA FRASOWNEGO

Nie frasuj się na sługi, żeć się pożarli;
Trzeźwi słudzy z trzeźwimi pany pomarli.

NA STRYJA

Nie bądź mi stryjem, Rzymianie mawiali,
Kiedy się komu karać nie dawali.
Bądź ty mnie stryjem przedsię po staremu,
Jedno nic nie bierz synowcowi swemu.

DO MIKOŁAJA MIELECKIEGO

Nie dar jaki kosztowny, ale co przemogę,
Dam ci parę wirszyków, Mielecki, na drogę:
Boże daj, być się dobrze na wszystkim wodziło,
Byś we zdrowiu oglądał, na coć patrzeć miło.
Na mię bądź łaskaw, jakoś zawsze okazał;
Nie był ten łaskaw, kto do końca nie miłował.

NA ŁAKOME

Na umyśle prawdziwe bogactwa zależą;
Pod nim srebro i złoto, i pieniądze leżą;
A temu bogatego imię będzie służyć,
Który szczęścia swojego umie dobrze użyć.
Ale kto ustawicznie leży nad liczmany,
Tylko tego słuchając, gdzie sprzedajne łany,
Ten równie jako pszczoła plastry w ul układa,
A drugi nic nie robiąc miód gotowy jada.

NA NIESŁOWNEGO

Powiem ci prawdę, że rad obiecujesz,
A obiecawszy, potym się nie czujesz;
Fraszka by cię zwać, lecz to jeszcze mniejsza:
Jest w moich książkach fraszka stateczniejsza.

DO PAWEŁKA

Kiedy żorawie polecą za morze,
Nie bywaj często, Pawełku, na dworze,

Aby na tobie nie poklwali skóry,
Mnimając, żeś ty z Pigmeolów który.

NA MATUSZA

„**M**atusz wąsów” lepiej rzec; bo wielką kładziemy
Rzecz pod małą, kiedy „wąs Matuszów” mówimy.

NA POSŁA PAPIESKIEGO

Pośle papieski rzymskiego narodu,
Uczynsz nas drogi, a sam chybiasz brodu.
Nawracaj lepiej niżli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieźć, gdzie płacz i tesknica.

NA PIJANEGO

Nie darmo Bakcha z rogami malują,
Bo pijanego i dzieci poczują.
Niech głowa, niech mu służą dobrze nogi—
Sama postawa ukazuje rogi.

NA GOSPODARZA

Posadziłeś mię wprawdzie nie nagorzej,
Aleby trzeba mięsa dawać sporzej;
Przed tobą widzę półmisków niemało,
A mnie się ledwie polewki dostało.
Diabłu się godzi takowa biesiada!
Gościem czy świadkiem ja twego obiada!

NA MATEMATYKA

Ziemie pomierzył i głębokie morze,
Wie, jako wstają i zachodzą zorze;
Wiatrom rozumie, praktykuje komu,
A sam nie widzi, że ma kurwę w domu.

O KSIĘDZU

Zwieczora na cześć księdza zaproszono,
Ale mu na noc małpę przywiedziono.

Trwała tam chwilę ta miła biesiada,
Aż ksiądz zamieszkał i mszej, i obiada!

NA BUTNEGO

Już mi go nie chwał, co to przy biesiedzie
Z zwycięstw na plac i z walkami jedzie;
Takiego wolę, co zaśpiewać może
I co z pannami tańcować pomoże.

ZA PIJANICAMI

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszystkie gwiazdy żyją.
Na nas nie wiem, co ludzie upatrzyli,
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

O PRAŁACIE

10 J to być musi do fraszek włożono,
Jako prałata jednego uczczono.
Białychgłów młodych i panów niemało
Za jednym stołem pospołu siedziało.
Siedział też i ten, com go już mianował,
Bo dobrej myśli nigdy nie zepsował.
Mnich wedle niego, a po drugiej ręce
Pani co starsza. Słuchajże o męce:
Na pierwszym miejscu pannę całowano,
Także do końca podawać kazano.
Więc tego nie raz, ale kilka było
A prałatowi by kąska niemiło,
Bo co raz to go baba pocałuje,
A on zaś mnicha; więc mu się styskuje.
Miał czyścić prawy jeszcze na tym świecie,
Bodaj wam taki, co go mieć nie chcecie.

DO MARCINA

A więc by ty, Marcinie, przed tym nie ugonił
Co to siedzi jako wróbl, a oczy zasłonił;
Niech on chwali Żmudzinki, że bywają trwałe;
By miał mądzie jako sam, tedy przedsię małe.

NA MIERNIKA

Xiedyście się tych pomiarów tak dobrze uczyli,
Że wiecie, ilekroć koło obróci się w mili,
Zgadnicież mi, wiele razy, niż jeden raz minie,
Magdalena pod namiotem żywym duszą kinie.

O CHŁOPCU

Pan sobie kazał przywieść białą głowę,
Aby z nią mógł mieć tajemną rozmowę.
Czekawszy chłopca dobrze długą chwilę,
Tak żeby drugi uszedł był i milę,
Pojrzy pod okno, a ci sobie radzi!
I rzecze z góry do onej czeladzi:
“Po diable, synku, folgujesz tej paniej:
Jam kazał przywieść, a ty jedziesz na niej”.

O HANNIE

Tu góra drzewy natkniona,
A pod nią łąka zielona;
Tu źródł przeźroczystej wody
Podróźnemu dla ochłody;
Tu zachodny wiatr powiewa,
Tu słowik przyjemnie śpiewa—
Ale to wszystko za jaje,
Kiedy Hanny nie dostaje.

DO STANISŁAWA

Co mi Sybilla prorokuje ninie?
„Żle trzem – powiada – o jednej pierzynie”.
Znać, Stanisławie, że się ta pieśń była
Mym towarzyszom dobrze w głowę wbiła.
Bom ja sam jeden został z tej drużyny,
Co pociągali na się tej pierzyny.
Oni już tylko legają po parze,
Ja przedsię ziębnę samotrzeć do zarze.

EPITAFIUM WOJCIECHOWI KRYSKIEMU

Płaczą cię starzy, płaczą cię i młodzi,
Dwór wszystek w czerni prze cię, Kryski, chodzi

Albowiem ludzkość i dworstwo przy tobie
W jednymże za raz pochowano grobie.

DRUGIE TEMUŻ

Siszpany, Włochy i Niemce zwiedziwszy,
Królowi swemu cnotliwie służywszy
Umarłeś, Kryski, i leżysz w tym grobie;
Mnieś wielki smutek zostawił po sobie.
A iż płacz próżny i żałość w tej mierze,
Tym większą i płacz, i żałość moc bierze.

NA PANY

Ciężko mi na te terazniejsze pany:
Siebie nie baczą, a ganią dworzany.
„W on czas – pry – czystych zapaśników było,
Szermierzów, gońców, aż i wspomnieć miło.
A dziś co młodzi pacholcy umieją?
Jedno w się wino jako w beczkę leją”.
Prawda, że wielka w sługach dziś odmiana,
Ale też trudno o takiego pana,
O jakich nam więc starszy powiadali;
Oni się w męstwie, w dzielności kochali,
Dziś leda Żyda z workiem pieprzu wolą—
Nie dziw, że rzadko za tarczami kolą.

DO GOSPODYNIEJ

Ciebie zła lwica w ogromnej jaskini
Nie urodziła, moja gospodyni
Ani swym mlekiem tygrys napawała;
Gdzieżeś się wždy tak sroga uchowała,
Że nie chcesz baczyć na me powolności
Ani mię wspomóc w mej wielkiej trudności?
O którą samażeś mię przyprawiła,
Że chodzę mało nie tak jako wiła.
Wprawdzie żeć się już nie wczas odejmować;
Ja ciebie muszę rad nierad miłować.
Ty się w tym pomni, masz li mię mieć g'woli
Z mej dobrej chęci czyli po niewoli.

O STASZKU

Gdy co nie g'rzeczy usłyszysz mój Staszek,
To mi wnet każe przypisać do fraszek.
Bracie, by się to wszystko pisać miało,
Już by mi dawno papieru nie zostało.

DO KACHNY

Pewnie cię moje zwierciadło zawstydzi,
Bo się w nim, Kachno, każdy szpetny widzi.

O LIŚCIE

Nie wiem, by ta niemoc była,
Co by się nie przyrzuciła.
Wczora mi pani pisała,
Że po trzy nocy nie spała.
Od tych czasów mi nie śmieszno
I sam nie śpię, co mię teszno.

DO BALTAZERA

Nie dziw, żeć głowa, Baltazarze, chora;
Siedziałeś wedle głupiego doktora.

O GOSPODYNIEJ

Starosta jednej paniej rozkazał objawić,
Że legata rzymskiego u niej miał postawić.
„Ba, toć – pry – legat prawy, co go stawiać trzeba,
Ale w mym domu takim nie dawają chleba”.

NA HARDEGO

Nie bądź mi hardym, chociaż wielkim panem,
Jam nie starostą ani kastellanem,
Ale gdy najmniej podweselę sobie,
Siła mam w głowie panów równych tobie.

Z ANAKREONTA

Kiedy by worek bogatego złota
 Mógł człowiekowi przysporzyć żywota:
 I sam bych się już jął pieniędzy chować,
 Żebych się miał czym śmierci odkupować.
 Ale jeśli nikt kupnem nie przyczyni
 Żywota sobie, zaż nie głupie czyni,
 Kto się frasuje, a żywie w kłopotcie?
 Jeśli masz umrzeć, a coż ci po złocie?
 Ja dobrej myśli zawsze chcę używać,
 10 Ja z przyjaciół chcę pospołu bywać.
 A jeśli Wenus od tego nie będzie,
 I Bogumiła niechaj się przysiedzie!

NA SOKALSKIE MOGIŁY

Tusmy się mężnie prze ojczyznę bili
 I na ostatek gardła położyli.
 Nie masz przecz, gościu, złez nad nami tracić,
 Taką śmierć mógłbyś sam drogo zapłacić.

DO JANA

Radzę, Janie, daj pokój przedsięwzięciu swemu,
 Bo bądź krótko, bądź długo, przedsię przydzie k' temu,
 Że się człowiek obaczy, a co mu dziś miło,
 To mu będzie za czasem wstyd w oczu mnożyło.
 Tę rozkosz, którą teraz tak drogo szacujesz,
 Puścisz taniej po chwili, gdy prawdę poczujesz.
 A tak, co ma czas przynieść, uprzedź go ty raczej,
 Odmień swój bieg, a żagle nakręć w czas inaczej!
 Świadomeś słów łaskawych i pięknej postawy,
 Zdradę widzisz, znajże więc, co przyjacieli prawy!
 A ty, o morską Wenus, chluśni z raz tej paniej,
 A pomści się wzdychania i moich złez na niej!

O DOKTORZE HISZPANIE

„Wasz dobry doktor spać się od nas bierze,
 Ani chce z nami doczekać wieczere”
 „Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,
 A sami przedsię bywajmy weseli!”
 „Już po wieczery, pódźmy do Hiszpana!”

„Ba, wierę, pódźmy, ale nie bez dzbana”
„Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły!”
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
„Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!”
10 „By jeno jedna” – doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
„Trudny – powiada – mój rząd z tymi pany:
Szedłem spać trzeźwio, a wstanę pijany”.

O ŚLACHCICU POLSKIM

Jeden pan wielmożny niedawno powiedział:
„W Polsce ślachcic jakoby też na karczmie siedział;
Bo kto jedno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona, pościel zwłócząc, nieboga się krtusi.”

EPITAFIUM DZIECIĘCIU

Ojczy, nade mną płakać ni potrzeba;
Moja niewinność wniosła mię do nieba;
Bodaj tak wiele tobie przyczyniła,
Ile mnie sroga śmierć lat ukrzywdziła.

NA MŁODOŚĆ

Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli.

NA STAROŚĆ

Biedna starości, wszyscy cię żądamy,
A kiedy przydziesz, to zaś narzekamy.

NA ŚMIERĆ

Obłudny świecie, jakoć się tu widzi,
Doszedłem portu; już więc z inszych szydzi!

NA FRASOWNE

Przy jednym szczęściu dwie szkodie Bóg daje.
Głupi nie widzi, więc Fortunie łaje;

Baczny, co dobrze, to na wirzech wyklada,
A co nie g'myśli, to pilnie przysiada.

NA FORTUNE

Wtym się Fortuny radzić nie potrzeba:
Chowaj swe dobrze, coć Bóg życzył z nieba;
A kiedy będziesz miał pogodę na co,
Łapaj jej z przodku, z tyłu nie masz za co.

O FRASZKACH

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią,
Nie wszystko mury wiodą materyją przednią;
Z boków cegłę rumieńszą i kamień ciosany,
W pośrzodek sztuki kładą i gruz brakowany.

DO MIŁOŚCI

Chyba w serce, Miłości, proszę, nie uderzaj,
Ale na każdy członek inszy śmieje zmiierzaj!

O ŚMIERCI

Śmiesznie to rzekła jedna białagłowa
Słuchając pieśni, w której są te słowa:
„Rada bym śmierci, by już przyszła na mię”;
– Proszę, kto śmiercią, niech go też mam znamię.

DO CHMURY

Mówiłem ja tobie, Chmura,
Że przy kuchni bywa dziura;
Aleś mnie ty nie chciał wierzyć,
Wolałeś swym grzbietem zmiierzyc.

O TYMŹE

Wierzę, od początku świata
Nie były tak suche lata;
Oczy nasze to widziały:
Chmury się w rzekach kąpały.

EPITAFIUM DZIECIĘCIU

Bylem ojcem niedawno, dziś nie mam nikogo,
Co by mię tak zwał, takem w dzieci zniszczał srogo.
Wszystki mi śmierć pożarła; jedno śmierć połknęło,
Haftkę lichą połknowszy, tak swój koniec wzięło.

DO PAWŁA

Dobra to, Pawle (możesz wierzyć), szkoła,
Gdzie każą patrzeć na poślednie koła.
Człowiek; gdy mu się wedle myśli wodzi,
Mnima, że prosto nie po ziemi chodzi;
Ale nietrwała rozkosz na tym świecie,
Upadnie jako kwiat za kosą lecie.

EPITAFIUM WYSOCKIEMU

Urodziłem się Prusiech, Wysockim mię zwano,
Umarłem w młodym wieku i tu mię schowano.
U śmierci w tejsze cenie młody co i stary,
Napadnie li jej na raz, nie da doróść miary.

DO PANIEJ

Jmię twe, pani, które rad mianuję,
Najdziesz w mych rymiech często napisane,
A kiedy będzie od ludzi czytane,
Masz przed inszymi, jeśli ja co czuję.

Bych cię z drogiego marmoru postawił,
Bych cię dał ulać i z szczerego złota
(Czego uroda i twa godna cnota),
Jeszcze bych cię czci trwałej nie nabawił.

10 I mauzolea, i egiptskie grody
Ostatniej śmierci próżne być nie mogą;
Albo je ogień, albo nagłe wody,
Albo je lata zazdrościwe zmogą;

Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi.

O MIŁOŚCI

Próżno uciec, próżno się przed miłością schronić,
Bo jako lotny nie ma pieszego dogonić?

NA KOGOŚĆ

Wyganiaś psa z piekarniej – ba, raczej sam wynidź,
Bo tu jednak masz diabła u kucharek czynić.

O ŻYWCIE LUDZKIM

Wieczna Myśli, któraś jest dalej niż od wieka,
Jesli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.
Bo leda co wyrzucisz, to my, jako dzieci,
W taki treter, że z sobą wyniesiem i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci;
Drugi tej krotchwile i włosy przyplaci.
Na koniec niefortuna albo śmierć przypadnie,
10 To drugi, choćby nierad, czacz porzuci snadnie.
Panie, godno li, niech tę rozkosz z Tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

KSIĘGI WTÓRE

KU MUZOM

Panny, które na wielkim Parnazie mieszkacie,
A ippokreńską rosą włosy swe maczacie,
Jeslim się wam zachował jako żyw statecznie,
Ani mam wolej z wami rozłączyć się wiecznie;
Jesli królom nie zajrzą perłę ani złota,
A miłsza mi daleko niż pieniądze cnota;
Jesli nie chcę, żebyście komu pochlebiały
Albo na mię u ludzi niewdzięcznych zebrały:
Proszę, niech ze mną za raz me rymy nie giną,
10 Ale kiedy ja umrę, ony niechaj słyń!

DO JADWIGI

Wróc mi serce, Jadwigo, wróc mi, prze Boga,
A nie bądź przeciwko mnie tak barzo sroga,
Bo po prawdzie z samego serca krom ciała
Nie baczę, żebyś jaki pożytek miała;
A ja trudno mam być żyw, jesliże muszę
Stracić lepszą część siebie, a owszem, duszę.
Przeto uczyn tak dobrze: albo wróc moje,
Albo mi na to miejsce daj serce swoje!

DO PLUTA

Ten próżny wacek, Pluto, poświęciłem tobie,
Już tam miej i pieniądze, i ten wacek sobie.
Dziwna rzecz, jako ciężko czczą nosić kaletę,
A dziwniej, jako cięży wydawszy monetę.

EPITAFIUM SOBIECHOWI

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,
Siła o twych pieniądzach, Sobiechu, trzymali;

Alem ja tego doznał w twej własnej potrzebie,
Że nie tyś miał pieniądze – ony miały ciebie.

NA LIPE

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie!
Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawždy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
10 Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie.

NA WIENIEC

Ten wianeczek ruciany piękna Greta wiła,
Aby węń nadobnego Klimka przystroila.
A jako wieniec tak się miłość jej zieleni,
A chocia wieniec zwiędnie, miłość się nie zmieni.

NA RÓŻA

Nadobny sobie kwiat Wenus obrała,
Kiedy by jego krasa dłużej trwała;
Lecz co zakwitnie, jako słońce wznidzie,
To zasię spadnie, ledwe wieczór przydzie.
Rwi, panno, różą za nowego kwiatu,
A pomni, że tak bieżą twoje lata!

DO PANIEJ

Słyszcie, pani! Te fraszki, co teraz czytacie,
Jesli podlejsze waszych, jeszcze nie wygracie.
Mam ja drugie, co je rad na sztych puszcę z wami,
A moim być na wirzchu, to ujrzycie sami.

NA ŁAKOMEGO

*N*ie nagorzej tego Bóg oddzielił, któremu
 Nie dawszy państwa, nie dał, by zajrzał drugiemu,
 Ale dał taki umysł, że na swym przestawa,
 A dla lepszego mienia w trudność się nie wdawa.
 Ów się w dziele, mym zdaniem, dał oszukać marnie,
 Co nigdy syt nie będzie, chocia zewsząd garnie.

Z GRECKIEGO

*N*ie znam się ku tym łupom: kto li to, szalony,
 W Marsowym domu przybił ten dar niezdarzony?
 Widzę całe szyszaki, tarcze nie skrwawione,
 Widzę drzewa i grotty nic nie naruszone.
 Gore mi twarz przed wstydem, a pot przez mię bije.
 Raczej gmach i łożnicę tym niechaj obje,
 A mój kościół przyszlachci łupy skrwawionymi;
 Srogi Mars rychlej da się ubłagać takimi.

DO PRZYJACIELA

*N*ie frasuj sobie, przyjacielu, głowy,
 Chociaś zawiedzion omylnymi słowy;
 Poczekaj jeszcze, a przypatrz się pilnie,
 Jesli prawdziwie czy mówię omylnie,
 Że białęgłowy na to się ćwiczyły,
 Aby nas za nos, prostaki, wodziły.
 Ja nič nie twirdzę, ale mi ty powiesz,
 Kiedy się też sam pewnej rzeczy dowiesz.
 A ja przestanę na twoim wyroku,
 10 Jako mam trzymać o tej kości z boku.

O KOZŁE

*K*ozieł, kto go zna, piwszy do północy,
 Nie mógł do domu trafić o swej mocy;
 Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody,
 Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?”
 A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa.”
 „Jam – pry – jest Kozieł.” „Idźże spać do chlewa!”

NA PIOTRA

*N*ie przeto pytam, Pietrze, gdzie się chcesz przechodzić,
Abych się miał na jedną drogę z tobą zgodzić.
Ale gdziekolwiek ty chcesz, to mnie tam nie w drogę,
Bo twego kiepstwa słuchać już dalej nie mogę.

DO JANA

*J*anie, mój družba,
Jeslić się służba
Dobrze nie płaci,
Nie jużci traci
Cnota swe myto;
Ale sowito
Bóg zwykł nagradzać
Temu, kto zdradzać
Nie zwykł nikogo.
10 Przeto choć srogo
Szczęście się z tobą
Obchodzi, sobą
Nic nie trwóż, ale
Trwaj rowien skale,
Której nie mogą
Nawiętszą trwogą
Poruszyć wały,
Kiedy powstały
Na morzu wielkim.
20 Także we wszelkim
Nieszczęściu i ty
Bądź niepożyty,
A trwaj statecznie,
Bo nie już wiecznie
Fortuna służy,
Komu podruży,
Ani porzuci,
Kogo zasmuci.

O KAPELANIE

*K*rólowa do mszej chciała, ale kapelana
Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potym nierychło w czerwonym ornacie.
A królowa: „Ksze miły, długo to sypiacie!”

A mój dobry kapelan na ono łajanie:
„Jeszcze ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?”

O DRUGIM

Co się wam widzi ten drugi?
„Księżę, nie bądź ze mszą długi!”
„Ba, to łącno odniesiecie,
Nie będzie jej, jeśli chcecie”.

OFIARA

Źę sieć Mikołaj świętym ofiaruje,
Bo mniej w starości co dzień mocy czuje.
Teraz pod wodą grajcie, ryby, śmieje,
Mikołaj zdycha, sieć wisi w kościele!

DO DOKTORA

Nie wiem, podobno li to co ku rozumowi
Posyłać (a źle i rzec) fraszki doktorowi,
Chciawszy się też popisać z rozumem u niego.
Za fraszkę prawie stanie mój rozum przy jego.
A tak cię niechaj próżno doktorem nie zowę,
Wypraw z tego wątpienia moję prostą głowę!

DO GOSPODARZA

Rad się widzę u ciebie, gospodarzu miły!
Ale wypić tak wiele nie mej słabej siły;
A gdy mi każesz pełnić sobie albo komu,
Jakobys rzekł: „Nie chcę cię mieć długo w tym domu”.

O KAZNODZIEI

Pytano kaznodzieje: „Czemu to, prałacie,
Nie tak sami żywicie, jako nauczacie?”
(A miał doma kucharkę.) I rzecze: „Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset na nie;
A nie wzięłbych tysiąca, mogę to rzec śmieje,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele”.

DO PIOTRA KŁOCZOWSKIEGO

Nie chcę cię, Pietrze, do Włoch drugi raz prowadzić.
Trafisz sam; a mnie też czas o sobie poradzić,
Jesli mi w rewerendzie czy lepiej w sajanie,
Jesli mieszkać przy dworze czy na swoim łanie?
Ty będziesz w czas do tego, a dokądeś młody,
Użyj świata za czasu i pięknej swobody!
Co wadzi, póki lata nie zajdą leniwe,
Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe
Albo gdzie wpośród morza sławne miasto leży,
10 Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży.
Dojedź i Partenopy, a ujrzysz te lasy,
Gdzie złotej różgi szukał Eneasz przed czasy.
Tamże i piekło będzie, i ogromna skała,
Z której wieszczka Sybilla odpowiedź dawała.
Jedź w dobry czas, abych cię zaś oglądał zdrowo,
A donieś to mojemu Jędrzejowi słowo,
Że dokąd go nie widzę, musi mię być teszno,
A tak, łaskaw li na mię, niechaj bywa spieszno!

EPITAFIUM ANDRZEJOWI BZICKIEMU, KASZTELANOWI CHEŁMSKIEMU

Możem się nie owszejki skarżyć na te lata;
Jakokolwiek, jest przedsię godności zapłata.
Jędrzej Bzicki w tym grobie leży położony,
Który acz nie w majątnym domu urodzony,
Jednak za dowcipem swym, którym go był hojnie
Bóg obdarzył, a on im szafował przystojnie,
Był wziętym u wszech ludzi, siedział w pańskiej radzie.
Co mu większą część niosło niż złoto w pokładzie.
Do Turek posłem chodził, labirynty prawne,
10 Jesli jednemu w Polsce, jemu były jawne.
Umarł prawie na rękę u życzliwej żony
I leży pod tym zimnym marmorem zamknięty.

TEGOŻ MAŁŻONCE

Anna z Pilce, dwu mężu zacnych pochowawszy
I dwu synu jako dwu żrzenic opłakawszy,
I z mężów kasztelanka, i z rodu, w tym grobie
Leży, który za zdrowia gotowała sobie;
Białągłowa uczciwa i serca wielkiego –
By u śmierci okrutnej było co ważnego!

DO FRASZEK

Fraszki moje (coście mi dotąd zachowały),
 Nie chcę, żebyście kogo źle wspominać miały.
 Lecz jeśli wam nie g'myśli cudze obyczaje,
 Niechaj karta występom, nie personom łaje!
 Chcecie li chwalić kogo, chwalcież, ale skromnie,
 By pochlebstwa jakiego nie uznano po mnie.
 To też wiedźcie, że drudzy swej się chwały wstydzą
 Podobno, że chwalnego w sobie nic nie widzą.

NA TOŻ

Gładkość od ciebie, Wenus, ale nie trwa w mierze,
 Bo co ty dasz, to zasię z nienagła czas bierze.
 Ponieważ tedy widzę, że mię twój dar mija,
 Weźmiż i świadka daru swego, o Pafija!

Z GRECKIEGO

W tym grobie piękna Timas leży pogrzebiona,
 Którą przed ślubem wzięła czarna Persefona.
 Na jej mogile wszystkie rowiennice razem
 Swe lube włosy ostrym ustrzygły żelazem.

DO DOKTORA

Mówiłem ci, nie noś mi tych fraszek, doktorze,
 Które tam czasem słyszysz w biskupiej komorze;
 Bo fraszek, jako sam wiesz, mam z potrzebę doma,
 Statku tam raczej nabierz obiema rękoma!

DO WOJTKA

Pytasz, nie teszno li mię tak samego siedzieć?
 Teszniej mię, Wojtku, z tobą, kiedyś to chciał wiedzieć.

DO SNU

Śnie, który uczysz umierać człowieka
 I ukazujesz smak przyszłego wieka,
 Uspi na chwilę to śmiertelne ciało,

A dusza sobie niech pobuja mało!
Chce li, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chce li, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącym wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować
10 I spornym biegom z bliska przypatrować,
A jako koła w społecznym mijaniu
Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu.
Niech się nacieszy nieboga do woli,
A ciało, które odpoczynek woli,
Niechaj tym czasem tesknice nie czuje,
A co to nie żyć, w czas się przypatruje.

Z GRECKIEGO

By się wszytka nawałność morska poruszyła,
By wszytek Ren zebrana moc niemiecka piła,
Nigdy nie będą mogli rzymskiej sile szkodzić,
Dokąd cesarz przeważny wojsko będzie wodzić.
Tak i dęby korzenia swego się trzymają,
A suchy, nikczemny list wiatry objijają.

NA FRASZKI

Acóż czynić? Pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi;
Gra też częściej z utratą niż z zyskiem przychodzi;
A nadzieje zaś nie masz wzajemnej miłości,
A owa na swą szkodę suszy barzo kości.
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze,
Pijcie, grajcie, miłujcie – Jan fraszki niech pisze!

DO WOJTKA

Wojszem, miły Wojtku, zjednaj się z tą panią,
Niech nie woła za tobą ani też ty za nią!
Chwałę cię, że tam w sercu nie chcesz nic zostawić,
Ale zaraz przyjaźni skutkiem chcesz poprawić.
Idź co rychlej, boć wieczór; a tego jednania,
Ile po rzeczy baczę, będzie do świtania.

O PROPORCYJĘ

Atoli patrząc na swe jajca silne,
 Myśliłem rzeczy moim zdaniem pilne:
 Jeśli mię chce mieć szczęście w tym nierządzie,
 Niech mi da wedle proporcycyjej mądzie.

O STARYM

Stary miał *priapismum*, nieukładną mękę.
 Lecz była młodej żenie ta niemoc na rękę,
 Bo się pan często parzył w przyrodzonej wannie,
 Co więcej niżli jemu pomagało Hannie.
 Potym go uleczyli mądrzy doktorowie,
 A pani w płacz nieboga: „Biadaż mojej głowie!
 Kiedyś ty, mężu, stękał, jam się dobrze miała,
 A kiedyś ty zasię zdrów, ja będę chorzała.”

O GOŚCIU

Gość napisał na murze, że coś paniej czynił;
 Drugi, źle wyczytawszy, jako złego winił:
 „Otóż widzisz – powiada – czyńże dobrze komu,
 A to tu drugi śnać bił gospodynią w domu”.
 A sługa stojąc za nim: „Przypatrzcie się, panie!
 Widzi mi się, że swadźbił stoi tam na ścianie”.

DO FRASZEK

Fraszki, za wszeteczne was ludzie poczytają
 I dlatego was pewnie uwałaszyć mają.
 A tak ja upominam: Nie mówcie plugawie,
 Byście potym nie były z wałachy na trawie;
 Ale mówcie przykładem mego Mikołajca:
 „Co to niesiesz?” – „Gospodze, z odpuszczeniem: jajca”.

DO BARTOSZA

Bartoszu łysy, a z hiszpańską brodą,
 Godzien by łaski za swoją urodą;
 Ale panienki na cię niełaskawy,
 Tak powiadają, żeś nogieć wąchawy;

Co jeśli tak jest, szkodać i urody,
I tej łysiny, i tej czystej brody.

DO ANAKREONTA

Anakreon, zdrajca stary,
Nie masz w swym łotrostwie miary!
Wszystko pijesz, a miłujesz
I mnie przy sobie zepsujesz.
Już cię moje strony znają
I na biesiadach śpiewają;
Dobra myśl nigdy bez ciebie.
A tak, słyszysz li co w niebie,
Śmieję się: bo twe imię dawne
I dziś między ludźmi sławne.

NA OBRAZ ANDRZEJA PATRYCEGO

Na wszystkim Patrycemu ten obraz jest równy,
Chyba to, że ten milczy, a owo wymowny.

NA ZACHOWANIE

Co bez przyjaciół za żywot? Więzienie,
W którym niesmaczne żadne dobre mienie.
Bo jeśli się co przeciw myśli stanie,
Już jako możesz, sam przechowaj, panie!
Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje;
Takżeć, jeśli się dobrze posażącuje,
Żaden się z tobą nie będzie radował,
Sam sobie będziesz w komorze smakował.
Co ludzi widzisz, wszystko podejrzani,
10 W oczy cię chwali, a na stronie gani.
Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,
Być wierę miały urósć na łbie rogi.
Uchowaj Boże takiego żywota,
Daj raczej miłość, a chocia mniej złota!

DO DOKTORA

Nie trzeba mi się wiele dowiadować,
Kędy ty chodzisz, doktorze, miłować,
Bo która z tobą wieczór pobłaznuje,
Każda nazajutrz piźmem zalatuje.

Z GRECKIEGO

Ani w młodej rozkoszy, ani w starej widzę;
 Owej prosto żałuję, a tej się zaś wstydzę.
 Złe niedoszłe, ale też złe przestałe grona,
 Nalepsze, gdy dojrzeją; także też i żona.

OFIARA

Żen pas Greta, podstarzawszy sobie,
 Poświęciła, można Wenus, tobie.
 Tomku złoty, twoja wie kaleta,
 Skąd dostała tego pasa Greta!

O ŁAZARZOWYCH KSIĘGACH

Coć wymyślili ci heretykowie?
 (Bo tak filozof luterana zowie.)
 Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
 Napisał księgi, w które wszystko włożył,
 Cokolwiek widział albo co i słyszał
 Na onym świecie, gdy pod ziemią dyszał.
 Ale ich nie chciał pokazać nikomu,
 Ani obcemu, ani swoim w domu.
 Aż gdy miał umrzeć, natenczas tam wskazał
 Po filozofa i temuż ukazał
 One swe księgi, ale zawiązane
 I nadto jeszcze zapieczętowane.
 I rzecze k'niemu: „Ja śmierć bliską czuję,
 A tak cię tymi księgami daruję,
 Gdziem wszystko włożył, com widział i słyszał
 Na onym świecie, gdym pod ziemią dyszał.
 Ale cię proszę, byś ich nie otwierał,
 Aż kiedy także sam będziesz umierał.
 Bo tam nic nie masz, czego żywym trzeba:
 Wszystko się plecie coś około nieba.
 Przeto tymczasem inszych rzeczy pytaj,
 A moje księgi przy skonaniu czytaj!
 A przeczytawszy oddasz je drugiemu
 Filozofowi także uczonemu.
 I tak do końca niech się podarzą,
 A przed skonaniem tylko je czytają!”
 Tamże przywiedzion mój filozof k'temu.
 Że przysiągł dosyć uczynić wszystkiemu.
 Łazarz w tym skonał; wziął filozof księgi,

- 30 Dawno by w nich był, by nie dla przysięgi;
Owa tak długo leżał w tym rosole,
Że one księgi rozłożył po stole,
Pocznie wartować, ali papier goły:
„Ba to – pry – pismo nie z głębokiej szkoły”.
Więc, jako czytał, tak też trzymał o tym
I podał drugim filozofom potym.

DO JĘDRZEJA

- A* cóż radzisz, Jędrzeju? (Wszak mogę w tve uszy
Beśpiecznie wszystko włożyć, co mi serce kruszy.)
I sam już baczyć możesz, że moje posługi
U tej paniej nieważne, które zna czas długi
I stateczne, i wierne; a kiedy by chciała
Prawdę mówić, rychlej z nich część niż lekkość miała.
Jakiem ja dary dawał? Jakiem rymy składał?
A dziś mię wstyd: bom więcej, niż było, przykładał.
Równałem często jej płeć ku rumianej zarzy,
10 A ona kramną barwę nosiła na twarzy.
Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaje,
Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje.
Przeto póki gniew świeży w mym sercu panuje,
Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie czuje,
Ratuj mię, jako możesz, a wyrwi z niewoli!
Nie wiesz, jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

Z GRECKIEGO

*N*ie sądz mię za umarłą, gościu mój miły,
Śpiewaczki mityleńskiej z tej to mogiły.
Człowieczych to rąk sprawa, a taka praca
Rada się w krótkim czasie wniwecz obraca.
Lecz jeśli mię chcesz pytać o rymy moje,
Którym boginie dary przydały swoje,
Wiedz, iżem śmierci znikła, a poki słynie
Lutnia i mowne gęśli, Safo nie zginie.

DO JÓSTA

*J*wój mi brat, Jóstcie, powiada o tobie,
Żeś łaskaw na mię; czego życzę sobie,
Bo twoja przyjaźń, którego zwyczaję

U ludzi chwalne, świadectwo mi daje,
 Żem dobry człowiek; ani ty miłujesz,
 Jedno w kim cnotę i stateczność czujesz.
 Przeto żebyś też wiedział serce moje,
 Ślę te do ciebie krótkie rymy swoje,
 Które mniej jako pewny zakład jaki,
 10 Żem jest i chcę być twój na czas wszelaki.

NAGROBEK PAWŁOWI CHMIELOWSKIEMU

Wiatry z północnym morzem na mię się zmówiły,
 Aby mię, niewinnego, gardła pozbawiły,
 I na koniec dowiodły swego, bo, stargawszy
 Białe żagle i okręt w kęsy zdruzgotawszy,
 Przybiły mię do brzegu pustego na desce;
 Tamżem został, bo wyszcia nie dawało miesce.
 A ty, co tędy płyniesz po głębokiej wodzie,
 Umiej o Chmielowskiego powiedzieć przygodzie!

DO STANISŁAWA PORĘBSKIEGO

Jesli co ważne jest świadectwo moje,
 Porębski złoty, *Skotopaski* twoje
 W tej wadze u mnie, żeby się mógł do nich
 Teokryt przyznać, tak ja trzymam o nich.

Z GRECKIEGO

Alkon patrząc na syna, kiedy go smok srogi
 W poły trzymał, wyciągnął, acz z bojaźnią, rogi
 I nie uchybił celu; bo strzała zwierzęciu
 Prawie w gardle utknęła przy samym dziecięciu;
 A sprawiwszy, co myślił, wedle dębu tego
 Łuk zawiesił, znak szczęścia i oka miernego.

DO MARCINA

Filozofi, co nad nas uszy lepsze mają,
 O dziwnie wdzięcznych głosiech w niebie powiadają.
 Którym ja, jako prostak, we wszem wiarę davam,
 Ale na twej muzyce, Marcinie, przestawam.

DO JĘDRZEJA

Który mój nieprzyjaciel i człowiek tak srogi
Trzymał cię po te czasy, Jędrzeju mój drogi,
Kiedym cię ja nabarziej, smutny, potrzebował,
Abyś mię był w mym ciężkim frasunku ratował?
Serce mi bowiem żarły troski nieuspione,
Jakie nie leda komu mogą być zwierzone.
By mi cię wżdy na koniec odesłał był cało,
Nie tak by mię nieszczęście moje frasowało;
Ale cię na żal wietszy tak do mnie wyprawił,
10 Że i serce, i duszę przy sobie zostawił.
Co nie wiem, jeśli czujesz: ale to czuć próżno,
Kiedy serce i dusza od człowieka różno.
Com się tedy nadziewał pociechy od ciebie,
To cię sam cieszyć muszę zapomniawszy siebie,
A lekarstwa inszego nie wiem tej chorobie,
Jeno gdzieś zgubę stracił, tam jedź po nią sobie.
A tego się wystrzegaj, byś chcąc serca dostać
Nie musiał tam na koniec i sam potym zostać.

DO STANISŁAWA

Powiedz mi, gdzie się chowasz, bracie Stanisławie,
Bom cię tak długo szukał, ażem ustał prawie;
Jakożeś mię był prosił na obiad do siebie,
Takżem cię ani widział i jadam bez ciebie.

O ALEKSANDRZECH

Aleksander sławną Troję skaził,
Aleksander Persy z państwa zraził,
Aleksander ufrasował żaki,
Aleksander powadził Polaki.

DO HANNY

Na palcu masz dyjament, w sercu twardy krzemień,
Pierścień mi, Hanno, dajesz, już i serce przemień!

NAGROBEK MIKOŁAJOWI TRZEBUCHOWSKIEMU

Kościę twe, Trzebuchowski, zamknęła w tym grobie
Żona, którąś zostawił w żałości po sobie;

Pamięć twoja w jej sercu zawždy będzie trwała,
Póki teskliwa dusza nie odbieży ciała.

TEMUŻ

By Bóg duszę za duszę chciał od nas przyjmować,
A mógł człowiek swym zdrowiem cudze odkupować.
Ile mi kolwiek wieku naznaczono w niebie,
Dałabych była wszystko, mężu mój, dla ciebie.
Lecz iż na taki frymark śmierć nierada zwoli,
A zachować swą srogość jednostajnie woli,
Muszę trwać w ciężkim żalu i trosce po tobie,
A moja wszystka radość legła z tobą w grobie.

DO DOKTORA MONTANA

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,
Nie wiem, miły doktorze, w której masz krainie,
Jam tylko był w Dziesiątej, która przy Lublinie.

NAGROBEK OPIŁEJ BABIE

„Czyj to grób?” – „Bodaj zdrów pił.” – „Czyja to mogiła?”
„Jeno rychło, już bych dwie tymczasem wypila”.
„Nie chcewa się rozumieć.” – „Należy mnie sporzej!”
„Wściekła babo, nie pijęć do ciebie.” – „Tym gorzej”.
„Imię twoje chcę słyszeć.” – „A szatan ci po tym:
Wiedzieć, kto w tamtym grobie albo kto w owo tym?”
„Miejże się tedy dobrze!” – „A jako bez piwa?”
„Przruczaj się!” – „Nie byłam trzeźwia jako żywa!”

DO WENERY

Wenus, nie odnawiaj mi już przeszłej nadzieje,
Niech się mój nieprzyjaciel (wszak wiesz kto) nie śmieje!
Bo lepsza pewna wolność niż rozkosz wątpliwa,
Ta zawždy ze mną, a z tej często nic nie bywa,
A nasze troski wniwecz, wniwecz i staranie,
Którym to sfalszowane kupujem kochanie.
Podejrzany mi twój śmiech i twe słodkie słowa
Boję się, by nie była znowu jaka zмова.
Jako chcesz; aleć tego pełne będą karty,
Chociać mój płacz u ciebie śmiech tylko a żarty.

DO DZIEWKI

Aco wiedzieć, gdzie chodzisz, moja dziewczko śliczna
A mnie tymczasem trapi tęsknota ustawiczna;
Jakoby słońce zaszło, kiedy nie masz ciebie,
A z tobą i w pół nocy zda się dzień na niebie.

O ROZKOSZY

Rozkoszy na świat szczerzej nie podano,
Ale do każdej zółci przymieszano.
Skąd cię potyka, co twej duszy miło,
Masz przyjąć i to, co nie g' myśli było.

NA HISTORYJĄ TROJAŃSKĄ

Nie dopiero to wiedzą, że dobrze miłować.
Ważył się przedtym Parys przez morze żeglować
Dla nadobnej Heleny, którą jemu była
Za złote jabłko piękna Wenus namieniła.
Nie dbał, chocia pogonia miała być za nimi,
Choć miał tego przypłacić braty rodzonymi,
Na koniec swym upadem i wszystkiego domu.
Smakowała mu miłość, nie wiem, jako komu.

NAGROBEK ADRIANOWI DOKTOROWI

Śmierci, to nie śmiech! Już nam bierzesz i doktory;
A jakoż tu może być dobrej myśli chory?
Bóg żegnaj, Adryjanie! Nie pomogą zioła,
Komu się na śmierć bierze, musi wsiadać zgoła.

DO SWYCH RYMÓW

Rymy głupie, rymy nieobaczne,
W których jako we zwierciadle znaczne
Me szaleństwo, idźcie w ogień wszystkie,
A zatłum'cie, mój postępek brzydki,
Za który się długo wstydać muszę.
Serdecznego żalu tu nie ruszę,
Bo ten w twardej dijamencie ryto,
Aby wiecznie trwał, czego mnie lito.
O przyczynę, prze Bóg, nie pytajcie

- 10 Ani mi tej rany odnawiajcie!
 Niewdzięczność mię ludzka potępiła,
 Bodaj się źle wrychle zapłaciła!

DO ANNY

- W**czora, czekając na tve obietnice
 I zabywając niejako tesknice,
 Napisałem ci krom rozmysłu wszego
 Ten rym niegładki, skąd byś serca mego
 Frasunek poznała i myśl utrapioną,
 Anno, twoimi słowy zawiedzioną,
 Bom ustawicznie rachował godziny
 A szukał twego mieszkania przyczyny.
 Chciałem li czytać, tom nic nie rozumiał;
 10 Chciałem li zagrać, tom począć nie umiał.
 Na koniec wzięwszy we mdłą rękę pióro
 Pisałem: „Ojca prawdziwego córko
 Nieprawie słowna!” – a w tym mię sen zmorzył,
 Gniew upokoił, nadzieję umorzył.

DO PRZYJACIELA

Jednego chcieć i nie chcieć to społeczność prawa;
 Gdzie się myśli nie zgodzą, tam przyjaźń dziurawa.
 Iż tedy na mym zdaniu ty przestać nie raczysz,
 Przeszanę ja na twoim: owa się obaczysz.

DO BOGINIEJ

- B**ogini, która miłością szafujesz,
 A ludzkie serca według swej frasujesz
 I cieszysz myśli, jesli niewdzięczności
 I ty nie lubisz w uprzejmej miłości,
 Sfolguj mi mało; owa się wyłamię
 Z tej niepobożnej niewolej, która mię
 Tak sfrasowała, że i zdrowia nie mam
 I o rozumie toż na koniec mniemam.
 Już mię nie wracaj ku pierwszej wolności,
 10 Bo nie wiem, bych żyć umiał bez miłości.
 Tylko pan inszy niech mi rozkazuje,
 Jednaż ta, co jest uprzejmość, nie czuje.
 A ja, gdy zbędę jarzma tak ciężkiego,
 Na znak twej łaski i ulżenia swego

Postawię palmę złotą w twym kościele,
Która ten napis poniesie na czele:
„Tobie, o można Wenus, jestem dana,
Żeś zbyć pomogła niewdzięcznego pana”.

NA RYM NIEROZMYŚLNY

Kto mi każe rym pisać nierozmyślnie, taki
Ma wolą przyjąć, chocia będzie leda jaki.

O GĄSCE

Albo Staś, albo Gąska, przedsię kto niemądry,
Częstował panią (nie wiem, jako to rzecz) jądry.
Trafił się tam do tego, co jej też rad służył,
Ale jeszcze był tego bytu z nią nie użył.
Ujrzawszy poszedł nazad. Błazen za nim z lochu:
„Nie gniewajcie się, będziec i wam, panie Włochu”.

DO GOŚCIA

Bądź ptaka, bądź zająca szukasz po tym boru,
Gościu, słuchaj mej rady, stąp mało do dworu;
Pewniejsza tu zwierzyna, gdzie pełne piwnice
Albo gdzie pszczoły noszą miód za okiennice.

DO PSZCZÓŁ

Powiedzcie, piękne pszczoły, wszak wam na tym mało,
Co was tu mimo uleł do izby wegnało?

ODPOWIEDŹ

Dla pijanic źle się z tym odkryć leda komu,
Tobie w ucho powiemy: „Czujem tu miód w domu”.

DO DOKTORA

Arcydoktorem cię zwać każdy może śmieie,
Bo ty nie tylko umiesz zleczyć niemoc w ciele,

Ale i na dobrą myśl masz fortelów wiele:
Wino, lutnia, podwikę; to mi to wesele.

O FRASZKACH

Różno mnie do dziewięci lat swe fraszki chować,
Jako ksiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować,
Bo tu moją pilnością już nic nie przybędzie:
Bych kreślił i nadkreślił, fraszka fraszką będzie.

O NOWYCH FRASZKACH

Nic teraz po mych fraszkach, bo insze nastały,
Których poczet na każdy dzień widzę niemały.
Więc je na pergaminie nadobnie pisano,
A niektóre i złotym prochem posypano.
U każdej orzeł i pstra czysta sznura długa.
Spytajże Arystarcha: fraszka jako druga.

Z ANAKREONTA

Rodgórski źrózóbku, czemu, patrząc krzywo
Oczyrna na mię, uciekasz pierzchliwo?
Mnimasz, że prostak? Ja na cię osobny
Rząd myślę włożyć i muńsztuk ozdobny,
A potym wsiadwszy zatoczyć na dworze.
Ty się tam pasiesz, nie wiem gdzie, po borze,
Skacząc samopas od mieścica do mieścica,
Bo jeszcze nie masz po swym plecju jeśca.

DO ANNY

Królowi rówien, a jeśli się godzi
Mówić co więcej, i króla przechodzi,
Anno, kto siedząc prawie przeciw tobie,
Przypatruje się coraz twej osobie
I słucha twego śmiechu przyjemnego,
Co wszytkich zmysłów zbawia mię, smutnego,
Bo skoro namniej wzrok skłonię ku tobie,
Słowa nie mogę domacać się w sobie;
Język mi zmilknie, płomień się w mię kradnie,
W uszu mi piszczy, noc przed oczy padnie,
Pot przez mię bije, drzę wszytek i bladnę,
Tylko że martwy przed tobą nie padnę.

O PELOPIE

O Pelopie ten głos był, że go ociec srogi
Uwarzył i dał na stół, gdy częstował bogi.
I zjedli mu tam byli między sobą ramię.
Czego, kiedy zaś ożył, miał widome zamię.
Ale Pindarus nie chce zwać obzercą boga,
Bo sproсна mowa pewna do upadu droga,
I powiada: „Gdy bogi Tantalus czestował,
Wtenczas mu się Neptunus syna rozmiłował
I unióśł go do nieba, gdzie potym i drugi
10 Był przyniesion Trojańczyk dla tejże posługi”.
Wiem, co posługą zowiesz: zły mu był warzony,
Tak że chciał spatrzeć, jako smakuje pieczony.

NAGROBEK MĘŻOWI OD ŻONY

Mężu mój miły, ty już leżysz w grobie,
A ja trwam jeszcze na świecie po tobie.
Ale co żywę, umrzeć bym wolała,
Bom tylko na płacz wieczny tu została.

O MIŁOŚCI

Kto naprzód począł Miłość dziecięciem malować,
Może mu się zaprawdę każdy podziwować;
Ten widział, że to ludzie bez rozumu prawie,
A wielkie dobra tracą przy tej głupiej sprawie.
Tenże nie darmo przydał do ramienia pierze,
Bo tam częsta odmiana; to gniew, to przymierze.
Strzały znaczą, że nagle człowieka ugodzi,
A z onej rany żaden zdrowo nie odchodzi.
We mnie strzały mieszkają i ten bożek mały,
10 Ale mu pewnie wszytki pióra wypadały,
Bo się nie da wypłoszyć nigdzie z serca mego
Ani mi odpoczynku pozwoli żadnego.
Co za rozkosz masz mieszkać w suchych kościach moich?
Zaby już nie czas przenieść gdzie indziej strzał swoich?
Lepiej swej mocy na tych nieukach skosztujesz,
Bo już nie mnie, ale mój tylko cień frasujesz,
Który jeśli zatracisz, kto tak śpiewać będzie?
Z moich tych prostych rymów jesteś sławnym wszędzie,
Które rumianej twarzy i oka czarnego
20 Nie zamilczą u paniej, i chodu snadnego.

O RZYMIE

Jako wszystkie narody Rzymowi służyły,
 Póki mu dostawało i szczęścia, i siły,
 Także też, skoro mu się powinęła noga,
 Ze wszystkiego nań świata uderzyła trwoga.
 Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły:
 Tak zawsze trwalszy owoc dowcipu niż siły.

DO DOKTORA

Nie mam ci zacyz dziękować, mój miły doktorze,
 Żeś mię samego z gośćmi zostawił w komorze,
 Bom się im żadną miarą nie mógł wykuglować,
 Musiałem się, jako bóbr, jajcy odkupować.

NAGROBEK ANNIE

Za twoją dobrą wolą, którąś w domu swoim
 Zawszy okazowała, Anno, gościom twoim,
 Za dobrą myśl i one ućciwe biesiady
 Godna byś przetrwać była trzystoletne dziady.
 Ale nam tych rozkoszy sroga śmierć zażrzała,
 A ciebie prawie z naszych rąk nagle porwała.
 I chodzisz teraz brzegiem niepamiętnej wody,
 A my nieszczęścia płaczem i swej znacznej szkody.
 Mieccie kwiatki na ten grób, panny i młodzieńcy,
 A jej szlachetne kości przyodziejcie wieńcy!

10

DO MIKOŁAJA MIELECKIEGO

Na swe złość mię upoił, mój dobry starosta,
 Bo czegoś znać nie wiedział, toć opowiem sprosta.
 Mnimasz ty, że ja tobie kłaniam się dlatego,
 I żeś syn wojewody, nie wiem tam, jakiego.
 Albo że się masz dobrze, i złota na tobie
 I na tych dosyć widzę, które masz przy sobie.
 Fraszka u mnie twe herby i wsi pełne kmieci:
 Hańba (mówią Grekowie) bohatyrskie dzieci.
 A pieniądze takie są, że je i źli mają,
 I co wiedzieć, jako ich drudzy używają.
 Ale wiesz, co mię trzyma i garnie ku tobie?
 To, iż przodków swych zostać masz za lekkość sobie,
 A coć Bóg dał z łaski swej, tym szafujesz bacznie,

10

Służąc panu i Rzeczy Pospolitej znacznie.
Chudymi nie brakujesz, ale kto cnotliwy,
W jakimkolwiek bądź pierzu, temuś ty chętniwy.
To jest grunt; insze rzeczy, których się chwytają
Ludzie prości, jako dym wiatry roznaszają.

DO WOJEWODY

*N*ie są, wojewodo zacny, czasy po temu,
Abych, czyniąc zwyczajowi dosyć dawnemu,
Uszy twoje lutnią bawił albo pieśniami:
Coś inszego człowiek musi mieć przed rękami,
Widząc okiem, co się dzieje. Zewsząd powstają
Srogie wiatry; zewsząd strachu ludziom dodają
Chmury czarne, gradu pełne i trzaskawice;
Oracz pola Bogu zleca i swe winnice,
A pasterz, multanki pod płaszcz kryjąc za czasu,
10 Wraca bydło ku domowi z pustego lasu;
We wsiach zielem kurzą; każdy o sobie czuje.
I mnie też bojaźń, co insze, i strach zdejmuje.
Przeto nie dziw, że umilkły me głośnie strony
Widząc niebo rozgniewane i wiek strwożony.
Jednak szkoda puścić się tak zgoła nadzieje,
Bo to wszystko przyrodzonym biegiem się dzieje.
Raz chmury panują i grom srogi, a potym
Bóg obdarza świat pogodą i słońcem złotym.
Owa jeszcze dobrze będzie; a co drugiego
20 Padnie li źle, więc rozumem podeprzeć tego.

DO MONTANA

*J*ako Lais zwierciadło Pafijej oddała,
Kiedy prze lata pierwszej gładkości stradała,
Tak Jan tobie, Montanie, słoiki twe oddawa,
Bo co mu po nich, kiedy piżma w nich nie zostawa?

DO FRANCISZKA

*A*ni Ulisses, ani Jazon młody,
Choć o nich siła starzy nabajali,
Tak wiele ziemie snąć nie objechali,
Jako ty, który od Tybrowej wody

Szedłeś, Franciszku, przez różne narody,
Aż tam, gdzie nigdy lata nie uznali

I ogniów palić ludzie nie przestali,
Prze mróz gwałtowny i prze wieczne lody.

10 Więc i w to nie wierz, aby w tej krainie
Medea jaka i Circe nie była,
Która by ludzi obracała w świnie.
Tak się tu dobrze druga wyćwiczyła,
Żeby tę samą, co tak bardzo słynie,
W niedźwiedzia Circe łatwo obróciła.

NA MOST WARSZEWSKI

Wieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi;
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoją dobrą myśl położyć,
Bo krom wioseł, krom prumów już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

NA TENŻE

To jest on brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne
Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne.
A ten, który to wielkim swym staraniem sprawił,
Aby już więc żadnego wstrętu nie zostawił,
Wisłę, która nie zawsze przewoźnika słucha,
Mostem spętał; bród wielki, ale droga sucha.

NA TENŻE

Wie woła dziś przewoźnik: „Wsiadaj, kto ma wsiadać!
Niebezpieczno się wozić, gdy mrok pocnie padać”.
Słysz, mam ja zegar w mieszk, który póki bije,
Póty też i gospodarz, co go nosi, pije.
A ty spi, przewoźniku, nie dbając na goście;
Byś i darmo chciał przewieźć, ja wolę po moście.

KSIEGI TRZECIE

DO GÓR I LASÓW

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potym nie był? Czegom nie skosztował?
Jażem prez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Książd w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy a z dwojakim płatem;
I to czemu nic, jesliże opatem?
Taki był Proteus, mieniać się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? Śrebrne w głowie nici,
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

DO PANA

Bóg tylko ludzkie myśli wiedzieć może
I ku dobremu samże dopomoże;
Ale cokolwiek przeciwnego Jemu,
Dobrze nie padnie, by więc najmędrszemu.
Wszystko wiesz, Panie: zgub, co przeciw Tobie,
A zdarz, jako Pan, coś ulubił sobie.

DO GOŚCIA

Gościu, własną twarz widzisz przeważnej Dydony,
Obraz pozorny, obraz pięknie wystawiony.
Takam była; ale myśl różna od tej sławy,
Która mię zła potkała za me chwalne sprawy.

- Bom Eneasza jako żywa nie widziała
Anim w trojańskie burdy Afryki poznała,
Ale uchodząc łoża Ijarby srogiego
Puściłam się na ostrość miecza śmiertelnego.
Kto cię na mię podburzył, Maro niechutliwy,
10 Żeś swym kłamstwem śmiał zelżyć żywot mój cnotliwy?

Z ANAKREONTA

- N**ie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przede mną,
A przyjaciel pijał ze mną,
A tymczasem robotnicy
Pieczę mieli o winnicy.
To wszystko moje staranie,
To skarb, złoto i zebranie.
Ani dbam o kasztelana,
10 Trzymając się mocno dzbana.

Z ANAKREONTA

- S**koro w rękę wezmę czaszę,
Wnet ze łba troski wystraszę;
Więc iż mnimam, że mam wiele,
Stąd mi łącno o wesele.
Wieniec musi być na głowie,
A fraszka wszyscy panowie.
Kto się chce bić, obuj zbroje,
Ja przy kuflu przedsię stoję,
Bo tak mnimam, iż upitym
10 Lepiej leżeć niż zabitym.

NA LIPE

- U**czony gościu! Jeśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
Jeślić lutnia na łonie i dzban w zimnej wodzie
Tym wdzięczniejszy, że siedzisz i sam przy nim w chłodzie:
Ani mię za to winem, ani pój oliwą,
Bujne drzewa najlepiej dżdżem niebieskim żywą;
Ale mię raczej daruj rymem pochwalonym,
Co by zazdrość uczynić mógł nie tylko płonym,

Ale i płodnym drzewom; a nie mów: „Co lipie
Do wirszów?” – skaczą lasy, gdy Orfeus skrzypie.

NA LIPE

Przypatrz się, gościu, jako on list mój zielony
Prędko uwiądl, a już mię przejrzeć z każdej strony.
Co, mnimasz, tej przygody nagłej za przyczyna?
Ani to mrozów, ani wiatrów srogich wina,
Lecz mię złego poety wirsze zaleciały,
Tak iż mi tylko prze smród włosy spaść musiały.

O MIŁOŚCI

Ma już pokój Prometeus, lecz ja miasto niego
Jestem przybit na rogu Kaukazu śnieżnego.
Mnie orlica serce żrze, które na swe męki
Odrasta i żywi zwier łakomy przedziedki.
Ma pokój Andromeda, lecz ja, przykowany
Do skały, prze cudzy grzech podejmuję rany.
Do mnie płynie wieloryb rozdarwszy paszczekę.
Gdzie ja mam rady szukać? Gdzie się ja uciekę?
Ratuj, mężny Herkules, ratuj, Perseu sławny,
10 A odnow (jedno by w czas) na mnie przykład dawny!

DO MIŁOŚCI

Długoż masz, o Miłości, frasować me lata?
Czy podobno przed czasem chcesz mię zgładzić z świata?
Nie tegoć zasłużyły wdzięczne rymy moje,
Które od umarzonego morza imię twoje
Rozniosły aż do brzegu murzyńskiej granice,
Gdzie wieczny znój panuje i wieczne cieplice.
A ty mię za to zabij, o rozbójca srogi,
Aby nie tylko Orfeus wysławiając bogi
Był piorunem trozębym z wysoka przerażon,
10 Ale i ja od ciebie za swoją chęć skażon.
Jednak: abo nie każda krwawa twoja rana,
Abo znośna niewola u wdzięcznego pana.
Tak li ty chcesz, tak li to niesie szczęście moje,
Nie chcę przec; mam czym cieszyć smutne serce swoje.
A ty, przebóg, nie zajrzy; gniew li to twój czuję,
Łaskę li, niech do śmierci tę jedną miłuję!

DO MIŁOŚCI

Gdzie teraz ono jabłko i on klinot drogi,
Który mógł zahamować nieścignione nogi
Pierzchliwej Atalanty? Gdzie taśma szczęśliwa,
Która serca i myśli upornych dobywa?
Ciebie na pomoc wzywam, ciebie, o Miłości.
Której z wieku używa świat dobrotliwości,
Która spornych żywiołów gniew spinasz łańcuchem,
Dna morskiego i nieba sięgasz swoim duchem,
Lwom srogość odejmujesz i zubrom północnym,
10 Użyte serce dajesz bohaterom mocnym.
Ty mię ratuj, a swoją strzałą uzłoconą
Ugódź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewczki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwe zająrzeć okiem.

DO MIŁOŚCI

Matko skrzydlatych Miłości,
Szafarko trosk i radości,
Wsiądź na swój wóz uzłocony,
Białym labęciom zwierzony!
Puść się z nieba w snadnym biegu,
A staw' się na wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej ści ołtarz nowy
Stawię swą ręką darnowy.
Nie dam ci krwawej ofiary,
10 Bo co mają srogie dary
U boginie dobrotliwej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają; dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne.
Masz fijołki, masz leliją,
Masz majeran i szałwiją,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
20 To białą, a to rumianą.
Tym cię błagam, o królowa
Bogatego Cypru, owa
Abo różne serca zgodzisz,
Abo i mnie wyswobodzisz.
Ale raczej nas oboje
Wzów' pod złote jarzmo swoje;

W którym niechaj ci służywa,
 Póki ja i ona żywa.
 Przyzwól, o matko Miłości,
 Szafarko trosk i radości!
 30 Tak po świecie niechaj wszędzie
 Twoja władza wieczna będzie!

DO DZIEWKI

Jeśli to rada widzisz, a życzysz mi tego,
 Abych prze cię używał frasunku wiecznego,
 Cóż ci rzec, dziewczko sroga? Po prawdzie jam tobie
 Inaczej to zadziałał, a co dziś na sobie
 Odnoszę, dzieje mi się nad moje zasługi;
 Ledwe taki na świecie niefortunny drugi.
 Czego dalej chcesz po mnie? Czy jeszcze wątpliwa
 Moja chęć przeciw tobie? Noc w myślach teskliwa
 I te ogniste gwiazdy, rozsiane po niebie,
 10 Świadkiem, że nic miłszego nie mam okrom ciebie.
 Czy zgoła nie chcesz, abyś sługę ze mnie miała?
 Po prawdzie, by się miłość z rozumem sprzągała,
 Wzgarda by miała ruszyć każdego, a już by
 Lepiej się odrzec za raz i pana, i służby.
 Ale co potym? Miłość ma swe obyczaje,
 Zna, co lepiej, a przedsię przy gorszym zostaje.
 A ty, jeśli nadzieję chcesz o łasce swojej
 Zgasić we mnie, już dawno pragniesz śmierci mojej.

DO POETÓW

Jako Chiron, ze dwojej natury złożony,
 Wzgórę człowiek, a na dół koń nieobjeżdżony,
 Rad był, kiedy przyjmował do swej leśnej szopy
 Nauczonego syna pięknej Kalijopy,
 Naonczas gdy do Kolchów rycerze wybrani
 Pławili się przez morze po kozuch barani:
 Równiem wam i ja tak rad, zacni poetowie!
 A jeśli u Chirona cni bohaterowie
 Przyjmowali za wdzięczne wieczerzą ubogą,
 10 Bo tam wszystko cześć była mleko z swiniań nogą:
 Nie gardźcie i wy tym, co dom ubogi niesie,
 Bo jako Chiron także i ja mieszkam w lesie.
 Będzie ser, będzie szoldra, będą wonne śliwy;
 Każecie li też zagrać, i na tom ja chciwy.

Owa prosto będziecie ze mnie mieć Chirona,
Tylko że ja nie włożę za sobą ogona.

DO OPATA

Wiedzże po tym, opacie, jako grać z biskupy:
Bo bacząc, żeć wygranej ubywało kupy,
Pokryłeś dudki w gębę, czyniąc tę postawę,
Żeś przegrał; lecz z rachunku miał ksiądz inszą sprawę.
A płaci kryć? Więc ci też dosiagnął pięścią gęby,
Że z niej dudki wypadły. Dziękuj, że nie zęby!

O SWYCH RYMIECH

Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyję,
Pijane moje rymy, bo i sam rad piję,
Nie mierzi mię biesiada, nie mierzą mię żarty,
Podczas i czepiec; więc też pełne tego karty.
Co po sykofancyj? – Chcesz mię miary w życiu
Nauczyć, a sam, księżu, nosisz diabła w kryciu.

DO SĄSIADA

Rozśmiej się, dobry sąsiedzie!
Lisowaty przy biesiedzie
Pił z kusza prawie sporego,
Tak iż tylko brodę z niego
Widać było krokosową,
Wyrwał się ktoś z prędką mową:
„Towarzysze! Kto to naszą
Lisem obramował czaszę?”

DO REINY

Królewno moja (wszak cię też tak zową),
Iż się nie mogę zobopólną mową
Umawiać z tobą, rad i nierad muszę
Zlecić to pismu, a tym cieszyć duszę
Swą jakokolwiek, tusząc jednak sobie,
Że ta moja chuć będzie wdzięczna tobie.
Szczęśliwa karto – ciebie ona swymi
Piastować będzie rękoma ślicznymi,
Ciebie obejrzy wdzięcznym okiem swoim;

- 10 A ocz podobno próżno drudzy stoim,
 Ty tak możesz być szczęsna, że cię swymi
 Wdzięcznie całuje usta różanymi.
 Gdzież to człowiek mógł naleźć jakie czary,
 Żeby się umiał przewirzgnąć w swe dary?

DO JANA

- Janie, cierp', jako możesz! Przyjdzie ta godzina,
 Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina,
 A Bóg pomści niecnoty i fałsznej zdrady,
 Którąs odniósł za swą chęć świeżymi przykłady.
 Czyś ludzi nie znał? Czyś tak rozumiał, nieboże,
 Że czernie inszy owoc niż tarnki dać może?
 Albo wilk nie miał szkodzić roгатemu stadu,
 Albo wąż miał za czasem przestać swego jadu?
 Daremnąś pracą podjął czyniąc dobrze złemu,
 10 Bo się on nie odejmie przyrodzeniu swemu.
 A ty sam siebie winuj, bo co cię dziś boli,
 Stąd idzie, iżeś ludziom obłudnym był g'woli,
 Dla których coś ty czynił, a ci też czym ci to
 Płacili, niechaj wszystko światu będzie skryto!
 I sam byś mógł zapomnieć, snać by lepiej było,
 Bo serce swymże żalem często się zwalczyło.
 Na koniec, masz dróg wiele krzywdy swjej wetować,
 A to bych wolał, niż się ustawnie frasować.
 Ale mężem być trzeba, ani dbać na owe
 20 Zmyślone skargi, bo to lży krokodylowe.

DO KOGOŚ

Już to, jako to kiedyś zdrów, a pijesz do mnie,
 Podobnoć i ja mogę podpić sobie skromnie.
 Ale kiedy ty puszczasz krew, czemu ja piję?
 A nie obeszło mię to, ażem nalał szyję.

NA HERETYKI

No co wy, heretycy, w kościele bywacie,
 Kiedy ceremonije za śmiech sobie macie?
 Jesli zła w oczu waszych msza i procesyja,
 Aza lepsze łakomstwo i ta ambicyja?
 Wyjmi, nieboże, bierzmo pierwej z oka swego,
 A potym ździebłka sięgaj w oczach u drugiego!

Chwalisz, jako w twym zborze dobrze nauczają,
A przedsię tam się ciśniesz, kedy rozdawają.
A jeśli jeszcze z niczym odjedziesz do żony,
10 Jakobyś wodę święcił albo też krzciał dzwony.

DO PAWŁA

Pawle, nie bądź tak wielkim panem do swej śmierci,
Byś mię kiedy znać nie miał, choć w tej niskiej sierci,
Bom ja tobie rad służył jeszcze w stanie mniejszym.
A choć to śmieszno będzie tym ludziom dworniejszym,
Ja szczęście tak szacuję, że ućwiym cnotom
Czynię cześć węższą niżli bogatym klinotom.
A czemu? Bo pieniędzy i źli dostawają,
A z cnotą sami tylko dobrzy spółek mają.
A jeslibysmy kłaniać pieniądзом się mieli,
10 Pewnie by tego po nas i Żydowie chcieli.

DO ST. WAPOWSKIEGO

Nie przez pochlebstwo ani złote dary,
Jako te lata zwykły terazniejsze,
Ale przez cnotę na mieście ważniejsze,
Godzisz, Wapowski, jako zwyczaj stary.

Szczęśliwe czasy, kiedy giermak szary
Był tak poćwiym jako ty dzisiaj
Jedwabne bramy co raz kosztowniejsze;
Wprawdzie nie było kosztu na maskary,
Ale był zawždy koń na staniu rzeźwi,
10 Drzewo, tarcz pewna i pancierz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pacholek trzeźwi.

Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,
A bił się dobrze. Bodaj tak uboga
Dziś Polska była i poganom sroga!

Z GRECKIEGO

Samy do swej obory woły rozpuszczone
Przybiegły z gór, gwałtownym deszczem umoczone,
A ubogi Tirimach pod wysokim dębem
Spi wieczny sen, piorunem uspioy trozębem.

O NECIE

Sarda Neta, iż gładkość swą do siebie czuje,
 Więc kiedy ją pozdrowię, ani podziękuje,
 A zawieszę li wieniec u niej przede drzwiami,
 Wdepce go zawždy w ziemię hardymi nogami.
 O zmarski, o starości, bywajcie co pręcej!
 Owa wasze namowy będą ważyć więcej.

O HEKTORZE

Hektor dał miecz Ajaksowi,
 Ajaks dał pas Hektorowi –
 Hektor pasem uwiązany,
 Bystrymi końmi targany;
 Ajaks także, popędliwy,
 Wraził w się miecz nieszczęśliwy.
 Tak między nieprzyjacioły
 Upad niesie i dar goły.

DO MAGDALENY

Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoją,
 Twarz, która prawie wyraża różą oboję.
 Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy,
 Gwiazdom równe, które prędko krąg nieba toczy.
 Ukaż wdzięczne usta swoje, usta różane,
 Perel pełne, ukaż piersi miernie wydane
 I rękę alabastrową, w której zamknione
 Serce moje. O głupie, o myśli szalone!
 Czego ja pragnę? O co ja, nieszczęsny, stoję?
 Patrząc na cię, wszytkę władzę straciłem swoje;
 Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
 W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi.

DO FRASZEK

Fraszki nieprzeplacone, wdzięczne fraszki moje,
 W które ja wszytki kładę tajemnice swoje,
 Bądź łaskawie Fortuna ze mną postępuje,
 Bądź inaczej, czego snąć więcej się najduje.
 Obralliby się kiedy kto tak pracowity,
 Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:

Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny Labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Aryjadna, żadne kłębki tylne
10 Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Na koniec i sam cieśla, który to mistrował,
Aby tu rogatego chłopobyka chował,
Nie zawždy do wrót trafi, aż pióra szychtuje
Do ramienia, toż ledwe wierzchem wylatuje.

DO JANA

Jeśli stąd jaką rozkosz ma człowiek cnotliwy,
Gdy wspomina na przeszły wiek swój świętobliwy,
Że ani wiary zgwałcił, ani jako żywo
Ku krzywdzie ludzkiej przysiągł na Bóg żywy krzywo:
Wieleś ty, Janie, sobie pozyskał radości
Na czas potomny z tej to niewdzięcznej miłości;
Bo co jedno kto komu albo mówić dobrze,
Albo i czynić może, obojeś to szczerze
Wypełnił, czego serce niewdzięczne przechować
10 Nie mogło. A tak przecz się dalej masz frasować?
Owszem, umysł swój utwierdź, odejm się swej woli,
A szczęściu na złość nie bądź dłużej w tej niewoli.
Trudno nagle porzucić miłość zastarzałą,
Trudno, lecz się już na to udaj myślą całą.
To samo zdrowie twoje, na tym wszystko tobie:
Można albo nie można, przełom to na sobie.
Panie, jeśli należy Tobie się zmiłować,
A możesz i w ostatnim zginieniu ratować,
Wejrzy na mię, smutnego, a jeśli cnotliwy
20 Żywot mój, oddał ten wrzód ode mnie szkodliwy,
Który, wkradszy się, jako gnusność, w skryte kości,
Wygnał mi wszystkie prawie z serca me radości.
Już nie o to ja stoję, by mię miłowała,
Albo, co niepodobno, cnotliwą być chciała,
Sam zdrów być pragnę, a ten ciężki wrzód położyć.
Panie, za mą pobożność chciej mi to odłożyć!

O MIŁOŚCI

Głód a praca miłość kazi,
A ostatek czas wyrazi;
Komu to więc nie pomoże,
Do powroza mieć się może.

O TEJŻE

Jako ogień a woda różno siebie chodzą,
 Tak miłość a powaga nigdy się nie zgodzą.
 Dobrze by się nie kłaniać nieprzyjacielowi,
 Ale ty sakiem Miłość już o płatne łowi.
 A im się kto chce mężniej popisać w tej mierze,
 Tym więcej śmiechu na się i błazeństwa bierze.
 A przedsię abo musim porzucić ten statek.
 Abo nam (to rzecz pewna) szaleć na ostatek.
 Telefów rozum chwałę i przy tym zostanę,
 Bo ten, czym był postrzelon, tymże goił ranę.

DO MIŁOŚCI

Jam przegrał, ja, Miłości! – Tyś plac otrzymała,
 Tyś mię prawie do zimnej wody już doznała.
 Widzę swój błąd na oko i próżne nadzieje,
 A przed wstydem i żalem serce prawie mdleje.
 Ku temuś mię kresowi swym pochlebstwem wiodła,
 Abyś mię czasu swego tak haniebnie zbodła.
 Zbodłaś mię, a ten zastrzał twój nielitościwy
 Mnie być pamiętny musi, pókim jedno żywy.
 Acz i żywot w twych ręku, a jeśli litości
 Twej nade mną nie będzie, jam zginął, Miłości!
 Zginąłem, a lzy moje dokonać mię mają,
 Które mi z oczu płynąć nigdy nie przestają.
 Postaw' słupek marmórowy, znak zwycięstwa twego,
 Na nim zawieś zewłoki poimania swego,
 Zewłoki, jakie widzisz, i korzyść ubogą,
 Bo w tyraństwie twym ludzie z bogacieć nie mogą.
 Cokolwiek jest, twój łup jest: weźmi naprzód z głowy
 Na poły już przewiedły wieniec fijołkowy.
 Potym lutnią, a przy niej pieśni żałościve,
 Na jakie się zdobyło serce nieszczęśliwe;
 To też nocny przewodnik, świeca opalona,
 I broń w poznych przygodach nieraz doświadczona.
 Jest co więcej? Facelet łzami napojony,
 W nim obrączka ze złota, upominek płony,
 A nawet mieszek próżny; toć wysługa moja,
 A na ten czas, Miłości, ze mnie korzyść twoja,
 Na której przestań, proszę, a mnie nieszczęsnego
 Z uszyna póść do domu, jako z targu złego!

O DUSZY

Powiem, chociaż nie g'rzeczy zda się rozumowi,
Trudno wytrwać o jednej duszy człowiekowi:
Bo jedna ma być w ciele, a druga w kalecie—
Krom tej trudno, krom owej źle żyć, jako wiecie.

DO ŁASKI

Wam swe nieszczęsne rymy, wam swe smutne strony,
Zgodne Łaski, oddawam, żalem zwyciężony.
Taki upad w mym sercu miłość uczyniła,
Że mię tylko cień został, samego zniszczyła.

DO DOKTORA

Fraszka a doktor— to są dwie rzeczy przeciwne;
Przeto u mnie, doktorze, twe żądanie dziwne,
Że do mnie ślesz po fraszki, tak daleko k'temu;
Ja jednak dosyć czynię rozkazaniu twemu.
Ty strzeż swojej powagi, nie baw się fraszkami,
Ale mi je odešli prędkimi nogami,
A nie dziwuj się, że je tak drogo szacuję,
Bo chociaż fraszki, przedsię w nich doktory czuję.

NA DOM W CZARNOLESIE

Panie, to moja praca, a zdarzenie Twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmórowe mają
I szczerym złotogłowem ściany objijają,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystym,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumnieniem czystym,
Pożywieniem ućwiym, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnymi, nieprzykrą starością.

DO PANA

Panie, co dobrze, raczy dać z swej strony,
Lubo proszony, lubo nie proszony;
A źle oddalaj od człowieka wszędzie,
Choć go kto prosić nieobacznie będzie.

O FRASZKACH

Fraszki tu niepoważne z statkiem się mieszały;
 Komu by drugie rzeczy więc nie smakowały,
 Wziąwszy swą część, ostatek drugim niech podawa;
 Ty to wolisz, a ów zaś przy owym zostawa.
 A ja, jako bogaty kupiec w sklepie wielkim,
 Rozkładam swe towary cudzoziemcom wszelkim:
 Tu bisiór, tu koftery, tu włoskie zaponki,
 Sam dalej póthatłacie i czarne pierścionki.

DO PAWŁA

Chciałem ci „pomagabóg” kilkakroć powiedzieć,
 Lecz kiedy czas do ciebie, trudno, Pawle, wiedzieć;
 O którym jeśli jeszcze i dziś się nie dowiem,
 Com miał rzec: „pomagabóg”, toć „bógżegnaj” powiem.

DO WOJEWODY

Zamieszkałem do stołu twego, Wojewoda,
 Z czego zarazem dwoja ptkąła mię szkoda:
 Jedna, iżem doma jadł; druga, że się boję,
 Byś nie rzekł, żem wzgardził chęć i wieczerzą twoję.

DO KACHNY

Choć znasz uczynność moję i chęć prawą czujesz,
 Przedsię ty mnie szpetną twarz, Kachno ukazujesz.

DO STANISŁAWA

Kto pija do północy, bracie Stanisławie,
 Jeśli jest czas do niego, może się nieprawie
 Człowiek pytać; boby on swój wczas umiłował,
 Pewnie by się raniej kładł ani tak wiłował.

DO ZOFIJEJ

Nie tyś to, o Zofija, nie ty na mą wiare,
 Której ja przed siedmią lat pomnię w sercu miare!
 Ono była nadobna, ono wdzięczna była;

A wszystko jej przystało, cokolwiek czyniła,
Jej żart każdy był trefny, a gdy co kazała,
Zawszy wielką powolność po każdym poznała.
Ciebie nie wiem, jako zwać: co poczniesz, nie g'rzeczy,
Postawa szalonego, głos ledwie człowieczy;
Żartom nikt się nie śmieje, na gniew nic nie dbają,
10 A jeśli słowo rzeczesz, jeszczeć i nałają.
Na koniec krom imienia nie masz nic dawnego;
Bierzmy się, proście, prze Bóg, a zbądź już i tego!
O lata zazdrościwe, wszystko precz niesiecie;
Zofija nie Zofija, kiedy wy przypniecie.

EPITAFIUM ERAZMOWI KROCZEWSKIEMU KUCHMISTRZOWI

Ten proporzec nad zimnym grobem zawieszony
Świadczy, że tu Kroczewski leży pogrzebiony,
Nagle zmarły. Dla Boga! Co tu mieć na pieczy?
Na słabej nici wiszą wszystkie ludzkie rzeczy.

NAGROBEK STANISŁAWOWI STRUSOWI

Nie nowina to Strusom na wszelaką trwogę
Ciała swymi zawalać złym pohańcom drogę;
Tak dziad zginął, tak ociec, tak moi stryjowie;
Tenże upad i mojej naznaczon był głowie,
Bom legł we krwi pogańskiej, a kto mię żałuje,
Znać, że nie wie, jako śmierć ućciwa smakuje.
Stanisław Strus tu leżę; nie wchodź, poganinie!
Sprawiedliwa waśń i po śmierci nie ominie.

DO GOŚCIA

Gościu, tak jakoś począł, już do końca czytaj,
A jeśli nie rozumiesz, i mnie się nie pytaj!
Onac to część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.

DO LUBIMIRA

Jdąc mimo libraryją,
Kędy mądre księgi bija,

Lubimir między tytuły
 Przeczytał: *Bitwa u Huły*.
 Złękł się i padł. Hej, panowie,
 Moskiewscy bohaterowie,
 Dla Boga, nie zabijajcie,
 Raczej żywo poimajcie!

NAGROBEK KOTOWI

Pókiś ty, bury kocie, na myszach przestawał,
 A w insześ się myślistwo z jastrząby nie wdawał,
 Byłeś w łasce u ludzi i głaskanoć skórę,
 A tyś mruczając podnosił twardey ogon wzgóre.
 Teraz, jakoś ku myszom chciał mieć i półmiski,
 I łąziłeś po ptaki w gołębiniec bliski,
 Dałeś gardło, nieboże, i wisisz na dębie;
 A twej śmierci i myszy rady, i gołębie.

NA ZDROWIE

Ślachetne zdrowie,
 Nikt się nie dowie,
 Jako smakujesz,
 Aż się zepsujesz.
 Tam człowiek prawie
 Widzi na jawie
 I sam to powie,
 Że nic nad zdrowie
 Ani lepszego,
 10 Ani droższego;
 Bo dobre mienie,
 Perły, kamienie,
 Także wiek młody
 I dar urody,
 Mieśca wysokie,
 Władze szerokie,
 Dobra są, ale –
 Gdy zdrowie w cale.
 Gdzie nie masz siły,
 20 I świat niemiły.
 Klinocie drogi,
 Mój dom ubogi
 Oddany tobie
 Ulubuj sobie!

NAGROBEK RÓZYNI

Tu syta wieku leży Różyna;
Lecz tylko wieku, ale nie wina.
Nie stoi o mszę ani o dzwony,
Wolałaby dzban piwa zielony.

O KAPŁANIE

Pravo jest, aby kapłan nie mógł pojąć żony;
Tenże nie ma być w żadnym członku uszczerbiony.
Jesli nie miał mieć żony, moglić go zostawić
Przy uszu, ale jajec lepiej było zbawić.

NAGROBEK PIOTROWI

Pamięć myślistwa twego, Piotrze ucieszony,
Stoję tu, słup kamienny, twardo usadzony.
Przy grobie masz naczynie wszystko postawione:
Koń, strzały, psy, potycz, sieci rozciągnięte.
Wszystko, biada mnie, kamień; a zwierz tuż bezpieczny
Ociera się imo cię, a ty sen spisz wieczny.

O BŁAŻNIE

Pieszki (błazen powiada), to mię podnosicie,
Ale ja świecę zgaszę, że mię nie ujrzycie.

O MARKU

Płacze Marek nie przeto, że świat zostawuje,
Ale że dzwonnikowi grosz jeden gotuje;
A żeby jednym kosztem odprawić co więcej,
Kazał synowi umrzeć po sobie co pręcej.

DO STAROSTY

Strzeżesz się moich fraszek, mój dobry starosta,
A ja tobie zaś na to tak powiadam sprosta:
Kto w mych fraszkach, już może nie zażrzeć by kąska
Biskupom, którzy stoją u świętego Frącka.

DO KAZNODZIEJE

Za twym długim kazaniem, księżu kaznodzieja,
Gody chciał mieć gospodarz, ale go nadzieja
Omyliła, bo obiad nie chciał pojąć żony;
Owa wieczerza przedsię i obiad zjedzony.

DO GOSPODARZA

Nie bądź gościem u siebie, wiedz, co się w cię wleje;
Wedle tegoż swe sprawy miarkuj i nadzieje!

*EPITAFIUM GRZEGORZOWI PODLODOWSKIEMU,
STAROŚCIE RADOMSKIEMU*

By wedla cnót i godności
Grzebiono umarłych kości,
Przyszłoby dziś leżeć tobie
W złotym, Podlodoski, grobie.
Teraz cię licha mogiła
Znacznego męża przykryła,
Ale sława sięga nieba;
Nie z grobu cię sądzić trzeba.

DO WACŁAWA OSTROROGA

Różno przeć: upiłem się; winem czy-li rymy?
Jesli winem, subtelne tego wina dymy.
Wiesz, co mi się teraz zda, Wacławie cnotliwy?
Zda mi się, że maluję swój obraz właściwy,
Który między biskupy zawieszę zacnymi,
Nie wsiami świata znaczny, ale rymy swymi.
Wszyscy pijani, widzę, a pijan-em i ja.
Kto szczęściem, a ja winem. Oduść, Adrastyja!

MAŁEMU WIELKIEJ NADZIEJE RADZIWIŁŁOWI

Jak rósć, mały Michniku, jakobyś mógł sławnych
Przodków swych dorósć, onych Radziwiłłów dawnych;
Abyś nie tylko imię i bogate włości
Brał od nich, lecz dziedziczył w męstwie i w dzielności.
A to wszystko zaś podał potomkowi swemu,

Co weźmiesz od rodziców, a on zaś drugiemu;
Abyś u swych był wdzięcznym i miłym w pokoju,
A pohańcom zaś srogi i straszliwy w boju.
Tak rósć, piękny Michniku, jakobyś pospieszył
10 Wiekiem, a oczy jeszcze dziadowskie nacieszył
Siedząc na dzielnym koniu i łukiem władając
Albo kopiją gładką w pierścień ugadzając,
A potym i prędkiego strzelca Tatarzyna,
Co mężnym Radziwiłom twoim nie nowina.
Taki wiek, o ludzkiego żywota szafarki,
Temu dziecięciu przedźcie, sprzyjażliwe Parki!

NAGROBEK JEJ M. P. WOJEWODZINEJ LUBELSKIEJ

Tu różą, tu fijołki, tu mieccie leliją!
Ten marmór świętobliwy zamyka Zofiją,
Zofiją Bonarównę, której żywot święty
Godzien, aby wszem paniom za przykład był wzięty.

DRUGI

Mężu mój, o mój mężu, śmierć Nielutościwa
Mnie smutną z tobą dzieli, a pod ziemię wzywa,
Do niskiej Prozerpiny ciemnego pokoja.
Bóg cię żegnaj, ja żywa i umarła twoja!

NA ŚKLENICĘ

Służyłam wojewodom krakowskim przed laty,
Zdobiąc krasną urodą swą ich stół bogaty.
Teraz czas przyniósł, żem jest Głoskowskiemu dana;
Nie mogłam mieć lepszego po swym plecach pana.

DO JADAMA KONARSKIEGO BISKUPA POZNAŃSKIEGO

Tobie, zacny biskupie, tobie, jeśli komu,
Ten piękny klejnot służy cnych Habdanków domu,
Bo ty, służąc ojczyźnie przodków swych przykłady,
Nie pierścień, aleś wszystkie wylał swe pokłady

Prze sławę domu swego, prze pożytek Rzeczy
Pospolitej, którą ty zawsze masz na pieczy.

Ciebie posłem papieskie pałace wiwały,
Ciebie Rzesza i uszy cesarskie słuchały.

10 Świeżo i król francuski sławny, z której strony
Przywiodłeś nam monarchę pod zimne Tryjony.
Miej tedy i dziś dziękę, biskupie cnotliwy,
Żeś Pospolitej Rzeczy służyć tak chętniwy.

Lepiej tym dom swój zdobisz, niżby wsi skupował,
Bo kto dobry nad złoto sławy nie szacował?

O KOŹLE

10 **M**łośnicy mądrości tak nam powiadają,
Że niemowne zwierzęta rozumu nie mają,
Lecz kozieł taką sztukę niedawno wyprawił,
Że na wszystek świat znacznie rozum swój objawił.
Zjadł piskorza żywego; piskorz niecierpliwy
Strawienia nie czekając przepadł przezeń żywy.
Kozieł go w rzyć drugi raz; on drugi raz z rzyci,
By z Labiryntu Tezeus po świadomej nici.
Kozle, prędko wždy trafisz; znowu z nim do saku,
Piskorz też dawnej ścieżki nie uchybił znaku.
Myśli kozieł, co czynić? Broda doktorowska,
Przypatrżże się, jeśli też i rada żakowska?
Piskorza połknął, a rzyć przycisnął do ściany
I tak gońca poimał trzykroć przejechany.

NAGROBEK HANNIE SPINKOWEJ OD MĘŻA

Jesli człowiek po śmierci słyszy albo czuje,
Hanno, o Hanno moja, twój cię mąż mianuje.
Pókiś na świecie była, pókiś używała
Wdzięcznych darów niebieskich, mam za to, żeś znała
Moję uprzejmość i chęć szczerą przeciw sobie;
Teraz, kiedyś w tym zimnym położona grobie,
Czym cię inszym mam ućcić — jeno płaczem swoim,
Który-m ja wieczny winien wielkim cnotom twoim.

MODLITWA O DESZCZ

Wszego dobrego Dawca i Szafarzu wieczny,
Tobie ziemia, spalona przez ogień słoneczny,
Modli się dżdża i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.

Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A ony suchą ziemię i drzewa napoją
Ogniem zjęte; o, który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje!

10 Ty nocną rossę spuszczasz, Ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym.
Ty przepaści nasycasz i łakome morze,
Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.

Kiedy Ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia jako pióro wspanie.

DO MIKOŁAJA FIRLEJA

Mało na tym, że moje fraszki masz pisane,
Lecz je chcesz, Mikołaju, mieć i drukowane;
Ku ści czy hańbie mojej? – Cóż, nie wierzysz temu
Żeś i sam w nich? Ba, jesteś, już wierz słowu memu
A tak rozmyśl się na to, trefno li to będzie,
Gdy we fraszkach kasztelan drukowany siedzie?
Jać wytrwam, choć mię będą fraszkopisem wołać,
Bom nie mógł ani bojom, ani mężom zdołać.

DO STAROSTY MUSZYŃSKIEGO

O starosta na Muszynie,
Ty się znasz dobrze na winie;
Znasz i masz, bo tylko z góry
Spuściwszy wóz, aliż Uhry,
Okaż swój smak staradawny,
Starosto muszyński sławny,
A niech go ja też skosztuję,
Boć i ja smak w beczcze czuję!
A nie żal mi, żem poetą;
10 Jest coś umieć alfę z betą.
Tym ludziom ty, Stanisławie,
Chcesz li się zachować prawie,
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale je ści dobrym winem;
A stąd to będziesz miał w zysku,
Że coś dziś obłoków blisku,
To cię pijanymi rymy
Aż do nieba wprowadzimy.

NAGROBEK KONIOWI

Tym cię marmórem ućcił twój pan żałościwy
 Pomniąc na twoją dzielność, Glinko białogrzywy!
 A tyś był dobrze godzien, nie podlegwszy skazie,
 Świecić na wielkim niebie przy lotnym Pegazie.
 Ach, nieboże, toś ty mógł z wiatry w zawód biegać,
 A nie mogłeś nieszczęsnej śmierci się wybiegać!

CZŁOWIEK BOŻE IGRZYSKO

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej prawdy z wieka,
 Jako kto nazwał bożym igrzyskiem człowieka.
 Bo co kiedy tak mądrze człowiek począł sobie,
 Żeby się Bóg nie musiał jego śmiać osobie?
 On, Boga nie widziawszy, taką dumę w głowie
 Uprządł sobie, że Bogu podobnym się zowie.
 On miłością samego siebie zaślepiony,
 Rozumie, że dla niego świat jest postawiony;
 On pierwaj był, niżli był; on, chocia nie będzie,
 10 Przed się będzie; próżno to, błaznów pełno wszędzie.

DO MIKOŁAJA WOLSKIEGO

Owa jedziesz precz od nas, mieczniku drogi!
 Gdzież to mnie też mieć było życzliwsze bogi,
 Żebych był towarzystwa twego mógł zażyć,
 Przy tobie i do Kolchów śmiałbym się ważyć
 Przez morskie Symplegady płynąć, gdzie śmiały
 Jazon ledwe mógł uwieść swój korab cały.
 Przy tobie ja, cnotliwy starosto, mogę
 Wszytkę Lartijadego objechać drogę,
 Tracyją, Lotofagi i jednookie
 10 Cyklopy, i możnego dwory wysokie
 Eola, Antyfata, i jędzę zioły
 Mozną ludzi przetwarzać to w psy, to w woły;
 Piekło, syreny, Scyllę, Charybdę srogą
 I czabany słoneczne, potrawę drogą,
 Nimfy morskie, tyrany szerokowładne,
 Wszytko to rzeczy wytrwać przy tobie snadne.
 Ale mnie (czego taić zgoła nie mogę)
 Niewiasta smutna trzyma, której gdy drogę
 Wspomionę, wnet twarz blednie, oczy łyzy leją,
 20 A mnie patrząc i serce, i członki mdleją,
 Że już ani w omacnie pruć się brzytwami,

Ani pomyślę szachów grać z Sybillami.
A tak jedź sam w dobry czas, mnie zostawiwszy,
A potym, świat wedle swej myśli zwiedziwszy,
Bodaj w sławie i w dobrym zdrowiu do Polski
Przyjechał, dobrych ojców cnotliwy Wolski!

GADKA

*J*est zwierzę o jednym oku,
Które zawsze stoi w kroku;
Ślepym bełtem w nie strzelają,
A na oko ugadzają.
Głos jego by piorunowy,
A zalot nieprawie zdrowy.

NAGROBEK GĄSCE

*J*uż nam, Gąska nieboże, nie będziesz błaznował,
Już „Pod Operyjaszem” nie będziesz harcował
Ani glótów z rękawa sypał na chłopięta,
Kiedy Cię więc opadną jakoby szczenięta.
Jużeś leciał za morze, Gąsko, jużeś w dole,
A czarnej Persefonie szpaczkujesz przy stole,
A duszyce się śmieją, że ten, co by g’rzczy
Słowa wyrzec nie umie, nowy cień człowieczy.
Więc my też, pamiętając na jego zabawki,
10 Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki!
Nad nią miasto proporca suknią szachowaną
Zawieśmy, a na grobie gęś twardo kowaną,
A to, żeby mógł każdy, kto tędy pobieży,
Domyślić się zarazem, że tu Gąska leży.

TEMUŻ

*O*śmdziesiąt lat (a to jest prawy wiek człowieczy)
Czekała śmierć, żeby był Gąska mówił g’rzczy;
Nie mogła się doczekać, błaznem go tak wzięła
I tą drogą, gdzie mądre zajmuje, pojęła.
Gąska, błaznuj ty przedeś; imię twe nie zginie,
Póki dzika i swojska gęś na świecie słyne.

O MĄDROŚCI

*M*ie to mądrość mądrym być albo wielkość świata
Rozumem chcieć ogarnąć: krótkie ludzkie lata;

Gonić w nich wielkie rzeczy, a dać gotowemu
Upływać, podobno to barzo szalonemu.

DO DZIEWKI

Nie uciekaj przede mną, dziewczko urodziwa,
Z twoją rumianą twarzą moja broda siwa
Zgodzi się znamienicie; patrz, gdy wieniec wiją,
Że pospolicie sadzą przy różej leliją.

Nie uciekaj przede mną, dziewczko urodziwa,
Serceć jeszcze niestare, chocia broda siwa;
Choć u mnie broda siwa, jeszcze niezganiony,
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony.

10 Nie uciekaj, ma rada; wszak wiesz: im kot starszy,
Tym, pospolicie mówią, ogon jego twarszy;
I dąb, choć mięscy przeschnie, choć list na nim płowy,
Przedsię stoi potężnie, bo ma korzeń zdrowy.

NAGROBEK DWIEMA BRACIEJ

Tu Jadam i Mikołaj, dwa bracia rodzeni
Czerni, w jednymże grobie leżą położeni.
Ten na wojnie gardło dał, ów zginął w pokoju:
Nie masz przymierza z śmiercią, żawždy my z nią w boju.

NA SŁUP KAMIENNY

Jest coś na świecie (kto chce pilno wejrzeć w rzeczy),
Z czego się dowcip wypleść nie może człowieczy.
Co rozumowi barziej, proszę cię, przystało,
Jeno żeby się złym źle, dobrym dobrze działo?
W czym tak częsta omyłka, że ten to sąd boży
Niejednemu sumnienie i serce zatrwoży.
Przedsię żyjmy pobożnie g'woli samej cnotcie,
Której cena jednaż jest w szczęściu i w kłopotcie.

MARCINOWA POWIEŚĆ

Ba, jeszcze raz, Marcinie! — Więc powiem, tak było:
Kilka osób na jedną salę się złożyło.
Každy z żoną. Wieczerzą potym odprawiwszy

- Szli spać. Ledwie się składli, kiedy co waśniwszy
Na drugie tak zawoła: „Panowie, czas wsiadać!”
A ci też (ale o tym nie trzeba powiadać).
Po małej chwili zasię tenże się ozowie,
Co i pierwaj straż trzymał: „Czas wsiadać, panowie!”
A panowie do siodeł. Ujechawszy miłę,
10 Posłuchali onego: „Postój koniom chwilę!”
A jeden zatym usnął. On znowu: „Panowie,
Czas wsiadać!” Wszyscy inszy stali przedsię w słowie,
A tego żona budzi: „Miły, nie słyszycie?
Już tam drudzy wsiadają, wierę, rychło spiecie!”
A ten chrapi, choć nie śpi. „Miły, ba, słuchajcie,
Już tam drudzy wsiadają.” „Ej, jużże wsiadajcie,
Aż was diabli pobiorą!” Ali drudzy: „Szkoda
Odjeżdżać towarzysza; wielka rzecz przygoda!
Pomóżmy mu w złym razie, a załóżmy swoje”.
20 „Diabeł cię niechaj prosi, niech już ciągną moje”.
„Miła, ty się nie przeciw! pokarmiwszy koni,
A jutro rano wstawszy, będziem tam, gdzie oni”.

O FLISIE

- Z**e Gdańska flis wędrując, gdy sobie nadchodził,
Stąpił we wsi do karczmy, aby się ochłodził.
Ale miasto ochłody jeszcze się zapalił,
Bo mu Kupido młodą gospodynią schwalił.
Więc każe piwa nosić, a gospodarz baczy,
Że mu do żony z wiosłem flis przymierzać raczy.
Da pokój: za gościów grosz miło mu się napić,
Nie każe się do łoża gospodyniej kwapić.
Flis ma swą rzecz na pieczy, a gospodarz nie mniej.
10 Słuchajcież, kto tu sztukę wyprawi foremniej.
Kiedy gospodarz nie mógł już przesiedzieć flisa:
„Nie tu – pry – łgać”; wzniożwszy głza nakrył dłonią cisa.
Usnął ściany się wsparwszy. Flis ku paniej godzi.
Onej też nie od tego, ręka tylko szkodzi.
„Namniejsza to” – rzecze flis; także między spary
W grosz ugodził dobywszy krzосki z szarawary.

*ODPRAWA
POSŁÓW GRECKICH*

*podana na teatrum przed Królem Jego Mścią
i królową Jej Mścią
w Jazdowie nad Warszawą
dnia 12 stycznia Roku Pańskiego 1578,
na feście u Jego Mści Pana
podkanclerzego koronnego*

Memu miłościwemu Panu, Jego Mści Panu, Panu Janowi Zamoyskiemu z Zamościa, Podkanclerzemu Koronnemu etc., etc. Służby swe w łaskę W. M. mego miłościwego Pana zalecam.

Wczora dopiero oddano mi obadwa listy za raz, któreś W. M. do mnie około tej tragedyej pisał. A iżem przedtym nie wiedział o tych liściech, spodziewałem się, że za tymi czasów odwłokami i mej tragedyej się odwlec miało albo raczej że tak ze mną zostać miała molom na pokarm albo na trąbki do apteki. Jakom listy W. M. przeczytał, nie było czasu poprawować, bom wszytek musiał insumere na przepisanie. Quicquid id est, a baczę, że błazeństwo, i W. M. sam podobno rzeczesz, posyłam W. M. tym śmielej, chocia nie masz co, żem to jeszcze z przodku W. M. opowiadał, że to nie miało być ad amussim, bo mistrz nie po temu. Rzeczy też drugie nie wedla uszu naszych. Inter caetera trzy są chory, a trzeci jakoby greckim chorom przygania, bo oni już osobny characterem do tego mają; nie wiem, jako to w polskim języku brzmieć będzie. Ale w tym niech będzie arbitrium W. M. albo raczej we wszystkim. Barzo bych to był rad uczynił, żebych był sam praesens W. M. teraz służby swe ofiarował, ale mi złe zdrowie nie da. Nierad bych przedsię omieszkał przenosin W. M., jeśli salus tak będzie chciała. Zatym się łasce W. M. mego miłościwego Pana zalecam. Dat. w Czarnolesie dwudziestego wtórego dnia grudnia roku bożego MDLXXVII.

W. M. mego miłościwego Pana

*śluga uprzejmy
Jan Kochanowski*

PERSONY

ANTENOR

ALEKSANDER, którego i Parysem zowią

HELENA

PANI STARA

POSEŁ PARYSÓW

ULISSES posłowie greccy

MENELAUS

PRIAMUS, król trojański

KASANDRA

ROTMISTRZ

WIĘZIEN

CHORUS z panien trojańskich

Sprawa w Trojej.

ANTENOR

Com dawno tuszył i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana,
Którą w tych czasiech przeszłych Aleksader,
Będąc w Grecyjej, gość nieprawie wiorny,
Uniósł od męża i przez bystre morze
10 Do trojańskiego miasta przyprowadził.
Tę jeśli wrócim i mężowi w ręce
Oddamy, mozem siedzieć za pokojem,
Lecz jeśli z niczym posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada i ziemię wojuje.
Czuje o sobie, widzę, Aleksander:
Praktyki czyni, towarzystwa zbiera,
Śle upominki, aż i mnie nie miną;
A mnie i dom mój, i co mam z swych przodków,
20 Nie jest przedajno. A miałbych swą wiarę
Na targ wynosić, uchowa mię tego
Bóg mój. Nie ufa swej sprawiedliwości,
Kto zło tu mówić od siebie rzecz każe.
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Który na zgubę rzeczypospolitej
Podarki bierze, jakoby sam tylko
W cale miał zostać, kiedy wszystko zginie.
Ale mnie czas do rady, bo dziś król chce posły
Odprawować. Snać widzę Aleksander? Ten jest.

Aleksander, Antenor

ALEKSANDER

30 Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze, proszę, i ty sprawie
Mej bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

ANTENOR

A ja z chęcią rad, zacny królewicze,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła
I dobre rzeczypospolitej naszej.

ALEKSANDER

Wymówki nie masz, gdy przyjaciel prosi.

ANTENOR

Przyzwałam, kiedy słuszną rzecz prosi.

ALEKSANDER

Obcemu więcej życzyć niżli swemu
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

ANTENOR

40 Przyjacielowi więcej niżli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

ALEKSANDER

Ręka umywa rękę, noga nogi
Wspiera, przyjaciel port przyjacielowi.

ANTENOR

Wielki przyjaciel przystojność: tą sobie
Rozkazać służyć nie jest przyjacielska.

ALEKSANDER

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

ANTENOR

I toć potrzeba, gdzie sumnienie płaci.

ALEKSANDER

Piękne sumnienie: stać przy przyjacielu.

ANTENOR

Jeszcze piękniejsze: zostawać przy prawdzie.

ALEKSANDER

50 Grekom pomagać to u ciebie prawda.

ANTENOR

Greki u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.

ALEKSANDER

Widzę, żebyś mię ty prędko osądził.

ANTENOR

Swoje sumnienie każdego ma sądzić.

ALEKSANDER

Znać, że u ciebie gospodą posłowie.

ANTENOR

Wszystkim ućciwym dom mój otworzony.

ALEKSANDER

A zwłaszcza, kto nie z próżnymi rękoma.

ANTENOR

Trzeba mi bowiem sędziom na podarki,
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią.

ALEKSANDER

60 Nie wiem o żonę, ale dary bierzesz
Od Greków zwłaszcza; moje na cię małe.

ANTENOR

I żon, i cudzych darów nierad biorę.
Ty, jako żywiesz, tak, widzę, i mówisz
Niepowściągliwie; nie mam z tobą sprawy.

ALEKSANDER

I mnie żal, żem cię o co kiedy prosił.
Ufam swym bogom, że i krom twej łaski
Najdę, kto rzeczy mych podpierać będzie.

ANTENOR

Taki, jakiś sam.

ALEKSANDER

Da Bóg, człek pościwy.

CHORUS

70 By rozum był przy młodości
Nigdy takiej obfitości
Perł morze i ziemia złota nie urodzi,
Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi.
Mniej by na świecie trosk było,
By się to dwoje łączyło;
I oni by rozkoszy trwalszych używali,
Siebie ani powiniących w żal by nie wdawali.
Teraz, na rozum nie dbając,
A żądom tylko zgadzając,
80 Zdrowie i sławę tracą, tracą majątkości
I ojczyznę w ostatnie zawodzą trudności.
O Boże na wielkim niebie!
Drogo to, widzę, u Ciebie
Dać młodość i baczenie za raz; jedno płacić
Drugim trzeba: to dobre, a tego żal stracić.
Ale oto Helenę widzę: co też teraz
Nieboga myśli wiedząc, że dziś o niej w radzie
Ostateczne namowy, ma li w Troi zostać
Czyli Grecyją znowu i Spartę nawiedzić?

HELENA

- 90 Wszystkom ja to widziała jako we zwierciadle,
Że z korzyści swej nie miał długo się weselić
Bezecny Aleksander, ale mu wczas mieli
I dobrą myśl przekazać przeważni Grekowie.
Więc on, jako drapieżny wilk rozbiwszy stado,
Co nadal uciekał, a oni zaś, jako
Pasterze ze psy, za nim. I ledwie do tego
Nie przyjdzie, że wilk owcę na ostatek musi
Porzucić, a sam gdzie w las sromotnie uciecze.
Niestety, jakież moje będą przenosiny?
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
100 Uwiązana, pośrądkiem greckich naw popłynę.
Z jakąż ja twarzą bracią swą miłą przywitam?
Jakoż ja, niewstydliva, przed oczy twe naprzód,
Mężu mój miły, przyjdę i sprawę o sobie
Dawać będę? A będę w twarz ci wejrzeć śmiała?
Bodajżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził,
Nieszczesny Pryjamida! Bo czego mnie więcej
Nie dostawało? Zacnych książąt córką będąc
Szłam w książęcy dom zacny; dał był Bóg urodę,
Dał potomstwo, dał dobrą nade wszystko sławę.
110 Tom wszystko prze człowieka złego utraciła.
Ojczyzna gdzieś daleko, przyjaciół nie widzę,
Dziatki, nie wiem, żywe li; jam sama coś mało
Od niewolnice różna, przymówkom dotkliwym
I złej sławie podległa, a co jeszcze ze mną
Szczęście myśli poczynąć, ty sam wiesz, mój Panie.

Pani Stara, Helena

PANI

- Nie frasuj mi się, moje dziecię miłe,
Takci na świecie być musi: raz radość,
Drugi raz smutek; z tego dwojga żywot
Nasz upleciony. I rozkoszyć nasze
120 Niepewne, ale i troski ustąpić
Muszą, gdy Bóg chce, a czasy przyniosą.

HELENA

O matko moja, nierównoż to tego
Wieńca pleciono; więcejże daleko
Człowiek frasunków czuje niż radości.

PANI

Barziej do serca to, co boli, człowiek
Przypuszcza, niżli co g'myśli się dzieje.
I stądże się zda, że tego jest więcej,
Co trapi, niżli co człowieka cieszy.

HELENA

Prze Bóg, więcejci złego na tym świecie
130 Niżli dobrego. Patrzaj naprzód, jako
Jedenże tylko sposób człowiekowi
Jest urodzić się, a zginąć tak wiele
Dróg jest, że tego niepodobno zgadnąć.
Także i zdrowie nie ma, jeno jedno.
Człowiek śmiertelny, a przeciwko temu
Niezliczna liczba chorób rozmaitych.
Ale i ona, która wszystkim włada,
Która ma wszystko w rękę, wszystkim rządzi,
Fortuna, za mną świadczy, że daleko
140 Mniej dóbr na świecie niżli tego, co złym
Ludzie mianują, bo ubogaciwszy
Pewną część ludzi, patrzaj, co ich ciężkim
Ubóstwem trapi. A iż tego żadnej
Zadości g'woli ani skępstwu swemu
Nie czyni, ale niedostatkiem tylko
Ściśniona, znak jest, że i dziś, gdy komu
Chce co uczynić dobrze, pospolicie
Jednemu pierwej weźmie, toż dopiero
Drugiemu daje; skąd się da rozumieć,
150 Co już powtarzam nie raz, że na świecie
Mniej dóbr daleko niżli złych przypadków.

PANI

Mniej albo więcej, równa li też liczba
Obojga – korzyść niewielka to wiedzieć.
O to by Boga prosić, żeby człowiek
Co namniej szczęścia przeciwnego doznał,
Bo żeby zgoła nic, to nie człowiecza.
Ale że z rady tak długo nikogo
Nie słyhać! Wiem, że da bez omieszkania
Znać Aleksander, skoro się tam rzeczy
160 Przetoczą, a nam białymgłowom jakoś
Przystojniej w domu zawždy niż przed sienią.

CHORUS

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w rękę trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwirzchności nad stadem bożym zwierzono:

Miejcie to przed oczyma zawždy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.

170 A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie: trudnoż tam krzywemu wynić.

Nie bierze ten pan darów ani się pyta,
Jesli kto chłop czyli się grofem poczyta,
W siermiedze li go widzi, w złotych li głowach;
Jesli namniej przewinił, być mu w okowach.

Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swym wszeteczeństwem.

180 Przełożonych występy miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

Posel, Helena

POSEL

Dobłą nowinę paniej swojej niosę.
Rozumiem temu, że już dawno tego
Poselstwa czeka, serce swe troskami
I płaczem trapiąc. Ale oto prawie
Na czas wychodzi z domu. O królowa,
Wdzięcznej nowiny posła masz przed sobą.

HELENA

Daj Boże, byś co przyniósł pociesznego.

POSEL

190 Posłowie twoi, jako przyjechali,
Tak odjeżdżają, a ty przedsię z nami.

HELENA

Byłeś sam w radzie, czyś słyssał od kogo?

POSEL

Byłem przy wszystkim i prosto mi stamtąd
Iść Aleksander do ciebie rozkazał.

HELENA

Jeszczeć nie widzę, z czego bych się prawie
Ucieszyć miała. Wszakże powiedz przedsię,
Jako co było.

POSEL

Powiem, jeno słuchaj!

Skoro w radzie zasiedli panowie, król naprzód
Tę rzecz do nich uczynił: „Nie zwykłem nic nigdy
200 Bez rady waszej czynić; a bych też zwykł kiedy
(Czego w pamięci nie mam), w tej sprawie koniecznie
Syna swego bych nie chciał, aby mię ojcowiska

- Miłość przeciw synowi jako nie uwiodła.
 Bo aczci to podobno nie darmo rzeczono:
 «Krew nie woda», lecz u mnie pospolitej rzeczy
 Powinowactwo większe. A tak, co się kolwiek
 Wam wszystkim będzie zdało, toż i ja pochwałę.
 Syn mój w Grecyjej żony dostał, nie wiem jako;
 Tej się upominają od Greków posłowie.
- 210 Wydać albo nie wydać; w tym rozmysłu trzeba”.
 Zatym wstał Aleksander i tak mówić począł:
 „Przy pierwszej posłów skardze dałem dostateczną
 Sprawę o sobie; teraz nie chcę uszu waszych
 Słowy proznymi bawić, ale maluczko co
 Powiedziawszy, ostatek na Boga przypuszczę
 I na łaskę ojcowską, i was wszystkich zdanie.
 Wszystkim wam jest świadomo, jakim ja był żywot
 Wziął przed się, żeciem nigdy tych burkowych biesiad
 Patrzeć nie chciał; wolałem po gęstych dąbrowach
- 220 Prędkie jelenie gonić albo dzikie świnie.
 Anim ja tego sobie za niewczas poczytał.
 W budzie leśnej się przespać i nad stady chodzić.
 Nie myśliłciem ja wtenczas namniej o Helenie
 Ani to imię przedtym w uszu mych postało.
 Wenus, kiedy mię naprzód trzy boginie sobie
 Za sędziego obrały, Wenus mi ją sama
 Napierwej zaleciła i za żonę dała.
 Ludzie, widzę, u Boga szczęścia sobie proszą,
 A ja kiedy mię z chęci swej tym potykali,
- 230 Miałem gardzić? Przyjąłem, i przyjąłem wdzięcznie,
 I mam pewną nadzieję, że tenże bóg, który
 Ucił mię naprzód, będzie i do końca szczęścił
 I co mi dał, nie da mi leda jako wydrzeć.
 A bych też był żony swej ludzkim obyczajem
 Dostawał, nie wiem, czemu onym się żyć miało
 Medeą z domu wykraść od przyjaciół naszych,
 A mnie zaś ich fortelu takimże fortelem
 Oddać się nie godziło?
- Jeslim co tedy winien, toż i oni winni.
- 240 Chcą li nagrody, niech ją sami pierwej czynią,
 Jako ci, którzy krzywdę naprzód uczynili.
 A tam, ojcze, nie tylko żonę moję, ale
 I mnie samego wydaj, niechaj pokutuję!
 Gdzie by też to o sobie tak rozumieć chcieli,
 Że im każdy, a oni nie winni nikomu
 Sprawiedliwości czynić: tego, da Bóg, nigdy
 Nad nami nie przewiodą ani ich z to będzie.
 Nie tuszcę ja, żebyś ty, ojcze mój łaskawy,

- Nie pomniał jeszcze krzywdy i szkód staradawnych,
250 Któreś wziął od tych panów i to państwo sławne.
Jeszcze mury na ziemi leżą powalone
I pola do tej doby pustyniami stoją,
Znaki miecza greckiego i okrutnej ręki.
A byś też tego dobrze nie chciał sam pamiętać,
Hesyjona pamiętać musi, siostra twoja,
Ojcze, a moja ciotka, która do tej doby
U nich w niewoli żywie, jeśli jeszcze żywie.
Tej nam krzywdy, o królu, jedna nie nagrodzi
Helena ani jeden Parys powetuje”.
- 260 Tu przestał Aleksander, a szept między ludźmi
Rozleżał się po sali. Jako więc ku latu
Robotne pszczoły w ulu szemrzą, kiedy wodza
Nowego oglądały, a chęć nastąpiła
Od macior się wynosić i nowe zaczynać
Gospodarstwo, szmer w ulu i rozruch kryjomy:
Taki dźwięk tam natenczas wstał był między ludźmi,
Który skoro ucichnął, Antenor jął mówić:
„Prawdzie długich wywodów, królu, nie potrzeba:
Aleksander, w Grecyjej gościem w domu będąc
270 Człowieka przedniejszego, na gościnne prawa
Nie pomniąc, żonę mu wziął i przywłaszczył sobie.
By mu był niewolnicę naliższą przemówił,
Winien by mu był został, cóż kiedy wziął żonę,
Której ani zaniedbać, ani też dochodzić
Dobry, ućciwy człowiek bez wstydu nie może?
Winien mu nie po mału. On, chocia ze wstydem,
Żony się upomina, a ja wrócić radzę,
Abychmy ku zelżeniu niesprawiedliwości
Nie przydali: oboje to przez się nieznośne,
280 Cóż pospołu złożone! Toteż niewątpliwa,
Że Grekowie Heleny nie tylko przez posły,
Ale nawet i przez miecz domagać się będą.
Niechże się Aleksander tak drogo nie żeni,
Żeby małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny
I krwią naszą miał płacić! Jeśli w łaskę dufa
Boginiej swej, niech na to miejsce dwu się boi,
Które dla niej rozgniewał i sądem swym zganiał.
Medeą nie za naszych czasów uniesiono.
I nie wiem, jeśli nam co do tego. To widzę,
290 Że tej krzywdy u Greków nikt się do tej doby
Nie domagał; milczeli tego, którym było
Przystojniej o to mówić. Nie wiem, jako słusznie
Swoją własną występną cudzą krzywdą barwić chcemy?
To się nas bardziej tycze, że za przodków naszych
Grekowie w tym królestwie mieczem wojowali;

Lecz i natenczas, królu (prawda się znać musi),
 Nasza niesprawiedliwość do tego upadku
 Nas przywiodła, że się też i dziś lękać muszę,
 Aby to sąd tajemny jakiś boży nie był,
 300 Nam prze niesprawiedliwość zawždy pomstę odnieść
 Od Greków. Czego tobie przestrzegać się godzi,
 O królu, a tym barziej, żeś i w pierwszej klęsce
 Mało małym nie zginął pokutując za grzech
 Ojcowski i postępek mało sprawiedliwy.”

To powiedziawszy milczał. Toż Eneasz mówił,
 Toż Pantus i Tymetes, zgadzał się i Lampon,
 I Ukalegon z nimi, ale Iketaon
 Coś inszego rozumiał i w te słowa mówił:
 „Owa, jako nam kolwiek Grekowie zagrają,
 310 Tak my już skakać musim? Bać się ich nam każą,
 A ja, owszem, się lękam. Teraz nam Helenę
 Wydać każą, po chwili naszych się żon będą
 I dzieci upominać. Nigdy w swojej mierze
 Chciwość władze nie stoi; zawždy, jako powódź,
 Pomyka swoich granic nieznacznie, aż potym
 Wszytki pola zaleje. Za czasu, panowie,
 Umykać rogów trzeba, bo wonczas już próżno
 Miotać się, kiedy jarzmo na szyję założą.
 Sprawiedliwości proszą, a grożą nam wojną:
 320 Daj, chcesz li, alboć wydrę, taka to jest prosto.
 Winienem sprawiedliwość, ale nie z swą hańbą:
 Kto ją na mnie wyciska, sowitej nagrody
 Ze mnie chce, i korzyści, i zelżenia mego.
 Dawnyć to grecki tytuł pany się mianować,
 A nas, *barbaros*, sługi. Ale nie toć jest pan,
 Co się w Peloponezie albo w Troi rodził;
 Szabla ostra przy boku to pan: ta rozstrzygnie,
 Kto komu czołem bić ma. Do tego tam czasu
 Równi sobie być musim; ani tego Greczyn
 330 O sobie niechaj dzierży, żeby tak był groźny,
 Jako się sobie sam zda. Jesli tedy krzywdę
 W tym się mieć rozumieją, że Helenę uniósł
 Aleksander, niechajże okażą na sobie
 Sami naprzód, jako ten gwałt winien nagradzać
 Aleksander, ponieważ samiż okazali,
 Jako taki gwałt czynić. Aczci Aleksander
 Brata przy siostrze nie wziął, jako oni wzięli
 Medę i Absyrta.
 Bo co Antenor mówi, że nam nic do tego:
 340 Ba, i barzo do tego! Za jednego krzywdę
 Oni się wszyscy wzięli, a nas pojedyńkiem
 Zbierać mają? Nie tuszę; tożci sąsiadowi

Sąsiad w Azycji winien, co u nich w Europie.
Mówiono zawždy o to i do końca będą.
Co się siostry królewskiej i szkód dawnych tycze,
Więsza to zasię u mnie, niżby się tu miała
Przypomnieć albo na ten sztych kłaść: dzierzę o cnej
Krwi trojańskiej, że tego mścić się jeszcze będzie.
Teraz zgoła nie radzę Heleny wydawać,
350 Aż się też oni z nami o Medeą zgodzą”.

To jego słowa były. Potym się już żaden
Długą rzeczą nie bawił; jeden głos był wszystkich:
„Tak jako Iketaon”; i tych, co siedzieli,
I tych, co za stołkami stali, głos był jeden:
„Tak jako Iketaon.” Kilkakroć powstawał
Ukalegon chcąc mówić, lecz przed hukiem nie mógł.
Marszałkowie, laskami w ziemię coraz bijąc:
„Posłuchajcie, panowie, Ukalegon mówi”.

360 Ukalegontom mówił, bo nań nic nie dbali.
Tymczasem ktoś zawołał głosem prawie głośnym:
„Co po tych krasnych mowach? Rozstąpmy się oto;
Ujrzemy, gdzie nas więcej.” Ledwe wyrzekł, a już
Wszyscy na nogach stali i swe miejsca brali.
Kiedy się rozstąpili, nie było co równać:
Wszyscy przy Aleksandrze, a tam ich garść była.
Prosilili potym króla, aby wedle prawa
Postąpił, a za większą częścią wyrok podał.
Król, niewiele mieszkając: „Rad bych był, powiada,
370 Na zgodę waszę patrzył, lecz iż być nie mogła,
Mnie nie lża, jeno większej części naśladować.
A tak, co z dobrym niechaj będzie pospolitym:
Helena niechaj w Troi zostanie, aż też nam
Grekowie za Medeą nagrodę uczynią”.

Skoro po tym dekreście po posły posłano,
A mnie też Aleksander do ciebie wyprawił
Z tym wszystkim, coś słyszała; tuszę, że odprawę
Do tej doby już wzięli posłowie, i twój mąż
W domu cię dawno czeka. A tak nie mieszkajmy!

HELENA

380 Dobrze mówisz: idź ty wprzód, ja za tobą w tropy.

CHORUS

Tej podobno ta powieść g’ myśli: mnie bynajmniej.
I onej, nie wiem, na co ta radość wynidzie.
Posłowie, widzę, idą nosy powiesiwszy:
Znać, że nie po swej myśli odprawę odnoszą.

ULISSES

O nierządne królestwo i zginienia bliskie,
 Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
 Ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba!
 Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
 Że jego wszeteczeństwa i łotrowskiej sprawy
 390 Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią,
 Nizacz prawdy nie mając ani końca patrząc,
 Do którego rzeczy przyść za ich radą muszą.
 Nie rozumieją ludzie ani się w tym czują,
 Jaki to wrzód szkodliwy w Rzeczypospolitej
 Młódź wszeteczna: ci cnocie i wstydowni cenę
 Ustawili; przed tymi trudno człowiekiem być
 Dobrym; ci domy niszczą, ci państwa ubożą,
 A rękę, że i gubią (Troja, poznasz potym!),
 A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę
 400 Drugich przy sobie psują. Patrz, jakie orszaki
 Darmojadów za nimi, którzy ustawicznym
 Próznowaniem a zbytkiem jako wieprze tyją.
 Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
 Do posługi ojczyzny? jako ten we zbroi
 Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
 Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
 Przesypiać się nauczył? Jako stos wytrzymać
 Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznym
 Pijaństwem zdrowie stracił?
 410 Takimi się czując,
 A podobno nie czując, na wojnę wołają:
 Bóże, daj mi z takimi mężmi zawsze czynić!

MENELAUS

Wieczne światło niebieskie i ty, płodna ziemi,
 I ty, morze szerokie, wy, wszyscy bogowie,
 I wysocy, i niscy, świadki mi dziś bądźcie,
 Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żądał,
 Abych był krzywdy wielkiej i zelżenia swego
 Nagrodę jaką wziąć mógł; nicem nie otrzymał,
 Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tym większy.
 420 Na was tedy krzywdę swą i żalność niezmierną
 Kładę, możni bogowie; jeśli sercem czystym
 Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
 I mej krzywdy tak jasnej: dajcie mi na gardle
 Usieść Aleksandrowym i miecz krwią napoić
 Człowieka bezecnego, ponieważ i on mej
 Zelżywości dawno syt i dziś się ją karmi.

CHORUS

O białoskrzydła morska pławaczko,

- Wychowanico Idy wysokiej,
Łodzi bukowa, któraś gładkiej
430 Twarzy pasterza Pryjamiczyka
Mokrymi słonych wód ścieżkami
Do przezroczystych Eurotowych
Brodów nosiła!
Coś to zołwicom za bratową,
Córom szlachetnym Pryjamowym,
Cnej Poliksenie i Kasandrze
Wieszczej, przyniosła?
Za którą oto w tropy prosto,
Jako za zbiegłą niewolnicą,
440 Prędka pogonia przybieżała.
To li on sławny upominek
Albo pamiętne, którym luby
Sędziemu wyrok ze wszech Wenus
Bogin piękniejsza zapłaciła,
Kiedy na Idzie stokorodnej
Śmierci podległy nieśmiertelne
Uznawca twarzy rozeznawał?
Swar był początkiem i niezgoda
Twego małżeństwa, Pryjamicze.
450 Nie śmiem źle tuszyć, nie śmiem, ale
Ledwe nie takiż koniec będzie.
Niechajże się ja, można Cypri,
Ninacz cudzego nie zapatrzam!
Niech towarzysza życzliwego,
Jednemu łożu przyjaciela,
Mam z łaski twojej; inszy, więcej
Chcą li, niech proszą!
Oczy łakome siła ludzi
Zawiodły, lecz kto w krygi żądzą
460 Mógł ująć, w długim bezpieczeństwie
Dni swych używie. Przyjdą, przyjdą
Niedawno czasy, że rozbójcę
Rozbójca znidzie; ten mu słodki
Sen z oczu zetrze i bezpieczne
Serce zatrwoży, kiedy trąby
Ogromne zagrzmia, a pod mury
Nieprzyjacielskie staną szańce.
Antenor, Priamus

ANTENOR

- Iż moja wierna rada u ciebie, o wielki
Królu, ważna nie była, żebyś był Helenę
470 Grekom wydać rozkazał, a tę niewątpliwą
Wielkiej wojny pochodnią co napręcej zgasił,

Teraz, co potym idzie, w czas cię upominam,
Abyś czuł o potrzebie i o pewnej wojnie,
Tak pewnej, jako mię tu dziś przed sobą widzisz.
Słyszałeś, jako cię dziś posłowie zegnali
I nas wszystkich przy tobie. Pograniczni piszą
Starostowie, że greckie wojska się ściągają
Do Aulidy; w tym wętpić nie potrzeba, że ci
Do nas pójdą: ani by tu byli

480 Posłów swych posyłałi, ani tak surowie
O swą krzywdę mówili. A tak nie mieszkając,
Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą
I ludźmi dobrze opatrz; hołdownym księżętom
Rozkaż być w pogotowiu; żołnierzom przypowiedz
Służbę; szpiegi rozeszli; straż miej i na morzu,
I na ziemi, aby cię łączni niegotowym
Grekowie nie zastali. To jest rada moja.

PRIAMUS

Jakobyś już na oko, dobry Antenorze,
490 Nieprzyjaciela widział, tak się, widzę, boisz.

ANTENOR

O królu, teraz się bać lepiej, bo za taką
Bojaźnią i opatrnością, i gotowość roście.
Wonczas już prózny rozmyśl, bo już abo się bić,
Abo uciekać trzeba: trzeciego nic nie masz.

PRIAMUS

A ja, owszem, na dobrej pieczy wszystko mieć chcę,
Aby nam do tak nagłych ucieczek nie przyszło.

ANTENOR

Daj to Boże! A to zaś co za białagłowa
Z włosy roztarganymi i twarzy tak bladej?
Drżą na niej wszystkie członki, piersiami pracuje,
500 Oczy wywraca, głową kręci: to chce mówić,
To zamilknie.

PRIAMUS

Moja to nieszczęśliwa córą,
Kasandra; widzę, że ją duch Apollinowy
Zwykły nagarnął; nie lża, jeno jej posłuchać.

KASANDRA

Po co mię próżno, srogi Apollo, trapisz,
Który, wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowach, ale me wszystkie proctwa
Na wiatr idą nie mając u ludzi więcej

- Wiary na baśni prózne i sny znikome?
510 Komu serce spętane albo pamięci
Zguba mojej pomoże? Komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczen i zmysły wszystkie
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?
Próżno się odejmuję, gwałt mi się dzieje;
Nie władnę dalej sobą, nie jestem swoja.
Ale gdzieżem, prze Boga? Światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owóz mamy dwie słońcy, owóz dwie Troi,
Owóz i łani morzem głębokim płynie.
520 Nieszczęśliwa to łani, złej wróżki łani.
Brońcie brzegów, pasterze, nie dopuszczajcie
Tej niezdarzonej goście nigdziej do ziemie!
Nieszczęśliwa to ziemia i brzeg nieszczęsny,
Gdzie ta łani wypłynie; nieszczęsna knieja,
Gdzie wnidzie i gdzie gładki swój bok położy.
Wszystki stopy, wszystkie jej łożyska muszą
Krwiać opłynąć; upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. O wdzięczna ojczyzno moja,
O mury, nieśmiertelnych rękę roboto!
530 Jaki koniec was czeka? Ciebie, mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podpora,
Wkoło murów trojańskich tesalskie konie
Włóczyć grozą, a twoje oziębłe ciało
Będzie li chciał nieszczęsny ociec pochować,
Musi je u rozbójce złotem kupować.
Nieprzeplacony duchu, z tobą pospołu
I ojczyzna umarła: jednaż mogiła
Oboje was przykryje. Lecz i ty, srogi
Trupokupcze, niedawno i sam poleżesz,
540 Strzałą niemeżnej ręki prędką objeżdżon.
Cóż potym? Kłoda leży, a ze pnia przedsię
Nowa różga wyrosła i nad nadzieję
Prędko ku górze idzie. A to co za koń
Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wóźdźcie go do stajniej, radzę, nie wóźdźcie:
Bije ten koń i kąsze; spalcie go raczej,
Jesli sami od niego zgorzeć nie chcecie.
Czujcie, stróże: noc idzie, noc podejrzana.
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
550 Że wszystko jako w biały dzień widać będzie,
Ale nazajutrz zaś nic widać nie będzie.
Wtenczas, ojczyzno, ani już bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj:
Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,
Które cię paznoktami przejmie ostrymi

I krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
 Syny wszytki pobijają, dziewczki w niewolą
 Zabiorą; drugie g'woli trupom umarłym
 Na ich grobiech bić będą. Matko, ty dzieatek
 560 Swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz!

CHORUS

Rzućmy się co napręcej, a na pokój gdzie
 Wyprowadźmy tę pannę upracowaną!
Antenor, Priamus

ANTENOR

Te słowa, królu, nie są ku wyrozumieniu
 Nazbyt trudne, a zgoła tobie i ojczyźnie
 Upad opowiadają; prze Boga cię proszę,
 Nie waź ich sobie lekce ani miej za baśni!

PRIAMUS

Jeszcze tego nieprawie ta przeciwna wiedma
 W mię wmówiła, żebych się miał bać; ale przedsię
 Postraszyła mię nieco, zwłaszcza że mi przyszedł
 570 Sen na pamięć żony mej; bo gdy z tym złym synem,
 Aleksandrem, chodziła, mało przed złączeniem
 Śniło się jej już na dniu, że miasto dziecięcia
 Pochodnią urodziła.

ANTENOR

I jam też to, królu,
 Jeszcze natenczas wiedział i pomnie, jako to
 Wieszczkowie wykładali, że to dziecię miało
 Upad ojczyźnie przynieść; czego, widzę, blisko.

PRIAMUS

Dobrze to pomniesz, ale i jam był rozkazał
 Grzechu tego nie żywić; dawno to na puszczy
 580 Wilcy mieli rozdrapać i kości nieszczęsne
 Po pustych górach roznieść.

ANTENOR

A lepiej było, niżli nam przeń wszytkim zginąć.
 Co za więźnia to mamy? Ubiór to jest grecki.
Rotmistrz, Więzień

ROTMISTRZ

Takci, panowie; wy tu radzicie, a w polu
 Grekowie nas wojują. Wczora o południu
 Pięć galer ich przypadło na trojańskie brzegi.
 Ludzi wprawdzie nie brali ani też palili,
 Ale cokolwiek było w polu bydła, wzięli.
 Jako nas tam niewielki natenczas był poczet,

590 Kusiwszy się kilkakroć o nie, musieliśmy
Na ostatek dać pokój; kilka głów jest przedsię
Zabitych, ten sam jeden tylko poimany;
Na próbie to powiedział, że greckiego wojska
Tysiąc galer na kotwicach pogotowiu stoi
W Aulidzie, którzy tylko na posły czekają.
A ci jeśli Heleny nazad nie przyniosą
(Jakoż widzę, że bez niej tak na morze wsiedli),
Wszystko się wojsko tedyż ma ruszyć i prosto
Ku Troi żagle podać; wszak tak?

WIĘZIEN

600 Niepochybnie.

ROTMISTRZ

Hetmanem Agamemnon?

WIĘZIEN

Ten, brat Menelaów.

PRIAMUS

Każ więźnia tego schować i opatrzyć dobrze!
To więc już, Antenorze, insza niż proroctwa
Albo sny białogłowskie; ale wszyscy przedsię
W jeden cel przed się biją. Jutro co naraniej
W radę wnidźmy, a stamtąd już ani wychodźmy,
Aż obronę uradzim.

ANTENOR

Baczę, że jej trzeba,

610 Acz mi to słowa przykre i coś nie bez wróżki;
Na każdy rok nam każą radzić o obronie;
Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy:
Radźmy, jako kogo bić; lepiej, niż go czekać!



Pomnik Jana Kochanowskiego w Sycyni (fot. J. Popławski)



Fundamenty XVI-wiecznego dworu Piotra Kochanowskiego, ojca poety
(fot. T. Herbich)



Sycyna – pamiątkowy obelisk z 1621 r. (fot. G. Wrońska)



Pomnik Jana Kochanowskiego w Zwoleniu (fot. J. Poplawski)



Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie (fot. G. Wrońska)



Pomnik Urszulki Kochanowskiej
– fragment obelisku Piotra Kochanowskiego w Czarnolesie (fot. G. Wrońska)



Obelisk Piotra Kochanowskiego w Czarnolesie (fot. G. Wrońska)



„Humanista z Czarnolasu”, gobelin Danuty Paprowicz-Michno (fot. G. Wrońska)



„Odprawa posłów greckich”, gobelin Jolanty Owidzkiej (fot. G. Wrońska)



Kolegiata zwoleńska (fot. J. Poplawski)



Epitafium Jana Kochanowskiego w Kaplicy Kochanowskich (fot. J. Poplawski)

ZGODA

Ja, Zgoda, która sporne planety sprawuję,
Ziemię, wodę, wiatr, ogień w żywiołach miarkuję,
Stróż rzeczypospolitych, zdrowie i obrona
Miał wysokich – przysłałam tu, chociaż nie proszona
Do was, o potomkowie Lecha słowieńskiego,
Lutując niefortuny państwa tak zacnego,
Które, od przodków waszych pięknie założone,
Prze wasz rozterk domowy mdleje roztargnione.
Chwała Pańska nie idzie w zgodzie, a w jedności,
10 Jako sam Pan przykazał, ale w wszeteczności.
I bluźnierstwa pełne są zbory chrześcijańskie,
Czego nigdy nie słyszą bóżnice pogańskie.
Więc jako w wierze, tak i w Pospolitej Rzeczy,
Każdy swą porzę, każdy swoje ma na pieczy,
A dobro pospolite prze wewnętrzną niezgodę
Odnosi ciężką żalność i okrutną szkodę.
Sądy milczą i prawa; a czym się chlubicie,
Onę tak piękną wolność niebacznie tracicie.
20 Bo w tym nierządzie chudzi u pana w niewoli,
A w jednym prawie siedząc, okrutnie to boli.

A o nieprzyjaciołach swoich co trzymacie,
Których tak wiele wokół, ile sąsiad macie?
Myślą o dobrym waszym, a patrzą pogody,
Jakoby was pozbawić do końca świebody.
A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja,
Ale tylko niezgoda sławna, Polsko, twoja.
Niech się miasto otoczy trojakimi wały,
Trojakimi przekopy i mocnymi działały:
Kiedy przyjdzie niezgoda, uniżą się mury
30 I wnidzie nieprzyjaciół nie szukając dziury.
Jakiego państwa za swą dzielnością był dostał
Królewic macedoński i jemu był sprostał!
Gdy przyszło na potomki, wnet się powadzili
I w tym zacne królestwo marnie spustoszyli.
A Rzym, którego pożyć nie mógł Pyrrus mężny,
Nie mógł chytry Hannibal ani król potężny
Antiochus, nie mogli śmieli Francuzowie,
Niemcy nieuśmierzeni, gwałtowni Cymbrowie,
Upadł prze dwu niezgody jedno, że równego
40 Jeden cierpieć nie umiał, a drugi wyższego.

Ale czemu tak dawne dzieje wspominamy?

Aza świeżych przykładów w Grecyjej nie mamy,

Gdzie Turek one wszystkie niezgodne książęta

Po jednemu pozbierał jakoby kurczęta?

Tym sposobem Węgierska Korona zniszczała,

Bo, dwu panów obrawszy, trzeciego dostała.

Który, tuszę, tak łącno z Budzynia nie zjedzie,

Jako wjechał; a ty czuj o sobie, sąsiedzie,

Bo siła miast bogatych spalił w krótkim czasie,

50 A ten pożar i rzekę, i górę przeniesie.

Lepiej się tedy zgadzać, a w wspólnej miłości

Radzić o tym, żebyście w cale tej wolności

I swobody potomkom swoim dochowali,

Jaką wam prawie w ręce ojcowie podali.

Ale nic gruntownego stawić nie możecie,

Póki tego korzenia złego nie wyrwiecie,

Na którym sporny rozterk i niezgoda roście.

A chcecie li mię słuchać, powiem ja wam proście:

Wszycyście odstąpili od swego urzędu,

60 Więc też, gdzie się obrócisz, wszędy pełno błędu.

Świątobliwość żywota, którą świecić mieli,

Zgasła prosto w duchownych, bo się wdać woleli

W rozkoszy nieprzystojne i prózne biesiady,

A proste ludzi gorszą ich te złe przykłady.

Drudzy do gospodarstwa wszystko myśl skłonili,

A w pieniądzech nawywsze dobro położyli.

Więc też tam rychlej najdziesz rejestra na stole,

A spleśniałą Bibliją strzygą w kącie mole.

A jakoż uczyć mają nie umiejac sami?

70 Muszą pewnie nadłożyć kazania baśniami.

Święty, widząc ich nierząd, w rzeczy poprawili,

Jęli się sami kazać i żony wćwiczylim.

Więc teraz wszyscy każą, a żaden nie słucha.

Spytajże, skąd apostoł? – „Duch – pry – gdzie chce, dmucha”.

A rycerskie rzemiosło, którym Polska stała,

Tak że się nieprzyjaciół swych nigdy nie bała,

Staniało między ludźmi: zbroje zardzewiały,

Drzewa prochem przypadły, tarcze popleśniały.

Wszystkie granice puste, a Tatarzyn bierze,

80 Kiedy się wy najlepiej wzgadacie o wierze.

Ale uczynicie aby ten porządek lichy:

Wy każecie, wyprawcież na Podole mnichy!

„A cóż, kiedy źle każą?” – To sąd nie mej głowy,

A boję się, ani twej; prózne nasze mowy.

Kościół to musi sądzić, który jako żywo

Uznawał, co w tej mierze prosto, a co krzywo.
 Na tej twardej opoce rozbił się Arijus,
 Marcyjon, Samosaten, Manech, Nestorijus
 I wszyscy, którzykolwiek wnieśli co nowego,
 90 Targając świętą zgodę Kościoła Pańskiego.
 Oto teraz w Trydencie biskupi zasiedli,
 Aby lud roztargniony ku zgodzie przywiedli;
 Tam się stawcie wy wszyscy, którzy powiadacie,
 Że u siebie naukę gruntowniejszą macie.
 Tam się stawcie, jeśli nie rozterku pragniecie,
 Ale tylko dla Pańskiej chwały spór wiedziecie.
 A wy tymczasem bądźcie, Polacy, cierpliwi,
 Aż się jawnie pokaże, gdzie prawi, gdzie krzywi.
 Ogrodziwszy sumnienie, ostatka czekajcie,
 100 A nazbyt tych wolności swych nie wyciągajcie.
 Bo tam dalej rozpusta, wszeteczność, swawola;
 A kędy się to rodzi, nieszczęsna to rola.
 Nie możecie przodkom swym dać żadnej przygany,
 Że stan duchowny jest tak bogacie nadany;
 Bo to świętym umysłem i bacznie czynili
 A szpitale dla was je samych założyli,
 Aby Rzeczpospolita tę podpórę miała,
 Skąd by posługi godnym ludziom nagradzała.
 Bo gdzie zapłaty nie masz cnotcie albo złości,
 110 Tam się trzeba nadziewać prędkich odmienności.
 Na toć waszy cnotliwi przodkowie patrzali,
 Kiedy swe majątności kościołom dawali.
 Lecz wy, nie wynalazszy pierwej nic lepszego,
 Nie chcecie zgoła trzymać porządku dawnego.
 Aza tego nie waszyż bracia używają
 I was wiele stąd naprzód dobre mienie mają?
 Aleście ten chleb sobie teraz ohydźli,
 A na skarby Korony raczej się rzucili.
 Zabraliście jej własność, którą z dawna miała
 120 A ona (jako mówią) na koszu została.
 I ubezpieczyliście naprzód dzieci swoje,
 Że, mając wieczność albo dożywocie troje,
 Mogą się pocziwymi służbami nie bawić.
 A którzy chętni byli gardł swoich nadstawić
 Ku posłudze koronnej, nie będą snąć chcieli,
 Boście je do wszystkiego dawno ubieżeli.
 Prze wasz tedy postępek, prze te wasze sprawy,
 Zginęły wszystkie prawie pocziwe zabawy,
 A nastalo łakomstwo i swawola wielka,
 130 Wzgarda sądów, zuchwalstwo i wszeteczność wszelka.
 Na koniec, Pospolita Rzecz nie ma obrony,
 Tak wiele nieprzyjaciół mając z każdej strony.

To by trzeba naprawić i przywieść w swą klube,
Byście potym Korony nie przywiedli w zgube,
Każdy niechaj przestrzega swego zawołania:
Duchowni niech Pańskiego uczą przykazania,
A ludziom prostym dają dobry przykład z siebie,
Jakoby i ten, i ów byli społem w niebie;
Świętcy niechaj się w cudzy urząd nie wdawają,
140 Ale rycerskim sprawom znowu przywykają.
Nie bylić kaznodzieje ani doktorowie,
Co w Prusiech tego dali Krzyżakom po głowie.
Na swym każdy przestawaj, a dla zysku swego
Nie szkódź ani umniejszaj dobra koronnego.
Można Rzeczpospolita i was ubogaci;
A gdzie się ta powinie, tam swe każdy traci.

150 A naprzód starajcie się o społecznej zgodzie:
W teji samej nadzieja, że się przy swobodzie
Swej dawnej zostoicie i drogę najdziecie,
Jako w pierwszy porządek wszystko przywiedziecie.
Barziejci kędy indziej rzeczy więc zachodzą,
A przedsię mądrzy ludzie łatwie w to ugodzą,
Ze przywiodą w swą miarę, co się wykroczyło,
Ale trzeba, żeby tam uporu nie było.
Ten zgoła wykorzeńcie, a wszystkie swe sprawy
Do pożytku spólnego obróćcie naprawy.
To czynicie, a nie będziemy wszyscy żalowali:
I ja, że radzę – i wy, żeście mię słuchali.

Zgoda Jan Kochanowski

SATYR ALBO DZIKI MAŻ

*Zygmuntowi Augustowi
Królowi Polskiemu
przypisany*

PRZEDMOWA

Panie mój (to największy tytuł u swobodnych),
Nie mogę mieć na ten czas darów tobie godnych,
Ale jako nie zawsze wołem złotorogim,
Czasem Boga błagamy kadzidłem ubogim,
Tym przykładem racz i ty moję tę kwapioną
Pracą za wdzięczne przyjąć, a swą przyrodzoną
Ludzkość okazać przeciw tej leśnej potworze,
Która się tu śmie stawić na twym pańskim dworze.
Płocha twarz (baczę to sam) i śmieszna postawa,
10 Więc nie wiem, jaka przy tym będzie i rozprawa.
Nie podobają mu się nasze obyczaje,
Gani rząd i postęпки, jedno iż nie łaje;
Przypomina wiek dawny, a jeśli nie plecie,
Starszego jako żywo nie było na świecie.
Ale już mię sam rogiem po grzbiecie zajmuje:
Teszno go, że swej rzeczy dawno nie sprawuje.

20 **J**ak jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi
I twarz nieprawie cudną, i kosmate nogi,
Przedsiem uszedł za boga w one dawne czasy,
30 A to mój dom był zawsze, gdzie nagestsze lasy.
Aleście je tak długo tu, w Polsce, kopali,
 Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.
Gdzie pojrzę, wszędy rąbią: albo buk do huty,
 Albo sośnią na smołę, albo dąb na szkuty.
I muszę ja podobno prze ludzi łakome,
 Opuściwszy jaskinie i góry świadome,
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
 Gdzie by w ludziach nie było takiego starania
O te biedne pieniądze; wszak i drew po chwili
30 Nie najdą, żeby sobie izbę upalili.
Próżna to, niech mi, wierę, jako kto chce, łaje,
 Nie masz dziś w Polsce – jedno kupcy a rataje.
To nawetże misterstwo, kto do Brzegu z woły.
 A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły;
Na Podolu go nie patrz, bo między Tatory
 Szabla więcej popłaca niż leśne towary.

Z czasem wszystko się mieni. Pomnię ja przed laty,
 Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty
40 Kmieca to rzecz naonczas patrzeć rolej była,
A szlachta się rycerskim rzemieniem bawiła.
Nic to nie było siedm lat walczyć nie przestając,
 Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając;
A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił;
 Lepiej się ten niż złotym łańcuchem ozdobił.
A jeśli ku pokoji kiedy myśl skłonili,
 Nie już swoich żołnierskich zabaw odstapili,
Ale jakoby jutro znowu wsiadać mieli,
 Zbroje nigdy a konia puścić się nie chcieli;
A nadto przedsiem w polu zawsze lud służebny,
50 Który koszt oni mieli za barzo potrzebny,
Bo to jakoby szkoła młodych ludzi była,
 Skąd mężów czystych potym wychodziło siła.
Tymci Polska urosła, a granice swoje
 Rościągnęła szeroko między morza dwoje.
Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolitą
 Macie, moi Polacy, na świat znakomitą.

Lecz tego snać nie wiecie, iż jako dostają,
Tymże równie sposobem królestw ostrzegają.

60 Dalekościę się od swych przodków odstrzelili,
A prawieście na nicę Polskę wyrócili.
Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rozeń długi.
W przyłbicach kwoczki siedzą albo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą.
Kotczy to nadzieźny koń, a poczet zaś woły,
Które stoją i w stajni, i w tyle stodoły.
To już rotmistrz, co fuka na chłopy u pługa,
A jego przedniejsza broń toczona maczuga.

Prawdę mówię czyli nie? – uznajcie to sami.
70 Ale się tam ozywa jeden między wami
Mieniać, iż gospodarstwo Polskę z bogaciło,
A jako żywo złota więcej w niej nie było.
Prawda, że złota waszy przodkowie nie mieli,
A mało bych tak nie rzekł, że go ani chcieli;
Jednak za swoim męstwem wielkie państwa brali
I bogatym książętom prawa ustawiali.
Mniemacie wy podobno, że to wam bajano
Kiedy w objazd Kijowa siedm mil powiadano
Albo iż na kościelech złote były dachy,
80 A białym alabastrem budowane gmachy?
Nie sądzicie tego mieśca z posady dzisiejszej,
Bo to ledwie cień został ozdoby przedniejszej;
Co waszych przodków siła i męstwo sprawiło,
Że się to zacne miasto wniwecz obróciło.
O Prusiech wam nic nie chcę powiadać, bo sami,
Na każdy rok pływając do Gdańska z traftami,
Widzicie gęste miasta i zamki budowne,
Drogi, mosty porządne i brzegi warowne,
Czego trudno okazać bez wielkich pieniędzy:
90 Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy.
K czemuż przyszło? Polacy pruską ziemię wzięli,
A oni się bogacze chudym nie odjęli.
Ukażcież wy, pieniądze, coście tak znacznego
Uczynili? Nie chcę nic wspominać dawnego.
W kilku lat Tatarowie pięćkroć was wybrali,
Bracią waszę w niewolą Turkom zaprzędali;
Despot, w rzeczy despotów onych dawnych plemie,
Na waszą wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię;
Moskiewski wziął Połocko i listy wywodzi,
100 Że prawem przyrodzonym Halicz nań przychodzi.
A by chciał patrzyć prawa, trzymałbych ja z wami,

Bo się on mało bawił konstytucyjami.

Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają,

A Inflanty wam prawie z garści wydzierają.

Na koniec, by nie Wisła, to u was Branszwicy,

A tego przypłacili przedsię Pomorzycy.

Toć owoc waszych bogactw i toście wygrali,

Żeście przy pługu raczej niż szabli zostali.

Aleć to jeszcze wszystko początki; po chwili

110 Będzie tego podobno więcej, bracia mili,

Gdy z was maskarę zdejmą, a ludzie doznają,

Że Polacy przodków swych barzo zostawiają.

Nie spuszczać się na to, że Turcy próznąją:

Wiedząc oni przyczynę, komu w tym folgują,

A kiedykolwiek morze nazbyt cicho stoi,

Pospolicie więc potym siła złego broi.

Tego tam nie wiem, jaką przyjaźń z Niemcy macie

Albo jako daleko sobie dziś ufacie,

To tylko znam, że na was pilne oko mają

120 I co rok, to się pod was bliżej podsadzają.

Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy,

Wieźcie z borów do Wisły burtnice i ławy,

Palcie lasy na popiół, rąbcie na wańszosy,

„Polak od pola rzeczon” – pospolite głosy.

Rad ujźrzę, gdy was poprą, kędy się skryjecie,

Bo ile po was baczę, bić się nie będziecie,

Nie mając ani konia, ani dobrej zbroje,

Pogotowiu ćwiczenia, bez czego złe boje.

Patrzcież, czegoście dla tych bogactw odstąpili,

130 Żeście prawie rycerską naukę stracili,

Na której nie tylko te ziemskie osiadłości,

Ale garła należą i wasze wolności.

Niechaj drudzy, jako chcą, prawo rozumieją,

Niechaj pisać i mówić roztropnie umieją:

Za fraszkę ten wasz rozum stanie na ulicy,

Jesli nie będzie pewny żołnierz na granicy.

A jesli złotem groźni sąsiadom być chcecie,

Tym je rychlej u siebie jeszcze mieć będziecie.

Aleć ja i tych bogactw nie znam między wami,

140 A rad bych, żebyście się rugowali sami.

Więcejci was daleko, co swe wsi mijacie

I ojcowskie kredence u Żydów chowacie.

Ba, nędzać to, kiedy już nie dostawa komu,

A tym większa, gdy każą wynosić się z domu.

Cóż wždy w tym jest, dla Boga, iż, będąc takimi

Gospodarzami, zdacie się przedsię ubogimi?

- Zbytek, sąsiedzi, zbytek, który jako morze
 Wszystko pożrze, byś mu tkał nie wiem jako sporze
 Mało mu na jeden raz wszystkie roczne snopy;
 150 Zje on, kiedy zasiądzie, grunt za raz i z chłopy,
 Na ostatek i pana: taki to gość w domu;
 A by miał zginąć, nie chce ustąpić nikomu.
 Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje;
 Ty go upoisz, a on i woźnice twoje;
 Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
 On ma i na trzewiku, chociaż czasem błoto.
 U niego obercuchy szersze niż u kogo;
 Od kabata sto złotych, jeszcze to niedrogo;
 A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
 160 Po kołnierzu go poznasz, bo błam futra bierze.
 Więc jako mu nie rzeczesz: „Miłościwy panie”,
 To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.
 By też nawięcej przegrał, nic go to nie smuci,
 Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozrzuci.
 Pochlebce – to jego dwór, a rada – zwodnicy;
 Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.
 Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
 Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.
 Znaczniejsze przodków waszych, i barzo znaczniejsze,
 170 Ubóstwo w Polsce niż te bogactwa dzisiejsze,
 Kto dziś zamek założy? Kto klasztor zbuduje?
 Kto panu miasto puści i sumę daruje?
 Jako tego za ojców waszych było siła,
 Którym Rzecz Pospolita miłsza niż swa była.
 Wierę, dziś rychlej wezmą, niż dadzą królowi,
 Pogotowiu podobno księdzu plebanowi;
 A bodaj drugi już miał i kielichy pełna,
 Nie rzkąc, by mu szła z owiec po staremu wełna.
 „Oho, znać papieżnika!” – Po czymże? – „Po mowie”.
 180 Mniemałem, by po rogach, co to mam na głowie.
 Bracie, nie chcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze,
 Bo ja sam na się wyznam, żem prostak w tej mierze.
 Lecz jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,
 Jedź do Trydentu, a tam ukazesz, co umiesz.
 Dobrym chrześcijaninem nie tego ja zowę,
 Co umie dysputować i ma gładką mowę,
 Ale kto żywie według wolej Pana swego,
 Tego ja bardziej chwałę niżli wymownego.
 Powiedz mi, w który sposób korda pomykali
 190 Starzy Polacy, kiedy słów Pańskich słuchali?
 Wierzysz ty, że się wtenczas miał ten wolą gadać,
 Rogaty to sylogizm, a trudno ji zbadać.
 Tak on myślił: nie umiem wywodów szerokich,

Żebym mógł Pańskich dosięć tajemnic głębokich;
Ale com raz obiecał na krzcie Panu swemu,
Nie służyć, póki we mnie dusza, jedno Jemu,
Stoję przy tym statecznie i znam Jego słowa;
Tych nie odstąpię, by mi tuż miała spaść głowa.
Mówże mu, że źle wierzy; ujrzysz, czym cię potka;
200 Z takimi bych ja wołał przestawać – to krotka.
Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary
I nie wiem, jako każą w Jenewie u fary;
Wszystko mam z pustelników, co mieszkają z nami
Między lasy i między pustymi górami.
Ci mi naprzód prawego Boga ukazali
I wiarę dostateczną do serca podali.
Ale niż k' temu przyszło, silna była trwoga,
Bom tak trzymał, żem ja też poszedł coś na boga.
Bachus był na mię łaskaw i żadnej biesiady
210 Nigdy nie miał beze mnie, mogę rzec, i rady.
Kiedy niósł Aryjadnę, jam tuż przed nim siedział;
Com też sobie pomyślał, Bache, byś był wiedział!
Za czasem poginęli ci bożkowie mali,
Mysmy się też po gęstych lesiach rozstrzelali.
Na koniec jam się okrzykiem i szedłem w te kraje,
Gdziem zastał, mogę tak rzec, święte obyczaje.

Nie było tej chciwości, która dziś panuje,
Tak iż małe i wielkie jednako frasuje.
A jako się dziś ludzie za pożytek jęli,
220 Tak naonczas wszyscy się do sławy cisnęli,
Której nie drogim trunkiem ani półmiskami,
Ale znacznymi chcieli zyskać posługami.
Więc iż łakomstwa nie niósł on wiek starodawny,
Nie był żaden prokurat między nimi sławny,
Bo nie statutem, ale cnotą się rządźili
Strzegąc, jakoby zawždy w spólnej zgodzie żyli.
Teraz, jako w pieniądzech ludzie smak poczuli,
Cnota i przystojeństwo do kąta się tuli,
A ich plac niewstydliva potwarz zastąpiła,
230 Na co trzeba statutów i rzeczników siła.
A onych jakobysmy tu przepomnieć mieli,
Którzy ani sieść za stół z podejrzczanym chcieli?
Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kłoli,
Jeśli nie chciał ustąpić, musiał po niewoli.
Dziś, niech jawnie kto zbija, niech zdradza, niech kradnie,
Forytarza dostanie, jako czego snadnie.
Stateczniejsze zaprawdę niewiasty w tej mierze,
Bo to dziewczka od matki za testament bierze,
Że cnotliwa nie będzie siedzieć przy wszetecznej;

240 Za co samo, Bóg świadek, godne sławy wiecznej.
 Ale wy, co dziś w sobie ojcowskiego macie
 Okrom tego, że czasem o łez się gniewacie?
 Onym ci to przystało, iż prawdę mawiali,
 I wiem pewnie, że synów tegoż nauczali.
 A jeśli mówić, tedy i słuchać jej trzeba;
 Bo prawda, wszyscy wiecie, niskąd, jeno z nieba.

Więc i to trefna, że wy, starych odstąpiwszy
 Obyczajów, a nowsze sobie ulubiwszy,
 Chcecie przedsię zachować starodawne sądy,
 250 Aby król wszytki wasze uznawał nierządy,
 Znośne to było brzemień za ludzi, co zgodę
 I pokój miłowali, a o równą szkodę
 Dali na przyjaciela albo na sąsiada,
 Że mogła nie o wszytkim wiedzieć zwierchnia rada.
 Ale kiedy się ludzi skrzętnych namnożyło,
 Którym potwarz i prawo ustawiczne miło,
 Kiedy o namniejszą rzecz każdy na sejm ruszy,
 A ty za nim, ubogi ziemianinie, kłuszy,
 Kto tak żelaznej głowy albo tak cierpliwy,
 260 Żeby mógł wszytkich słuchać i uznać, kto krzywy?
 Albo tedy przywróćcie stare obyczaje,
 A już tenże postępek prawny niech zostaje;
 Albo jeśli wam barziej k' myśli wiek dzisiejszy,
 Uczynicież już i statut czasom przystojniejszy.
 Siła to na Satyra prawa pociasować;
 Wszak po mnie wolno będzie każdemu wotować.
 Ja mówię, co rozumiem; kto ma co lepszego,
 Niechaj powiada, będę rad słucał każdego.
 Ale proszę, niechaj ja pierwej się odprawię,
 270 A odpuście, jeśli was co nad zwyczaj bawię.
 Aczci słyszę, że i wy, gdy mówić poczniecie,
 Końca w swych oracyjach należć nie możecie.
 A podobieństwo, bo co tydzień pierwej sprawił,
 To dziś Sejm za pół roka bodaj się odprawil;
 I tymieście podobno Połocko stracili,
 Bo kiedy się było bić, toście wy radzili.

Ale ja, co w kim ganię, tego się sam chronię:
 Przydawszy jeszcze mało, potym się uklonię.
 Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
 280 Wolicie do Włoch albo do Niemiec słać syny,
 Mając swe szkoły doma, gdzie przedtym jeźdzali
 Cudzoziemcy, którzy się nauką parali.
 Zdadzą się wam podobno prostacy mistrzowie?
 Ba, będą z nich po chwili gregoryjankowie,

Jesli im i tę trochę weźmiecie, co mają;
Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają.
Ale niech ma zapłatę godność między wami,
Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami,
Na koniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
290 Ujźrzycie, że się do was wszystko Padew zleci.

Ale dla obyczajów podobno je ślecie?
Wierzcie mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie,
A nie wiem, które lepiej smakują młodemu.
Rozumiejcie po sobie: co wam, to i jemu.
Ja, głupi, tak rozumiem i przy tym zostanę,
Że Polskę nic inszego o taką odmianę
Nie przypawiło, jedno postronne ćwiczenie;
O czym bych mówił, by mi nie szło o wzmierzenie.
Każda rzeczpospolita swoją sprawą stoi,
300 Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi,
Bo jesli co nowego sobie ulubują,
Wedle tego za czasem potym świat budują.
„Nie w lesieś tego nawykł.” – Ba, i owszem w lesie,
Jedno już nie wszystkiego moja pamięć niesie,
Com słycał od Chirona, mieszańca dziwnego,
Kiedy miał w swej opiece Achilla młodego,
Ten w niewidnej jaskini mieszkał między bory,
Lecz z rozumem porównał z wielkimi doktory.
A chcecie li mię słuchać, poradzę się głowy,
310 Mogę li co przypomnieć jego słodkiej mowy.

„Synu mój (tak ucznia zwał), pókiś w domu moim,
Nie usłyszysz nic uchem ani okiem swoim
Ujźrzesz, czym by się zgorszyć mógł; lecz przyjdą czasy,
Że ty i mnie pożegnasz, i te piękne lasy,
A jako śmiałe orle sam się z gniazda spuścisz,
A ojca już z opieki i z prace wypuścisz.
Tamci się będzie trzeba mieć na dobrej pieczy,
Abyś się nie dał uwieść jakiej sprosnej rzeczy;
Bo jako gęste mszyce nagle cię obsiedą
320 Rozkoszy świata tego i odwodzić będą
Twoje szlachetne serce od zabaw uczciwych,
Cukrując ci na zdradzie smak rzeczy zelżywych.
A tak bierz sobie w pamięć, co dziś mówię z tobą,
Żebyś w takiej przygodzie nie trwożył więc sobą.
Tego naprzód bądź pewien, iż Bóg wszystko widzi,
A jako cnotę lubi, tak się grzechem brzydzi.
Przeto, niżli co poczniesz knować w głowie swojej,
Uważ to pierwej, że Bóg świadkiem sprawy twojej,
A jako dobra będzie albo zła u niego,

330 Tak się i ty na koniec musisz cieszyć z tego.
 Nie rozumiej, żeby to darmo uczyniono,
 Iż wszelaki zwierz inszy pochyłym stworzono,
 A człowiek twarz wyniosłą niesie przed wszystkimi,
 Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnymi.
 Chciał nam Bóg tym swoją myśl opowiedzieć prawie,
 Iż bydlę a człowieka stworzył k' różnej sprawie.
 Bydło więcej nie szuka, jedno aby tyło,
 Tego samego patrząc, co jest ciała miło;
 Ale człeku, którego dusza poszła z nieba,
 340 O tym czuć, o tym myśleć ustawicznie trzeba,
 Jakoby się mógł wrócić na miejsca ojczyste,
 Gdzie spólnie przebywają duchy wiekuiście.
 To ty wiedząc, dziecię me, nie chyl się za tymi,
 Którzy, swym zawołaniem i dary boskimi
 Wzgardziwszy, towarzystwo wzięli z bestyjami
 I wyrzekli się nieba sprosnymi sprawami.
 Ale naszladuj cnoty, która acz z niewczasem
 I trudnością przychodzi, a wszakoż za czasem
 Hojnie płaci utraty podjęte dla siebie,
 350 Jednąc wieczną sławę i osiadłość w niebie.

A iżeś się urodził w domu zawołanym
 I czasu swego będziesz panował poddanym
 Poczniż rząd sam od siebie, a uskrom chciwości,
 Niechaj będą posłuszne rozumnej zwierchności.
 Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
 Nie tylko sobie różne, ale i przeciwne:
 Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta,
 Bojaźń mdła, żalność smutna, radość niepokryta,
 Nad którymi jest rozum jako hetman, który
 360 Ma strzec, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.
 Temu ty władzą porucz i daj w moc sam siebie,
 Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie.
 Bo jeśli przydzie owym porucznikom rządzić,
 Bez tego być nie może, byś nie miał zabłądzić.

Ale pańskiego zdrowia ani mocne sklepy,
 Ani tak dobrze strzegą poboczne oszczepy
 Jako miłość poddanych i wiara życzliwa.
 Czego strach nie wyciśnie i groza fukliwa,
 Rychlej dobroć i łaska, rychlej chuć wzajemna
 370 W tym ci posłużyć może i ludzkość przyjemna.
 W przyjacielu się kochaj i każdą przestrogę
 Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo, śmieie rzec mogę,
 Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają,
 Samej prawdy tam do nich najmniej przynaszają.

Przeto niechaj nie lubi ucho tve cnotliwe
Pochlebstwa, które jako zwierciadło fałszywe
Różną twarz twych postępków tobie ukazuje,
Nie tak jako je człowiek stateczny przyjmuje.
Cnotę miłuj i godność, bo tym państwa stoją,
380 Kiedy dobrzy są w wadze, a źli się zaś boją.
A czego napotrzebniej, i sam żyj przykładnie,
Bo poddani za panem zawždy pójdą snadnie,
A iż wszytkiego trudno doględać jednemu,
Ale część prace musisz poruczyć drugiemu:
Przypatrujże się dobrze, kto się na co godzi.
Bo chocia drugi w zacnym domu się urodzi,
Jesli morza nieświadom, jesli nie zna nieba,
Ani żagłów, ani mu styru zwierzać trzeba.
A nawięcej tego strzeż, abyś na urzędy
390 Łakomych ludzi nigdy nie sadzał, bo kędy
Sprawiedliwość przedajna, tam przeklęctwo wielkie,
A u Boga niewinnych ważne prośby wszelkie.

Ale tobie tak trzeba myśleć o pokoju,
Jakobyś się mógł za raz przydać i do boju.
Bo jesli ja co mogę rozeznać na niebie,
Wrychle Greczyn usłyszysz o nagłej potrzebie.
Widzę zbójcę z daleka i gościa zdradnego,
A on z góry las wali do brzegu morskiego,
400 Nowych galer przyczynia, starych poprawuje,
Wiosła rzędem rozkłada, żagłów przypatruje.
Do nas zmierza po korzyść, a nie lada jaką
Korzyść, bodaj w Grecyjej znalazł drugą taką.
Jednak swego dokaże, na co się usadzi,
Lecz nie wiem, jesli sobie dobrze w tym poradzi.
Bo ledwe się rozgości, kiedy Greczyn zbrojny
O swą krzywdę będzie chciał po nim nagłej wojny
Nie pomogą mu wtenczas słodkobrzmiające strony,
Nie pomoże twarz gładka ani włos trefiony.
Pierzchnie jako przed wilkiem jeleń wiatronogi,
410 Nie tym się popisując u swojej niebogi.
Tam się i ty z drugimi masz pospołu stawić
I ręką, da Bóg, sławy ojcowskiej poprawić.
A już teraz przywykaj pracy i niewczasom,
Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom,
Umiej łuk miernie ciągnąć, umiej bronią władać,
Nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać;
Umiej rzekę przepłynąć i rów snadnie skoczyć,
Konia prędko dosiadać i dobrze im toczyć.
Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu,
420 Przystawaj kiedy woda może być ku chlebu.

Takie początki mając, dopiero myśl o tym,
Jakobyś i sam umiał wojsko wieść na potym.
Trzeba mieśca pewnego szukać obozowi
I ostrożnie iść przeciw nieprzyjacielowi.
Trzeba wiedzieć, gdzie którym kształtem lud szykować,
Żeby jeden drugiego snadnie mógł ratować.
A jeśli nieprzyjaciel w zamek dufa więcej,
Więc kosze pleść, a k' nim się szanćcować co pręcej;
Waż znosić, przekop równać, tłuc taranem mury,
430 Można li rzecz, i ziemią macać spodkiem dziury.
Co trudno człowiek pojąć ma z prostej rozmowy,
Musi tam przy tym sam być i nastawić głowy.
A tak, skoro dorościesz lat i lepszej siły,
Mieże mi się do zbroje zaraz, synu miły,
A przykładem przodków swych szukaj sławy mieczem;
Kresu zamierzonego pewnie nie odwleczem.
Przeczcze nie woleć raczej znacznie przed wszystkimi
Popisać się dzielnością i cnotami swymi
Niż utracać nikiemnie, w cieniu, wieku swego,
440 Nie skosztowawszy, co jest na świecie dobrego?
U Boga szczęście w ręku; próżno dufać zbroi,
Lecz ty przedsię czyń, synu, co tobie przystoi!

Cnota sławą się płaci, a snąc w przyszłym wieku
Wzbudzi takiego ducha Bóg w pewnym człowieku,
Który twe zacne sprawy swoim piórem złotym
Będzie chciał światu podać, tak iż nigdy potym
Imię twoje nie zgaśnie ani uzna końca,
Póki zwierząt na ziemi, a na niebie słońca.”

Takie przysmaki starzec on ku cnocie dawał
450 Wnukowi, a jam ucha nakładając stawał
Lada gdzie przy jaskini, mało myśląc o tym,
Żeby mi się to kiedy mogło przydać potym.
Ale co mój za rozum? Wy mię motykami
Płoszacie, a ja każę o cnocie przed wami.
Mało było nie lepiej o ten rząd przekłętą
Dać wam taką łacinę, ażby wam szło w pięty.
Co was jednak nie minie, jeśli (jako tuszę)
Przed waszym gospodarstwem wynieść się stąd muszę.
460 Teraz już niech tak idzie, bo złe nie uciecze,
A to w zysku będziecie mieć, co się odwlecze.

DO SATYRA

Satyrze, pomni zstąpić do mnie swego czasu,
Kiedy będziesz miał nazad wędrować ku lasu!
Powiesz mi, jako się kto będzie miał ku tobie,
Bo nie wszystkich jednako uznasz przeciw sobie:
Najdziesz, ktoć wdzięczen będzie, najdziesz, ktoć nałaje;
W różnych głowach muszą być różne obyczaje.
Na koniec i ja bych sam wiedział, co winować:
Słuchaj, mogłeś na winnik chrustu nie żałować!

*PROPORZEC
ALBO HOŁD PRUSKI*

Zacny koronny hetmanie,
Wiem, żeć wszytkiego dostanie,
Czego trzeba ku bojowi
Dobremu walecznikowi;
Ale na zamiar co wadzi
Mieć rysztunku i czeladzi?
Przetoż weźmi też ode mnie
Nie zbroję kowaną w Lemnie
Albo tarcz nieprzełomioną,
10 Od cyklopów urobioną –
Lecz proporzec pięknie tkany
I z Helikonu podany
Od córek wdzięcznej Pamięci,
Bez których łaski i chęci
Hetman niech, jaki chce, wstanie,
Sławy trwałej nie dostanie.

O to w zacnym ubierze i w złotej koronie
Siadł pomazaniec boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą łaskę w rękę mając,
20 A zakon Nawysszego na łonie trzymając.
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi,
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
Z bou stron zacny Senat koronny, a wkoło
Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystąp, Olbryhcie młody, zacnych książąt plemię,
Który trzymasz w swej władzy piękną pruską ziemię
Z łaski cnych królów polskich; uczyń panu swemu
Winną pocziwość a ślub wiarę dzierżeć jemu.
Co tak zisćisz, jeśli spraw ojca cnotliwego
30 Trzymać się będziesz, z których on u pana swego
Był zawždy w takiej wadze, że nie hołdownikiem,
Ale zdał się być jednym państwa uczesnikiem.
Jego tedy postęпки mądre uczyniły,
Jego wiara i cnota, że co srodze były
Pruskie kraje strapione ustawicznym bojem,
Wrychle jęły się cieszyć pożądnym pokojem.
Miecze na niezrobione lemieszce skowano,
Szable na krzywe kosy i na sierpy dano;
Morza i drogi bystrych rzek uspokojone,
40 Miasta z rumów upadłych znowu wyniesione;
Nieprzyjaciele w łaskę przyjęci; a owi,
Co ku zwadzie skłonniejszy niż ku pokojowi,
Z myśli swej hardej byli do gruntu zniszczeni
I w bojowych powodziach z głową ponurzeni.
Sprawiedliwość wielka rzecz. Tę po sobie mając,
Zacni królowie polscy, a Boga wzywając
Nieprzyjaciele główne mieczem okrócili
I krzywd swoich nad nimi znacznie się pomścili.
Którzy, z płodnej Syryjej niedawno wygnani,
50 Będąc przeciw poganom na pomoc wezwani
Od pogranicznych książąt narodu polskiego,
Nie pomniąc dobrodziejstwa dopiero wziętego
Obrócili swe groty, nad ludzkie nadzieje,
Nie na pogany, ale na swe dobrodzieje,
Psów przykładem wyrodných, którzy z wilki mają
Dobry pokój, a stado zwierzone drapają.

Ale to wszystko na ich głowę się wróciło.
A ja, tego niechając, co przed laty było,
Dzień dzisiejszy poświęcić myślę rymem swoim
60 Za zdarzeniem, o piękna Melpomeno, twoim.

A już więc syn książęcy upadł na kolana
I wyznał swe poddaństwo i zwierzchnego pana,
Obiecując na swą cześć k'temu się znać wiecznie,
A wiarę panu swemu zachować statecznie.
Zatym mu jest do ręki proporzec podany,
Kosztownymi farbami wszystkie malowany,
Wielki, świetny, ozdobny, jaki za lat dawnych
W żadnym szyku nie był znan ani w bitwach sławnych.
70 Ten, jako skoro z drzewa swego był spuszczoney,
A potym wzgórze na wiatr wolny wyniesiony,
Pokazały się na nim rozliczne narody,
Króle, wojska, hetmani, rzeki, miasta, grody.

Tam było widać Prusy, a oni wojują
Mazowsze, ludzi wiążą, wsi i miasta psują;
A Konrad przeciwko nim Krzyżaki prowadził
I nad głęboką Wisłą przy Dobrzyni sadił.
Margrabiowie pomorską ziemię posiadali
I już Gdańsk niedobyty zdradą otrzymali.
80 Starosta zamku bronił, a temu Krzyżacy
Na ratunek bieżeli i zbrojni Polacy.
Wilkowi owcę odjął pies niepościgniony,
Ale ją sam przedsię zjadł. Zamek obroniony,
Lecz dobrzy zakonnicy Polaki wygnali
I starostę, a sami zamek otrzymali,
Aż i wszystko Pomorze; król wojnę gotował,
A Czech się przeciw jemu z Krzyżaki spisował.

Żonę królewicowi z Litwy też niesiono
I pokój między państwami wieczny stanowiono.
Mało dalej król wzajem Margrabstwo wojuje,
90 A cna Krystyna gardłem cześć swą odkupuje
Dobrowolnie, bo słowy poganin zwiedziony
Jej zaciął głowę nie chcąc rozdzielił z ramiony.
To już burda z Krzyżaki, którzy, swojej mocy
Nie ufając, u Czecha szukają pomocy.
Mazowszanin ściśniony Czechowi hołduje,
A za dobre sąsiedztwo Krzyżakom dziękuje.

Wnet potym Szamotulski przestawa z Krzyżaki,
Ale nawet gdy bitwę stoczyli z Polaki,

100 Pomógł ich bić; tam Szary leży zmordowany,
Którego bardziej boli zły sąsiad niż rany.

Inszy król, insze czasy; ludzie, syci boju,
Dali w moc dwiema królom radzić o pokoju.
Wyrok naszym nie k' myśli, przedsię go trzymają,
Ale się Niemcy czegoś więcej domagają.
Znowu wici roznoszą, lecz papież hamuje,
A przesłuchawszy sprawy, Krzyżaki winuje.
A ci oto zaś z królem znowu się jedną,
Ale polscy biskupi na to nie zwalają.

110 Tamże piękny majestat był wymalowany,
Na nim król siedział, w myślach swoich rozerwany,
Bo się nazad oglądał, na to, co się działo
Przed nogami, nie patrząc albo dbając mało.

Po nim Jagiełło Litwę jednoczy z Polaki,
A potem o pokoju rokuje z Krzyżaki.
Próżno podobno; bo patrz, jako wsi gorają,
A zamków między sobą przedsię dobywają.
Widaćże było dalej dwie wojszcze ogromne,
Strzelbę na się składając i kopije łomne;
120 Stąd Krzyżacy, a z nimi Niemcy i Czechowie,
Stąd Polacy i Litwa, Ruś i Tatarowie.
W bok wojska król dwa miecza od Niemców przyjmuje,
Z drugiej strony Tatary Witułt już hamuje;
Ale ci przedsię serca drugim nie skazili,
Bo Polacy na głowę Niemce porazili.
Malbork zatym obegnan, a pod Koronowem
Dwie wojszcze z sobą czynią obyczajem nowem,
Bowiem w pół bitwy z obu stron odpoczywają
Raz i drugi, za trzecim Niemcy się mieszają.

130 Otóż Krzyżakom k' woli Czech Polskę wojuje,
Ale, wyprowadzony, toż u siebie czuje,
A Niemce znowu przedsię pod Gołubiem gromią,
A ci, w bramę się cisnąc, szyję z mostu łomią.
Tu już zasię Krzyżacy z królem się jedną,
A żmudzką płodną ziemię panom własnym zdają.

Król duński z królem polskim, mając podejrzanę
Sąsiady, przysięgają na spiski podane.
Potym Czech wyrok czyni Polakom nachyło,
Ale szczęście Krzyżakom i w tym nie służyło,
Bo miasto złota, które z wyroku dać mieli,
140 Srebro kładli, a tego Polacy nie chcieli.

To wniwecz; znowu przedsię radzą o pokoju,
Ale sprawą cesarską przyszło zaś do boju,
Bo Niemcy pod przymierzem do Polski wtargnęli,
A jako Bóg chciał, i tak przedsię klęskę wzięli.

I ty masz tu swe miejsce, mężny Włodzisławie,
Bo widzę, że z Krzyżaki czujesz o rozprawie,
A potym bitwę zwodzisz z poganinem srogim,
Który (ach!) miał się cieszyć twoim duchem drogim.

Patrzajże tu Prusaków, jako zamki psują,
150 A wyгнаwszy Krzyżaki, Koronie hołdują;
Niemcy do kupy, naszy bitwę śmieie dali,
Ale sprawy nie było; nie dziw, że przegrali.
Zamki zatym służebni królowi podają,
A dawno zatrzymany swój żołd odbierają.
Krzyżacy przedsię znowu swego szczęścia kuszą,
Lecz za Pańską pomocą ustępować muszą.
Tu pokój zasię poseł papieski stanowi,
A Krzyżak czołem bije polskiemu królowi.
160 Biskup niedobrej myśli, bo infulę kładzie,
Potym go z mistrzem widzę i z Prusaki w radzie.
Matyjasz do Prus godzi, lecz mu drogi bronią,
A Krzyżacy powinnej przysięgi się chronią.
Przeto znowu niepokój: Firlej zamki wali,
Wsi i miasta gorają. Niemcy już ustali.

Na końcu Olbrycht klęczy w książęcym ubierze,
A od króla chorągiew rozpuszczoną bierze.
Na niej skrzydła roztoczył czarny orzeł śmiały
Niosąc w sercu zwyciężce wielkiego znak mały.

Śródkiem tego wszytkiego śrebna rzeka płynie,
170 Którą, leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,
Rozciągnęła Wisła leje krużem marmórowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym;
A do morza przychodząc drze się na trzy części.
Tam okręty, a przy nich delfinowie gęści
Po wierzchu wody grają połyskując złotem;
Brzegi burstynem świecą. – Pierwsze lice o tem.
Z drugiej strony zaś tenże mistrz początki dawne
I dzieje był wyraził, na wszytek świat sławne,
180 Słowieńskie: naprzód, jako mężne Amazony
Od Termodonta przybił wiatr w scytyjskie strony;
Potym, jako mieszkańce tamtych ziem trapiły,
A na koniec od ojców syny rozmówiły
I szły z nimi, nabrawszy wszelakiego plonu,

Ku północy, i siadły po obu stron Donu.
Z tego gniazda waleczny naród wstał za luty,
Grekowie starodawni zwali Sauromaty.
Ci w Europie i w pięknej Azyjce władali
I przezwiska obiema Sarmacyjom dali.
Nie widziałeś tam zamku ani miasta zgoła,
190 Ani zboża na polu, ani w jarzmie woła;
Aleś widział namioty różno rozsądzone
I koni niezrobionych stada niezliczone.
A sami, tak mężczyzna, jako białogłowy,
Łuk i szablę przy boku niosąc jadą w łowy;
Albo sąsiada budzą, jeśli gdzie, ospany,
Kosmate capy pasie i wielkie czabany.
Widać je przy wysokim wierzchu Prometowym,
Widać je z drugiej strony, przy morzu lodowym;
I orły pograniczne rzymskie płocho siedzą,
200 Bo i przez wielki Dunaj oni drogę wiedzą.

To Wineci, skąd Morze Wineckie nazwano;
To Rossani, skąd ruski naród mianowano;
To Laksi, skąd Lach rzeczono; to możni Cekowie,
Od których imię mają dzisiejszy Czechowie;
To Bulgary, co naprzód płyną po Dunaju;
Po nich dzielni Słowacy, jednegoż rodzaju:
Więc Serby, więc Antowie, Bosnacy za nimi
I Karwaci waleczni z chorągwiemi swymi.
Przeciwko tym cesarze wojska zasadzają
210 Ze wszystkich stron, ale tył zawsze podawają
Nie mogąc gwałtu strzymać; a naród słowiański
Nie oparł się aż o brzeg wielki adryjański.
Patrząc, jako się sobą; broń nieuchroniona
W jednej ręce, a w drugiej kielnia ugładzona.
Owi na wszystkie strony czujną straż trzymają,
A ci zasię obronne mury zakładają.
A którzy zaś na zachód słońca się chynęli,
Aż za wodę głęboką zimnej Łaby wzięli;
Tak iż był niemal wszystko jeden opanował
220 Naród, co Bóg trojakim Neptunem warował.

Po tym wszystkim Boreas Orytyją niesie,
A gdziekolwiek przeminął, znać gościniec w lesie,
Sośninę wywróconą, dęby powalone,
A rzeki lodowymi mosty utwierdzone.
Która powieść, bądź za rzecz prawdziwą twierdzona
(Bo kto tego nie wspominał!), bądź też tak zmyślona,
Znaczyła, że za luty miał wstać lud z północy,
Którego kraj południ nie miał zdołać mocy.

Malowaniem proporzec takim ozdobiony
230 Wziął natenczas od króla Olbrycht przerzeczony.
Zatym w trąby i w głośnie bębny uderzono,
A zarazem i strzelbę ogromną puszczono.
Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
A niebo chmurne huczy i wzruszone lasy,
Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają:
Taki huk wstał natenczas; a kiedy król potym
Ruszył się z majestatu swego, w płaszczu złotym,
Ruszyli się z nim wszyscy. Tam, jako więc rany
240 Zefir na cichym morzu podnosi bałwany
Na pierwszym słońca wschodzie, które póki czują
Łaskawy wiatr, leniwo naprzód postępują,
Potym za duższym duchem coraz gęstsze wstają,
A płynąc przeciw słońcu, daleko błyskają:
Tym kształtem ludzie wtenczas z miejsca się ruszali,
A ku swemu mieszkaniu społem pochodzali.
Ostatek dnia biesiady sobie przywłaszczyły
I tańce, i myśl dobra, i dźwięk lutnie miły.

Aleś ty, wielki królu, wtenczas o biesiady
250 Mało dbał, i owszemeś pilnie szukał rady,
Jakobyś przywiódł w jedność dwa wielkie narody
Życząc Litwie i Polsce wiekuiestej zgody.
Na co przodkowie twoi acz grunt założyli,
Ale tobie twoją część przedsię zostawili.
Bo co waży pargamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zawieszzone, jeśli nie masz chęci?
Co tedy prawem inszy, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepni i myślami!
A niechaj już Uniej w skrzyniach nie chowamy,
260 Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże,
Ani wiek wszytkokrotny starością doleże,
Ale synom od ojców przez ręce podana
Nieogarnione lata przetrwa nie stargana.

A przypatrując się ja twej dzielności i tej
Chęci, którą masz przeciw Rzeczypospolitej,
Mam zupełną nadzieję, że w ten cel uderzysz,
Łaski Pańskiej wzywając, do którego mierzysz.
Ku czemu droga tobie, królu, tym łatwiejsza,
270 Im rzecz, której podajesz, sama jest ważniejsza;
Bo gdzie ludzie pewniejszy zdrowia i swobody?
Jeno tam, gdzie się mocne zbuntują narody.
Miał Niemiec i z Polaka, i z Litwina siły,

Póki te dwa narody spólnie się trapiły;
Ale skoro się zjęły, Niemcom śmiech oddali,
Którzy, cudzego pragnąc, swego postradali.

Tymże fortelem i dziś postąpić musimy,
Jesli nieprzyjaciela swego pożyć chcemy;
Albowiem przeciw mocy potrzebna jest siła.

280 A siła co innego, jeno gdzie ich siła?
Przetoż i każdy człowiek ma to z przyrodzenia,
Że chciw do towarzystwa i do zgromadzenia;
Czym by go był na przodku Bóg nie obwarował,
Żle by się był sam dzikim zwierzom odejmował.
Stąd zbory, stąd urosły miasta znamienite,
Stąd prawa i porządne rzeczypospolite;
Nad co ku zachowaniu ludzkiej społeczności
Nie ma świat nic lepszego z boskiej opatrności.

Za powodem samego tedy przyrodzenia,
290 Królu zacny, ludzkiego szukaj pomnożenia,
A ludzi jednej wiary i pana jednego
Przywiedź do związku węzła nieroztargnionego.
Tym nieprzyjacielowi serce masz zepsować,
A Rzeczypospolitej pokój ugruntować
I bezpieczeństwo całe; swemu imieniowi
Zjednasz cześć nie podległą żadnemu końcowi.

SZACHY

*Jego Miłości Panu Janowi Krzysztofowi
hrabi z Tarnowa, kasztelanowi wojnickiemu
przypisane*

PRZEDMOWA

Wojnę powiedziec myśli serce moje,
Do której miecza nie trzeba ni zbroje,
Ani pancerzów, ani arkebuzów.
Ta walka czyście może być bez guzów.
K'temu wyjeżdżać nie potrzeba w pole,
Wszystka się sprawa ogląda na stole:
Jako dwa króle przeciw siebie siędą,
A równym wojskiem potykać się będą.
Jeden z nich w jasnej, drugi w czarnej zbroi;
10 Ten wygra, przy kim dobry hetman stoi.
Tym cię na ten czas, mój hrabia, daruję;
Przyjmi za wdzięczne, póki nie zgotuję
Co godniejszego, czym bych mógł zabawić.
Uszy twe i sam lepiej się postawić.
Masz przed oczyma domowe przykłady,
Jakiej potrzeba czasu wojny rady,
Jakiego miejsca szukać obozowi,
Jako szykować ufy ku bojowi;
20 Gdzie czas po temu, jako bitwę zwodzić;
Kiedy nierówno, jako lud uwodzić.
Ja zaś, czym mogę, tym się popisuję,
Drewniane wojska przed tobą szykuję.
A ty się nie wstydz, masz li czas spokojny,
Przesłuchać tej to krotochwilnej wojny,
Bo i Apollo łuku bez przestania
Nie ciągnie, pilen czasem i śpiewania.

Tarses, król duński, miał dziewczę nadobną,
We wszystkich sprawach swoich tak osobną,
Że jej natenczas równia mieć nie chciano.
30 Przeto z dalekich krain przyjeżdżano
Chcąc się przypatrzeć jej zbytniej gładkości,
A uczestnikiem być takiej miłości.
Pełen dwór zawždy był cudzoziemców:
Czechów, Polaków, Francuzów i Niemców.
Ale dwa jednak przed wszystkimi byli,
Którzy na dworze czas długi służyli:
Fiedor a Borzuj, wielkich domów oba,
Co sama mogła pokazać osoba.
40 Ci dwa przed sobą często się skradali,
A o królowę króla nalegali.
Na koniec oba taką chuć k'niej mieli,
Że się bić o nią pojedyńkiem chcieli.
Póki mógł ojciec, na słowie je chował,
Albowiem obu jednako miłował;
Ale że końca ich prośbie nie było,
Odmawiać mu się dalej nie godziło.
Wziąwszy je tedy na spokojne gmachy,
Ukazał palcem na toczzone szachy
50 I rzekł: „W tych szrankach wasza bitwa będzie;
Duższy na łonie u mej córę sędzie”.
Oba królowi z chucią dziękowali,
O czas i miejsce pilnie się pytali.
Miejsce na zamku, czas we dwie niedzieli
Z wolej królewskiej naznaczony mieli.
Obiema potym po karcie posłano,
Gdzie wszytek sposób tak im opisano:
„Kto grze rozumie, może śmieie sadzić,
A kto nieświadom, lepiej się poradzić.
60 Tablica naprzód malowana będzie,
Tę pół sześćdziesiąt i cztery zasiędzie.
Pola się czarne z białymi mieszają,
Te się owymi wzajem przesadzają.
W tym placu wojska położą się obie,
A po dwu rzędu wezmą przeciw sobie.
Czterykroć czterzej z każdej strony siędą,
A tym sposobem szykować się będą:

- Rochowie z brzegów, więc Rycerze po nich,
 A potym Popi przysiędą się do nich.
 Król z Panią bierze w pojśrzodku dwie poli;
 70 On różną barwę, a ta swoją woli.
 Piechota przed nie wyciąga na czoło,
 A między wojski pół tablice goło.
 Każdy z tych tedy swoją drogą chodzi,
 A przez drugiego skakać się nie godzi,
 Chyba Jezdnemu, bo ten świadom drogi,
 By też nacieśniej, nie zawadzi nogi.
 Roch ma tę wolność i nadane prawo:
 Przodkiem i zadkiem, w lewo bić i w prawo.
 W trzeci rząd Rycerz zakoliwszy wpada,
 80 Ale na inszej coraz barwie siada.
 Białe a czarne, co na ukoś idą,
 Na Popy spółem wszystkie pola przydą.
 Babie się próżno nawijać: i w oczy,
 I w zad uderzy, w stronę także skoczy;
 Czasem i z Popy jedną drogą chodzi,
 Jeno się z samym Rycerzem nie zgodzi.
 Król pospolicie swego miejsca pilen,
 A wszakoż może swemu też być silen,
 Bo w okrąg siebie wszystkie miejsca trzyma,
 90 Kto się nawinie, tego i sam ima;
 A kiedy głodzien, do kuchni rad skoczy,
 Dokąd z pierwszego miejsca nie wykroczy.
 Drab na prost chodzi, ale z boku kole,
 A jego wszystkie skok na pierwsze pole,
 Chyba gdy z placu pierwszego zstępuje,
 Wtenczas trzeciego pola doskakuje.
 Gdzie też na żągon ostateczny padnie,
 Tak wiele jako i Królowa władnie,
 Szachu zarazem przedsię nie zyskuje,
 100 Bo Pieszek na kres, nie Baba wskakuje.
 To też na koniec przypomnieć nie szkodzi:
 Jeden po drugim zawždy w tej grze chodzi,
 A nigdy więcej mknąć jednym nie dadzą,
 A gdzie co wezmą, tam swego posadzą.
 Gra koniec bierze, kiedy najachany
 Król nie ma nigdziej uciec pewnej ściany.
 Gdzie by wpadł w sidło, kiedy lud potraci,
 A szachu nie wzięt, taki met nie płaci”.
- Te w sobie karta zamykała sztuki.
 110 Oni, choć mieli z potrzebę nauki,
 Wszakoż ją przedsię radzi przeczytali,
 A dla ćwiczenia zawždy szachy grali.

Kiedy czas przyszedł, wsiedli na swe konie
Nic nie czekając, żeby słano po nie.
Nadzieja dobra obudwu cieszyła,
A z drugiej strony bojaźń je trapiła;
Albowiem tam już miało się pokazać,
Komu tak miły zakład miano skazać,
Kto zaś z lekkością miał z pałacu wyciąć;
130 Każdy miał z sobą nie lada co czynić.
Ale że była tak królewska rada,
Niż co poczęli, siedli do obiada,
Gdzie drudzy goście i z królem siedzieli,
A ci zeznawać z obudwu stron mieli.
Gdy się najedli, obrusy zebrano,
A potym na wet szachownicę dano.
Król pomilczawszy rzecz do nich uczynił
Prosząc, żeby go żaden z nich nie winił,
Iż ocz był proszon, aż dotąd odkładał,
130 Wszystko na same a ich godność składał,
Bo nie chciał na się brać rozsędku tego,
Kto by godniejszy był z nich dziewczki jego.
„Lecz teraz niechaj fortuna pokaże,
Komu przysądzić królownę dziś każe.
A to wam mówię, coście tu zastali,
Byście żadnemu z tych nie pomagali.
W czym się nie zgodzą, zdanie swe powiecie,
Dalej nic; o co idzie, sami wiecie”.

Zatym oni dwa tablice się jęli,
140 A wojska na niej szykować poczęli:
Biały się zastęp dostał Borzujowi,
A czarny przyszło wodzić Fiedorowi.
Stanęli przeciw sobie dwa Królowie,
Korona złota na obudwu głowie;
Tamże zarazem wedle boku żony,
Ta swego z lewej, owa z prawej strony.
Pop jeden słuca Królowej spowiedzi,
A drugi sobie wedle Króla siedzi.
Po nich Rycerze na koniach, we zbroi,
150 Każdy z nich pewnie swego się nie boi.
Na skrzydła srogie słonie postawiono,
A z nich się Rochom bronić polecono.
Wtóry rząd wszytek Pieszy zastąpili.
A gdy już wszyscy tak gotowi byli,
Napierwej losy (chocia na tym mało)
Rzucić o przodek obiema się zdało.
Dwie pięści Borzuj zamknięte pokazał,
Jedną z nich obrać Fiedorowi kazał.

- On wziął za prawą; w obieraniu zbłądził,
 160 Pieszkowi przodek białemu przysądził.
 Teraz by czas był, panny z Helikona,
 Przywieść na pamięć, jakich która strona
 Fortelów przeciw drugiej używała,
 A nim się prawie wojna dokonała,
 Jaka moc wielka ludzi poginęła,
 A komu głowę czyja szabla ścięła.
 Nie śmiem się bez was puścić na tę wodę,
 Bo widzę zbyt wielką niepogodę;
 Wy same nawę i żagle sprawujcie,
 170 A gdzie to trudno, tam mię zastępujcie.
 Iż tedy przodek przypadł Borzujowi,
 Kazał wnet w pole wyciągnąć Pieszkowi,
 Który natenczas Paniej posługował,
 Jednak nikomu serca nie zepsował,
 Bo przeciw niemu Pan wojska czarnego
 Wyprawił także dworzanina swego.
 Jeden drugiemu nie chciał namniej złożyć,
 Natarszy na się, nie mogli się pożyć;
 Bo Pieszek, jeśli na bok nie uderzy,
 180 Bać się nie trzeba, w czoło darmo mierzy.
 Potym się cicho z obu stron skradali,
 To stąd, to zowąd na się przymierzali.
 Aż jednym razem czarny się prowadził,
 Co się był naprzód przed insze wysadził:
 Białego Pieszka wnet gardła pozbawił,
 A sam na jego miejscu się zastawił.
 Ale nie wiedział, że drugi nań stoi:
 Przebił go mieczem Pieszek w białej zbroi.
 Zatym król czarny przez jeden huf cały
 190 Do kuchni skoczył za ostatnie wały.
 A w tym Rycerze na plac wyjechali,
 Okrutną szkodę w Piesznych podziałali,
 Bo gdzie się jeno który z nich zawinał,
 Trzej albo czterzej, rzadko jeden zginął.
 Ale gdy Borzuj liche Pieszki dłazył,
 Na coś większego chytry Fiedor ważył,
 Rycerza swego to tam, to sam wodząc,
 Prostemu ludu barzo mało szkodząc,
 Stanąwszy, gdzie chciał, otrząsnął się z prochu
 200 I dał szach Panu o prawego Rochu.
 Utraty Borzuj nie mógł się uchronić,
 Obudwu za raz trudno było bronić.
 Wziął w prawo Króla, Rycerz natarł koniem,
 Obalił Rocha i z wieżą, i z słoniem.
 Nie lada szkoda przyszła na białego,

- Bo po Królowej nie masz mężniejszego.
„Aleć to tobie, Rycerzu, zapłacić,
Byś miał i sto szyj, przedsięć je tu stracić!”
Tak mówiąc drogę pilno mu zawierał,
210 A każdą pomoc wielkim gwałtem spierał.
Ów nędznik baczy, w jakie przyszedł błędy,
Strach go zdjął, ano uciec nie masz kędy.
Baba do niego rozebrała ściany,
A tam się tudno wymknąć między pany;
Owa go mieczem Królowa przebiła;
Że nie kto inszy, ta go rzecz cieszyła.
Dobrze żyw biały, gniew mu przystępuje,
Że bok u siebie słabszy jeden czuje;
Rad by się pomścił, a swego też ubił.
220 Jako gdy w zwadzie wół prawy róg zgubił,
Oślepił się miecie, a krew z niego pluszczy,
Ryk się rozlega wzdłuż i wszecz po puszczy,
Tę twarz miał biały po takim popłochu,
Kiedy mu cnego poimano Rochu.
Kto się nawinie, bierze, siecze, pali
I tym nie cierpiał, co pod stróżą stali;
By jeno z nim też nieprzyjacieli leżał,
Z nieszczęsnym wojskiem na śmierć pewną biegał.
- Fortelu wszędy patrzył Fiedor swego,
230 Jedno szczie sobie przegłądał z drugiego,
A już nie blizu na Królową łowi,
Każe się pod nią przymykać Pieszkowi;
Zdrady nie da znać, wnet potym żałuje,
Jakoby źle szedł, w rzeczy się frasuje;
I już był Popu prawego nasadził
(A kogo by tak zły człowiek nie zdradził!),
Jedenże Pieszek drogę był zastonił,
Tym natarł na huf, a nikt go nie bronił.
Borzuj już dawno na Draba przymierza,
240 Jeno się jeszcze nieprawie dowierza;
Ledwe tknął palcem, a ten, jako z kusze,
Porwał Królową wnet za federpusze.
„Stój! – rzecze Borzuj. – Gorącość kapany.
Nie tak ci grają, bracie, między pany;
Wróc mi sam Babę, czekaj, aż ja pojde,
Bo pewne z tobą tak rządu nie dojde!
Więc Fiedor: „Bychwa poprawiać się miała,
Do sądnego dnia gra by trwać musiała;
Jużeś się dotknął, a w tej grze kto ruszy,
250 Wymówki nie masz, z tym się na plac kłuszy!”
Odpowie Borzuj: „Tego na wymowie

Nie było, niechaj powiedzą panowie!”
 Tak by przystało i tak ma być słusznie:
 Czego kto dotknie, tym by miał iść dusznie;
 Lecz iż nie było żadnej o tym wzmianki,
 Kazano zasię puścić Babę w szranki.
 Ale na potym niech się nikt nie myli,
 Czymeś tknął, tym jedź, tak starzy chodzili.
 Nie z dobrą wolą Paniej Fiedor wrócił,
 260 Dobrze się wstrzymał, że tuż nie przewrócił
 Wszytkiego wojska za raz i z Hetmany,
 Jeno że baczył na zakład a pany.
 Na koniec do tej rady się przychylił,
 Aby go był gdzie przez nogę nachylił,
 I kazał Księdzu drogą rycerzową
 Najachać krzywym skokiem na Królową.
 Rzecze mu Borzuj: „Tym mię nie oszukasz,
 Raczej w czym inszym swoją biegłość ukaż!”
 On jakoby się w tym był nie obaczył,
 270 Upomniał Księdza, żeby na zad raczył.
 Już mu na ręce pilniej poglądają,
 A rady czasem dwiema pomykają;
 I swego, widzę, swymże brać nie wadzi,
 Kiedy pożytek jaki na to radzi.
 Niemilo stronie, ale dzień targowy —
 Patrz każdy swego, a umykaj głowy!
 Kapłan z Rycerzem, a obadwa biali,
 Jeno przez jeden plac od siebie stali;
 Ujrzał Drab czarny i natarł na obu,
 280 Pewnie jednego poniosą do grobu.
 Każdy z nich dobrze nogi nagotował,
 Kogo li drożej Król będzie szacował.
 Wielka się godność w Rycerzu najduje,
 Że jego drogi nikt nie zastępuje.
 A swoim szachem może wiele szkodzić,
 Bo zawsze przed nim musi Król uchodzić;
 A on tymczasem rad co złego zbroi,
 Jesli gdzie Baba albo Roch źle stoi.
 Popu mi żaden niechaj też nie gani,
 290 Bo tak szkodliwie jako który rani.
 Kto drugi z bliska, a ten i z daleka
 Podeprzeć może w potrzebie człowieka:
 Może dać abszach, co też nie pół rzeczy,
 Trzeba się w ten czas dobrze mieć na pieczy.
 Tak tedy mówią gracze nauczeni,
 W cieśni mąż Rycerz, a Pop na przestrzeni.
 I ta przyczyna była Borzujowi,

- Że tam folgował więcej Rycerzowi,
A Popu zabił Pieszek niecnotliwy;
300 Trzęsą go drudzy, a on już nieżywy.
Na Babę dawno czarny Rycerz godzi,
 Jeno że mu Pop od spasi zachodzi.
Roch się też biały ku potkaniu stroi,
 A w świetnej sobie poskakuje zbroi,
Potym o Babę dał szach Rycerz w bieli,
 Tusząc, że mu jej obronić nie mieli.
Ale się barzo tą nadzieją zdradził,
 Bo się nań z łukiem czarny Pop wysadził.
Acz widział Draba, który nań też mierzył,
310 Wszakóż Rycerza tak barzo uderzył,
Że na nim przednia blacha się przepadła,
 A strzała prawie aż do pierza wpadła.
Wzięto go z placu. Tamże też i Księdza
 Zabiła z proce licha piesza nędza.
A tego zasię, przybieżawszy, drugi:
 A ty sna bijesz, psie, królewskie sługi?
Zatym się wielkie zamieszanie zstało,
 Co raz tym więcej burdy przybywało.
Rochowie srodzy z wież na wojsko biją,
320 Kapłani z luków bez przestanku szyją,
Rycerze bystre konie rozpuścili,
 Nie był kąt jeden, gdzie by się nie bili.
Rada, dwór, Drabi społem się mieszają,
 Nic więcej, jeno po bindach się znają.
Męstwo z fortuną pospołu stanęło,
 To wojsko teraz, owo zaś moc wzięło.
Ten tego bije, ali sam zaś mdleje,
 Wszytek się zastęp to tam, to sam chwieje.
Równie tak jako szumne morskie wody
330 Prze wielkie wiatrów upornych niezgody
Na oceanie północnym bałwany
 Do krzywych brzegów wałą na przemiany;
Tak Pani biała z mieczem się zawija,
 Kto się nagodzi, od razu zabija.
Sprzątnęła Popu, jeszcze dalej bieży,
 Dotęła Rochu na wysokiej wieży.
To w tę, to w owę stronę szablą błyska,
 A przed nią w kupę huf się czarny ścisza.
Peño jej wszędy, rwie się i w namioty,
340 Przez gęste wozy, przez wały, przez płoty.
Widząc Król czarny, że źle na wsze strony,
 Uciekł się i sam do lepszej obrony:
Wysłał Królową w smalcowanej zbroi,
 Alić już ona troje dziwy broi.

- Kogoś tam na przód, kogoś na zad ścięła?
 Wieleś głów, pani, na swą duszę wzięła?
 Na poły żywe białe, czarne konie
 Wałą się prawie na obiedwie stronie;
 Pospołu z Draby sieką i Fenrycha,
 350 Tego tu wloką, sam owego Mnicha.
 Kto klęskę może, kto pobite głowy
 Tej ciężkiej walki wypowiedzieć słowy?
 Drewniane trupy wszędy w koło leżą,
 A tu, co dalej, tym się bardziej rzeżą.
 Szyku nie patrzą, społem się motają,
 Czarni lada gdzie i biali padają;
 Tak jezdni jako pieszy, krom różnice;
 Bowiem królewskie obie miłosnice,
 Ogniste miecąc na przemiany strzały,
 360 W zupełnych zbrojach przeciw sobie stały,
 Pewne jednego nie ustąpić kroku,
 Ażby z nich która kulkę miała w boku.
 Tymczasem więźniów oba Króle strzegli
 I trupów tych, co na placu polegli,
 Żeby zaś jako z martwych nie powstałi,
 A drugi raz się znowu nie potkali.
 Nie wiedzieć, którym fortelem szampierza
 Podszedł wódz biały i dostał Rycerza,
 Który niedawno przez kapłańską kuszę
 370 Przed samym Królem dałby Bogu duszę.
 Więc go przy desce, by nie czuła horda,
 Cicho posadzi; a ten zaś do korda.
 Jako gdy wiedmy tesalskie dostały
 Świeżego trupa i czartów zwołały,
 Fałszywą duszę podmiatają w ciało,
 Po chwili pojrzysz, alić ono wstało,
 Mówi bezpiecznie, widzi, jako trzeba,
 Używa także jako drugi nieba;
 Poszedł na tego Rycerz był człowieka,
 380 Ale go Fiedor obaczył z daleka;
 Uśmiechnąwszy się rzecze: „Toć nowina!
 A nie tyżeś był wskrzesił Piotrowina?
 Nie trzebać świadków trzecieletnych tobie.
 Masz prawo dobre, chowaj tego w grobie!”
 Śmiały się Borzuj, lecz mu nie do śmiechu,
 Nie każe świętych wspominać dla grzechu.
 Wzięto Rycerza zatym w szachownice,
 Idziż, nieboże, znowu do ciemnice!
 Już teraz bardziej oba na się ważą,
 390 Przeskoki lepszą opatrują strażą.
 A Baby przed się puścili w zagony,

Mordują, biją okrutne, złe żony.
Siadły nierychło potym przeciw sobie
I strzegą pilnie swoich Królów obie.
A oto biała z tyłu przyskoczyła,
Murzynkę ścięła, ni się obaczyła.
Sama też z boku tuż odniosła strzałę,
Niedługo miała z zacnych łupów chwałę.
Wszyscy spojrzeli z tej strony i z owej,
400 Litował z płaczem każdy swej Królowej;
Słyszałby tam był lamenty niewieście,
Kiedy niesiono ciała na przedmieście.
Nuż hurmem za raz prawie wszytki roty
Na hetmańskie się naciskać namioty.
Każdemu za swe: jednako się boją,
Wszyscy nieprawie w dobrej toni stoją.
Lecz im nie wszytką jeszcze moc ustała,
Oboja strona swe posiłki miała.
Masz Rochu z Popem, Królu czarnej zbroje,
410 Masz i Rycerza, k'temu Pieszków dwoje;
I ty tak wiele białych hufów panie!
Jeszczeć na zamiar jeden Drab zostanie.
Ostatek sami między sobą skłoli;
Człowieka patrząc prawie serce boli.
Ano z obu stron barzo poczet mały;
Szlachtę wybito, dwory spustoszały,
Królowie smutni po swych miłośnicach
Tęsknią, że sami legają w łożnicach.
Acz pierwsza miłość obiema panuje,
420 Wszakóż potrzeba sama rozkazuje,
Aby dla rządu i lepszej obrony
Każdy, gdzie może, patrzył sobie żony.
Naprzód do panien służebnych Król biały
Rozkazał, które na ostroniu stały,
Że, nie brakując bynamniej w osobie,
Jedną z nich myśli wziąć za żonę sobie,
Tylko żeby się mężnie popisała,
A ostatniego kresu dobieżała,
Wnet serce wzięły trzy królewskie sługi,
430 Poszły za sobą, jako był plac długi.
Lecz jedna przed się ochotniejsza była,
Daleko nazad drugie zostawiła;
Wykrzyka lecąc, skrzydła jej pod nogi
Sława przydała i zakład tak drogi.
Nikt nie przeszkadza, bo też z drugiej strony
Król czarnej barwy szuka sobie żony.
Więc równym pędem bieżą ku kresowi;
Przypatrują się drudzy zawodowi.

Ale że czarna pozad zostać miała,
 440 Na towarzysza poczekać wołała.
 A Pop tymczasem z Rycerzem wyciekli,
 Ostatek wojska białego wysiekli,
 Rycerz nie zginął i Roch się obronił,
 Ale nabarziej Król małżonki chronił:
 Skoro też Pani na kresie stanęła,
 Złotą koronę wnet na głowę wzięła.
 Przybyło serca niemało białemu,
 Ale zaś wiele upadło czarnemu.
 Sam się Król barzo do kąta napiera,
 450 Bo nań Królowa już barzo naciera,
 A żeby Pana tym rychlej pożyła,
 Rząd wszytek po nim Rochem zasadziła.
 Sama już po nim cicho się przykradnie,
 Skąd mogła Króla już pochodzić snadnie.
 Zła Fiedorowa! Stoi w mecie prawie,
 Tuszą, że będzie rychło po rozprawie,
 „Daj się, nieboże!” – coraz kto mu rzecze,
 A tego żałość nieboraka piecze.
 Obrony żadnej od metu nie widzi,
 460 Szkody lituje, a k’temu się wstydzi.
 Wtym wieczór zaszedł, słońce już padało:
 Prostoć się metu, Fiedorze, nie chciało.
 Borzuj nalega, przedsię każe chodzić:
 „Cóż o jedno szcie mamy się rozchodzić?”
 Stanęło na tym, aby grać przestali,
 A jutro rano ostatka dograli.
 Wszakóż odchodząc szachy poznaczyli,
 A z każdej strony grze się przypatrzyli.
 Naprzód Król czarny (aby każdy wiedział)
 470 Rochu się trzymał, który w kącie siedział.
 Przed Królem stał Koń w piątym polu prawie.
 A Pieszek w szóstym i na teźże ławie,
 A wedle niego drugi w prawej stronie,
 Pop przez jeden plac nazad ku obronie.
 Król biały patrzył na swego szampierza
 Przez Draba i przez czarnego Rycerza,
 A swego Rochu posadził na stronie,
 Pod Królem czarnym, na wtórym zagonie.
 Na tymże rzędzie też Królowa była.
 480 A jednym okiem na Księdza patrzyła
 Tym obyczajem oba ufy stały.
 A czarnej przodek zeznawał Król biały.
 Tego pałacu oba stróżom zwierzą,
 Sami za królem idą na wieczerzą.

Trochę je Fiedor, pije barzo mało,
Wszystko mu serce u szachów zostało!
Cieszą go drudzy, drudzy k'niemu piją,
A jemu prawie psi za uchem wyją.
Pokój każdemu po tym naznaczono,
490 A mury zewsząd strażą opatrzone.
Anny już teszno (tak dziano królownie),
Że dotąd nie wie, czyja ma być pewnie.
Na obu wprawdzie patrzyła łaskawie,
Ale co wiedzieć, komu serce prawie.
Wywiedziawszy się, na czym gra stanęła,
Jedną za rękę panią starą wzięła
I przyszła prosto przez tajemne gmachy
Na te drzwi, kędy zostawiono szachy.
Stróże poczują; poznawszy po mowie,
500 Puścili razem obie białęgłowie.
Panna się zaraz do szachów rzuciła,
Więc pilnie pyta, gdzie by czyja była.
Pojrzyj na czarną; gorzej być nie może!
Do pierwszego szcia biała ją przemoże,
Jedno że czarnej przyjdzie naprzód chodzić,
Jeszcze by jej snąc nieco mógł pogodzić,
I rzecze: „Dobry Rycerz jest od zwady,
Popu też nieźle zachować od rady;
Dać za miłego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
510 Piechota przedsię jako żywo chodzi”.
Obróci Rochu na Króla rogami,
Sama wynidzie zalawszy się łzami.

Fiedor już dawno zwątpił o królownie,
A Borzuj mniema, że już wygrał pewnie;
Ten prosi Boga, by rychlej świtało,
Ów raczej, żeby nocy przybywało.
W swą miarę przedsię zesła noc, a potym
Świat się rozświecił wszytek słońcem złotym.
Leniwo Fiedor ubiera się w szaty,
520 Widzi, że trudno ma być bez utraty.
Idź przedsię; kto wie, co szczęście przyniesie,
Nie każdyć szczęście jednakie dzień niesie;
Komu Bóg jeszcze nie obiecał śmierci,
By dobrze skonał, z grobu się wywierci.
Już go nie blizu czekają na sieni,
Wyszedł nierychło, a twarz mu się mieni.
Wszakóż, gdzie może, śmiechem żal pokrywa,
A sobą przedsię nędznik pochutnywa.
Przyszli na szachy do dawnego stoła;
530 Tam (jako mówią) taż baba, też koła.

Obrony przedsię nie widzi metowi;
 Pyta, kto rogów nakrzywił Rochowi,
 Bo wczora było wszystko poznaczone.
 „Słuchaj, toć na to, błaznie, czyniono”.
 Stróże powiedzą, że królewna wczora
 Przyszła tu była jedno samowtora,
 Niemałą chwilę na szachy patrzyła,
 Po tym odchodząc Rochem obróciła.
 „A cóż wždy rzekła? – pocznie Borzuj pytać. –
 540 Już widzi, kogo ma za męża witać?”
 Powiada: „Dobry Rycerz jest od zwady,
 Popu też nieźle zachować od rady;
 Dać za miłego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
 Piechota przed się jako żywo chodzi.”
 „Tom dawno słychał – Borzuj na to powie –
 Każdy się tego barzo łąco dowie,
 Że Rycerz męstwa ręką dokazuje,
 Biskup podobno więcej w głowie czuje;
 I Fiedor, co ma, dałby wszystko pewnie,
 550 By się mógł jako zostać przy królewnie;
 To też nie dziwno, że piechota chodzi,
 Bo nie ma konia ani jeździć łodzi”.
 Odpowie Fiedor: „Niechaj pan błaznuje,
 Łacno durować, kiedy przystępuje”.
 A sam, po stole położywszy łokcie,
 Mysli nad szachy, a gryzie paznokcie;
 Myśli, co ma być z Rycerzem za zwada,
 Jaka to ma być ta Popowa rada,
 Gdzie ta wdzięczna rzecz albo gdzie ten miły,
 560 Dlaczego przed się piechoty chodziły?
 Na koniec, czemu Rochem obróciła?
 Pewnie, że darmo tego nie czyniła.
 Dobrze żyw myśląc; a ten upomina:
 „Fiedorze, bracie! Sna niedobra sina?”
 Fiedor nie słyszy nawiętszego szumu,
 Wszystkie tam smysły zwabił do rozumu;
 Potym się dobrze długo namyśliwszy
 Wstał i rzekł: „Królu mój namiłościwszy!
 Jeden jest fortel na szczęście wszelakie,
 570 Lub źle, lub dobrze, serce mieć jednakie.
 Kogo Fortuna srogim nie pobiła,
 Tego łaskawym okiem nie zmamiła;
 A kto się barzo rozbuja w pogodę,
 Ten zasię skrzydła powiesi w przygodę.
 Niechże już idzie; a ty patrzaj pilnie:
 Mam za to, żeś się radował omylnie.

A niechaj nie mam za wygraną k'temu,
 Jesli trzecim szciem met nie będzie twemu".
Król zatym do nich bliżej się przysiedzie;
580 Wszyscy czekają, co na koniec będzie.
Uderzą w larmę; a Roch jednym skokiem
 Usiadł królowi tuż pod samym bokiem.
Co czynisz, głupi? Mierzi cię ta trocha?
 Chcesz darmo stracić tak wdzięcznego Rocha?
Tu próżno szukać jakiejs inszej rady,
 Przyjdzie do końca z Rochem patrzeć zwady;
Folgować darmo, bo tak króla dusi,
 Że mu rad nierad Król wziąć gardło musi,
Wtym Drab przyskoczy, Król ustąpi kroku,
590 Przypadszy drugi poimał ji z boku.
To było tej gry sławnej dokonanie,
 Prawie nad wszystkich ludzi domniemanie.
Tamże zarazem po pannę posłano,
 Którą za żonę Fiedorowi dano.
A Borzuj nie chciał być proszon na gody
 Ani żegnawszy jechał precz z gospody.

Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu
 A odpoczynąć nieco sobie z biegu,
Wysiadszy z morza, gdzieś Widę przejmował,
600 Który po wodach auzońskich żeglował,
Udatnym rymem opisując boje,
 Na których miecza nie trzeba ni zbroje.

MARSZAŁEK

Odpuść, prze Bóg, marszałku, a swego urzędu
Nie rozciągaj nade mną dla mojego błędu!
Nie śmiechem ci to czynię, że się nie ukazę
Tak długo, bo ja sobie wielce ciebie ważę.
Ale mniemasz podobno, żeby tylko rymy
Poetowie tworzyli? Nie wierz temu. I my
Króla musiem obierać, i my rozkazować,
I my na okazji musiem się gotować.
Musiem? Czy radzi czynim? Tuszę, rychlej temu
10 Uwierzysz, że to człowiek przyrodzeniu swemu
Nie czyni k'woli, ale, powodzią porwany,
Płynie tam, gdzie go niosą pieniste bałwany.
Co drugiego? Dom trzyma i chwile dzisiejsze,
Zwłaszcza że nie żołądziem, jako to dawniejsze
Lata niosły, ale dziś chlebem żywi ludzie,
Który porządnie komu przychodzi nie w trudzie?
A mnie więc, który k'stołu nie umiem błaznować
Ani, wydawszy, coraz gęby nadstawować,
Potrzeba kłosa zbierać, nie chcę li nauki
20 Uczyć się sobie trudnej dla obroczej sztuki.
A tym podobno więcej, że się tego biorę
Patrzeć, skąd bym mieć mógł w swej chudobie podpórę
Z czego, jako rozumiem, poczet muszę czynić,
Bo w tej mierze mój rozum ludzie będą winić.
Ale Bóg, jako wszystko postanowił bacznie,
Tak i w tym swoją mądrość okazuje znacznie,
Że w ludzkie głowy wlepił różne obyczaje:
Ten to lubi, a ów zaś indziej się podaje.
Bo byśmy byli wszyscy na pieniądze chciwi
30 Albo wszyscy waleczni, albo i myśliwi,
Jaka ciżba, jakie by mordy być musiały!
Tak dziś źle choć się ludzkie myśli rozstrzelały.
Przeto, jakom powiedział, mądrze to Bóg sprawił,
Kiedy ludzi różnymi sprawami zabawił.
Ten, stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,
Mnie, za co Mu dziękuję, stworzył bez tej żądze.
Ani ja dbam o pompe, ani o infuły;
Uczciwe wychowanie – to moje tytuły.
Więc kto będzie chciw na grosz i złoto miłował,
40 Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował
Nie wiedząc, żem ja z inszej gliny ulepiony;

Ja miernością, a on snąć żądzą przesadzony.
A bych ci miał wyliczać i głębsze przyczyny,
Czemu imo się puszczam wielkie dziesięciny,
Pierwej by w morzu zagaśł krąg lotnego słońca,
Niżbych ja w swej powieści przebił się do końca.
To tylko krótko powiem: dochody szczuplejsze,
Ale myśl bezpieczniejsza i serce wolniejsze.
Tylko, jako ktoś mówi, nie trzeba się zbraniać
50 Pługu jąc czasem albo i woły poganiać,
Nie lenić się do domu nieść jagnięcia w łonie
Albo jeśli mać kózki odbieży na stronie.
Tak poeta mój śpiewa, a znam i po rymie,
Że sam roli nie orał ani siadał w dymie,
Ale żywot spokojny i miarę miłował,
W czym bym go rad jako i w rymie naszladował.
Tym wierszem, cny marszałku, chciałem się u ciebie
Obmówić, a ty też mej rozumiej potrzebie.
Myśl moja zawždy z tobą, a to masz rym k'temu,
60 Który ja myślę podać wiekowi przyszlęmu
Za swój właściwy wyraz, skąd mam być znajomy,
Jako mi Muza tuszy, choć w twarz niezajomy.

ZUZANNA

Przypisana

*Jej M. Paniej Elżbiecie z Szydłowca,
na Otykach i Nieświeżu Księżnie, etc*

Wszystkich skarbów na świecie i wszystkiego złota
Godna by, zacna pani, twa dobroć i cnota.
Lecz w to Bóg umiał trafić i porządne nieba,
Czego ja nie mam, tego i tobie nie trzeba.
Tej miary, tego kresu twe szczęście dochodzi,
Że nie wiem, jeśli prosić o więcej się godzi.
Jednak abych zachował stare obyczaje,
Bo temu, kto ma wiele, każdy przedsię daje,
Przywiodłem ci Zuzannę, po prostu przybraną,
10 Dokąd jej kosztowniejszej szaty nie dostaną;
Dar po prawdzie niewielki, lecz ja o to proszę:
Chuć moję więcej uważ, nie to, co przynoszę!

Niechaj się zli nie kochają w swojej wszeteczności!
Żywie Bóg na niebie, który karze ludzkie złości,
A dobre ma na swej pieczy i każdego broni,
Kto się jeno pod zwyciężną Jego rękę skłoni.
Wielką moc takich przykładów w historyjach mamy
I sami tego na oko często doznawamy;
Ale jeśli kiedy znacznie swój sąd Pan objawił,
20 Nigdy znacznie, jako kiedy Zuzannę wybawił.
Kto nie ma nic pilniejszego, niech posłucha mało,
A ja powiem dostatecznie, jako się co zstało.

W Assyryjej, na wschód słońca, sławne miasto leży,
Przez które śródkiem Eufrates, bystra rzeka, bieży;
Semiramis, mężna pani, ta je zbudowała
Wielkim kosztem, a Babilon imię miejscu dała.
Tam Joachim mieszkał, człowiek dobrego żywota,
Mając wielkie zachowanie i na zamiar złota
Ku dostatku tym go jeszcze fortuna zdołała,
30 Że Zuzanna poślubioną jego żoną była:
Białogłowa dziwnie gładka, młoda, urodziwa,
K' temu, co ludzie najdrożej szacują, cnotliwa.
Iż tedy znaczniejszego wtenczas miasto nie miało,
Na każdy dzień wiele ludzi k' niemu się schadzało.
Przy pałacu był sad piękny, murem otoczony,
Kędy pojrzał, wszytek na pięć grani usadzony.
A fontana z alabastru prawie pośróż stała,
Która wodę nieprzebraną ustawicznie lała.
I trafi się, że dwu sędziu już letnych obrano,
40 O których przez usta Pańskie było powiedziano:
Niestateczność w Babilonie starszy pokazali,
Którzy się ludziom na twarzy świątobliwi zdali.
Ci tedy do Joachima często w dom chodzili,
A za nimi, którzy pilni spraw sądowych byli.
A kiedy się już rozchodził on lud ku obiadu,
Zuzanna też miała swoją przechadzkę po sadu;
Starzy patrząc na każdy dzień, gdzie pani chodziła
(A komu kiedy zdradliwa miłość przepuściła?),
Dali się chciwości uwieść i w sercu myśleli,
50 Jakoby swej bystrej żądzy dosyć uczynili.
Gdzie teraz ona stateczność? Gdzie sądy? Gdzie prawa?

Obu miłość opętała i niebaczna sprawa.

Więc się oba w spólnym żalu siebie przestrzegają,

A zapalczywości swojej odkryć się sromają.

Ale ogień, co go dusisz, to się bardziej żarzy:

Co dzień więcej się dziwiają onej pięknej twarzy.

I rzekł jeden: „Zda mi się południe już nadchodzi,

A nama też ku obiadu pokwapić się godzi.”

To wyrzekłszy rozeszli się mając oko na się

60 I ty popójrzysz, alic oni u Jochima zasię.

„Czego tu chcesz?” – „A ty czego?” – społem się pytają,

Na ostatek swe łotrostwo obadwa wyznają.

Tamże sami między sobą cicho ukowali,

Jakoby ją kiedykolwiek samę przydybali.

Upatrzwszy czas po temu, zakryli się w sadzie.

Pani przyjdzie, jako zwykła, nie wiedząc o zdradzie;

Za nią dwie służebne pannie; a iż słońce grzało,

Chciała opłukać w krynicy przezroczysej ciało.

I rzekła pannam, żeby się po mydło wróciły,

70 A wychodząc ogrodne drzwi dobrze opatrzyły.

Skoro wyszły, a ci się dwa z kąta gdzieś wyrwali,

Więc Zuzannę równie w takie słowa namawiali:

„Nie lękaj się, piękna pani, sługi swoje widzisz,

Za które się nigdy, da Bóg, sprawnie nie powstydzisz;

Jedno nam nie chciej być trudna, którzy cię miłujem,

A dla ciebie niewymowną w sercu boleść czujem.

Czas po temu masz i miejsce, drzwi zawarte stoją,

Żywy człowiek nas nie widzi, pomóż łaską swoją”.

Dziwnie się te słowa zdały w uszach u Zuzanny –

80 Prze Bóg prosi, a pogląda, rychło przydą panny.

Starzy widząc, że ich prośba wagi swej nie miała:

„Próżność pani; będziesz li się dłużej wymawiała,

Używiesz tego z lekkością; rozgniewasz nas sobie,

A my będziemy zobopólnie świadczyć przeciw tobie,

Żeś młodzieńca potajemnie w tym ogrodzie miała

I dlategoś precz od siebie panny odesłała”.

Tu dopiero prawie z płaczem Zuzanna westchnęła,

A na swoją niefortunę narzekać poczęła:

„Zewsząd ucisk przyszedł na mię (niestetyż mnie, Panie!)

90 Bo jeśli się dam namówić, za śmierć mi to stanie;

Z drugiej strony, jeśli zasię wam g’woli nie będę,

Jakobym na to patrzyła, że gardła pozbędę.

Ale wolę bez winności od waszych rąk zginąć,

Niż przed Bogiem i przed ludźmi niecnotliwą słynać.”

I krzyknęła wielkim głosem; starcy tyle dwoje,

Że się wszyscy słudzy w domu porwali do zbroje.

- Poczną pytać, co się dzieje? A ludzie fałszywi
Na cnotliwą potwarz kładli będąc sami krzywi.
Z wielkim wstydem wszyscy słudzy tego używali,
100 Bowiem o niej nic takiego przedtym nie słychali.
- A wtym dzień zszedł, noc na jego miejsce nastąpiła,
Swymi skrzydły wszystkie ziemię i niebo zaćmiła.
Jaki wtenczas był twój nocleg białągłowo święta,
Pomniąc, jakoś przedtym była u wszech ludzi wzięta?
A na koniec co za lekkość jawnie popaść miała?
Dobre serce, żeś w tym żalu i dnia doczekała!
Ustawiczne łzy na oczy snu nie dopuścili,
A to twoje w ciężkim płaczu smutne słowa były:
„Na to żeś mię, o przekłętą fortuno, chowała,
110 Abych w swoich młodych leciech marnie gardło dała?
Lecz to mniejsza gardła pozbyć, bo ktokolwiek żywie,
Umrzeć musi; na tym wszystka rzecz: umrzeć poczciwie.
Jam, nieboga, przyszła na tak niebezpieczną drogę,
Że, poczciwie żywszy, umrzeć krom zmazy nie mogę.
Kto by wierzył, że mię o to cnota przyprawiła?
Lecz się ja nie skarzę na nią, bo mi ta jest miła,
Że mi dla niej śmierć niestraszna, niestraszna sromota,
Jeśli miejsce jest sromocie, gdzie panuje cnota.
Bo choć pod czas prawda musi ustępować zdradzie,
120 Przedsię Pan Bóg pospolicie na wirzech prawdę kładzie.
Z tą nadzieją na plac pójde i nastawie szyje:
Duszo moja, nie lękaj się, Bóg na niebie żyje.
Doczekam ja, choć pod ziemią, da Bóg, tej nowiny,
Kiedy rzeką, zem stracona krom wszelakiej winy,
A ci, których fałsz i zdrada o śmierć mię przyprawi,
I przed Bogiem, i przed ludźmi nie będą mi prawi.”
Tym się kształtem ta cnotliwa pani uskarżała,
A wzdychając ustawicznie, świtania czekała.
Nazajutrz, skoro się słońce na świat ukazało,
130 Zeszło się do Joachima w dom ludzi nie mało.
Nie dali się długo czekać i oni panowie;
U każdego pełno zdrady, pełno fałszu w głowie.
I kazali przed się stanąć Zuzannie cnotliwej
Chcąc potwierdzić kłamstwa swego jako prawdy żywej.
Stanęła na rozkazanie pani krom wszej winy,
Mając z sobą przyjaciół i maluczkie syny.
Ona że była w zasłonie, odkryć ją kazali,
Aby na jej piękną krasę do woli patrzali.
Nie był jeden, kto by tej był paniej nie żałował,
140 Tak obcy, jako przyjaciel przygody litował.
A stanąwszy pośród zboru, fałszywi sędziowie
Położyli swe niewierne ręce na jej głowie;

- A ona, wejrząwszy w niebo, łzami się załała,
 Bowiem w Panu swą nadzieję przedsię pokładała.
 I poczną swą rzecz prowadzić: „Mało posłuchajcie,
 A tej paniej, co tu stoi, niecnoty doznajcie!
 Wczorasmy weszli na chwilę do ogroda sami,
 Ali pani z fraucymerem w też tropy za nami.
 Skoro weszła, tak zarazem panny odesłała,
 150 A sama drzwi co nalepiej zatarasowała;
 I wystąpi prosto ku niej młodzieniec ubrany,
 A mychmy się utaili podle samej ściany.
 Widzim wszystko, co się dzieje, poczniewa się kwapić
 Tym umysłem, bychwa mogła oboje załapić.
 Ale miał z nas obu mocy ten isty niecnota,
 Wydarł się nam i wyskoczył odemknąwszy wrota.
 Pani jeno tylko sama w rękę nam została;
 Pytaliśmy, kto by z nią był, powiedzieć nie chciała.
 Tej rzeczy nas świadki macie.” – Ludzie uwierzyli,
 160 Jako statecznym, i wnet ją na śmierć osądzili.
 Zuzanna z płaczem zawołała: „Nieśmiertelny Panie,
 Który wszystko wiesz i pierwej, niżli się co zstanie,
 Jawno Tobie, że mię ci źli ludzie pomawiają,
 A krom wszelkiej mej winności o śmierć przyprawiają.
 A nie tak mi o śmierć idzie jako o sromotę;
 Pomni, Panie, na Twe sądy i na moję cnotę!”
 Usłyszał Pan jej rzewny płacz i wnet się zlitował,
 Ruszył ducha w Danijelu, aby ją ratował,
 Gdy ją tedy na śmierć wiedli, dziecię zawołało:
 170 „Nie chcę ja być tej krwi winien!” Rzekszy to milczało.
 Wszyscy na on głos stanęli i chcieli koniecznie,
 Aby co chciał przez te słowa, wyrzekł dostatecznie.
 A on ku nim: „Ludzie głupi i zapamiętali,
 Takżeście niewinną duszę już na śmierć skazali?
 Wróćcie się do sądu, a tam dopiero poznacie
 Ich fałsz i jako na potym komu wierzyć macie!”
 Wrócili się wszyscy z trzaskiem nazad ku domowi
 I rzecze tak jeden sędzia ku Danijelowi:
 „Ba, wierę, siądz między nami, a ukaż po sobie,
 180 Że więcej Bóg niżli starym dał rozumu tobie.”
 „Rozprowadźcie je od siebie – Danijel rozkaże -
 Wnetci się tu ich nieprawość i zdrada pokaże”.
 A gdy je rozprowadzono, kazał przyść jednemu.
 Także srogo poglądając uczynił rzecz k’niemu:
 „Zastarzały w długim wieku, ale więcej w złości,
 Teraz na cię przyszły twoje pierwsze nieprawości.
 Nie sądziłeś sprawiedliwie, jakoś był powinien,
 Skazowałeś krew’ niewinną, puszczałeś, kto winien.
 A Pan mówi: Nie zabijaj męża niewinnego,

- 190 Nie skazuj na śmierć okrutną człowieka dobrego!
Ale teraz przed wszystkimi daj świadectwo swoje,
Pod którymś drzewem widział owo ludzi dwoje?”
Powiedział, że pod jabłonią; a na jego mowę
Rzeczce Danijel: „Skłamałeś na twą siwą głowę.
Oto Pański anioł stoi, który cię zagładzi.
Z tym precz!” – a drugiego przywieść rozkaże czeladzi.
„Potomku Chana, nie Judy, gładkość cię zmamiła,
A przeklęta twoja żądza serceć wyróciła;
Często od was izraelskie dziewczki to cierpiały,
200 A przed strachem i bojaźnią odmawiać nie śmiały;
Ale córka cnego Judy k’woli wam nie była.
Ty powiedz, pod którym drzewem z młodzieńcem mówiła?”
Powiedział, że pod orzechem; a na jego mowę
Rzeczce Danijel: „Skłamałeś na twą siwą głowę.
Oto Pański anioł stoi trzymając miecz goły,
A tym z wyroku Pańskiego przetnie cię na poły”.

- Wszyscy wielkim głosem krzykną i cześć Bogu dali,
Że On nigdy nie opuścił, którzy Mu dufali.
I powstanie przeciw starcom lud gniewem zruszony,
210 Bo każdy z ust swoich własnych już był osądzony.
A co tę cnotliwą panią z świata zgładzić chcieli,
To sami swym własnym gardłem zapłacić musieli.
A tam jawnie Pan swą mocą krwi niewinnej bronił,
A jego pomsty straszliwej zły się nie uchronił.

TRENY

*Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Juppiter auctiferas lustravit lumine terras.*

*Orszuli Kochanowskiej,
wdzięcznej, ucieszonej, niepospolitej dziecinie,
która, cnót wszystkich i dzielności panięskich
początki wielkie pokazawszy, nagle,
nieodpowiednie, w niedoszłym wieku swoim,
z wielkim a nieznośnym rodziców swych żalem
zgasała – Jan Kochanowski, niefortunny ojciec,
swojej namilszej dziewczce z łzami napisał.
Nie masz Cię, Orszulo moja!*

TREN I

Wszystki płacze, wszyscy łyzy Heraklitowe
I lamenty, i skargi Symonidowe,
Wszystki troski na świecie, wszyscy wzdychania
I żale, i frasunki, i rąk łamania,
Wszystki a wszyscy za raz w dom się mój noście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomożcie,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła
I wszystkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzysz gniazdko kryjome,
10 Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę coraz się miece,
Próżno! bo i na samę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwe umyka pierza.
„Próżno płakać” – podobno drudzy rzeczenie.
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno! Macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie! Błąd – wiek człowieczy!
20 Nie wiem, co lżej: czy w smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

TREN II

Jeśli kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A k'woli temu wieku lekkie rymy sławić,
Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,
Którymi by dziecińki noworodne spiły
I swoich wychowańców lamenty tóliły!
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny
10 I skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł: owom ominął, jako w dordżałości
Dowcipu coś ranego; na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.

Ani mi teraz łącno dowiadać się o tym,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę,
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Próżno to! Jakie szczęście ludzi naszladuje,
20 Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.
O prawo krzywdy pełne! O znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!
Tak li moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?
I nie napatrzawszy się jasności słonecznej
Poszła, nieboga, widzieć krajów nocy wiecznej!
A bodaj ani była świata oglądała!
Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
30 Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

TREN III

Wzgardiłaś mną, dziedziczko moja ucieszona!
Zdałaś się ojca twego bardziej uszczuplona
Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknymi przymioty,
Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.
O słowa! o zabawo! o wdzięczne ukłony!
Jakożem ja dziś po was wielce zasmucony!
A ty, pociecho moja, już mi się nie wrócisz
10 Na wieki ani mojej tesknice okrócisz!
Nie lza, nie lza, jedno się za tobą gotować
A stopeczkami twymi ciebie naszladować.
Tam cię ujrzę, da Pan Bóg, a ty więc drogimi
Rzuć się ojcu do szyje ręczynkami swymi!

TREN IV

Zgwałciłaś, niepobożna Śmierci, oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię swoje!
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedordzały,
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.
10 Nigdyć by ona była bez wielkiej żałości
A ona, by był Bóg chciał, dłuższym wiekiem swoim
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.
A przynamniej tymczasem mogłem być odprawić

Wiek swój i Persefonie ostatniej się stawić,
 Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
 Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.
 Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała
 Swoich namilszych dziecię patrząc skamieniała.

TREN V

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
 Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem,
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
 Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc:
 Tę jesli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
 Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
 Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej,
 Upada przed nogami matki ulubionej –
 Takci się mej namilszej Orszuli dostało.

10 Przed oczyma rodziców swoich rosnąc, mało
 Od ziemi się co wzniosłszy, duchem zaraźliwym
 Srogiej Śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
 U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
 Mogłażes tak wielu łzam dać upłynąć płono?

TREN VI

Ucieszna moja śpiewaczko! Safo słowieńska!
 Na którą nie tylko moja częśćka ziemieńska,
 Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała!
 Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
 Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
 Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
 Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
 Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
 Prędkoś mi nazbyt umilkła! Nagle cię sroga
 10 Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
 Nie nasyciłaś mych uszu swymi piosnkami,
 I tę trochę teraz płacę sownie łzami.
 A tyś ani umierając śpiewać przestała,
 Lecz matkę, ucałowawszy, takeś żegnała:
 „Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę
 Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;
 Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
 Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać”.

To i czego żal ojcowski nie da serdeczny
20 Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.
A matce, słysząc żeganie tak żałościwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

TREN VII

Nieszczęsne ochędóstwo, żalosne ubiory
Mojej namilszej cory!
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie,
Żalu mi przydajecie?
Już ona członeczków swych wami nie odzieje—
Nie masz, nie masz nadzieje!
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany...
Już letniczek pisany
I uploteczki wniwecz, i paski złożone,
10 Matczyne dary płone.
Nie do takiej łożnice, moja dziewczko droga,
Miała cię mać uboga
Doprowadzić! Nie taką dać obiecować
Wyprawę, jaką dała!
Gieźleczkość tylko dała a lichą tkaneczkę;
Ojciec ziemie brełeczkę
W główki włożył. – Niestetyż, i posag, i ona
W jednej skrzynce zamkniona!

TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
Wszystkiś w domu kąciki zawsze pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
10 I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

TREN IX

- Kupić by cię, Mądrości, za drogie pieniądze!
 Która, jeśli prawdziwie mienią, wszystkie żądze,
 Wszystkie ludzkie frasunki umiesz wykorzystać,
 A człowieka tylko nie w anioła odmienić,
 Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
 Złym przygodom nie podległ, strachom nie hołduje.
 Ty wszystkie rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
 Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żalobie
 Zawždy niesiesz. Ty śmierci najmniej się nie boisz,
 10 Bezpieczna, nieodmienna, niepożyta stoisz.
 Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,
 Ale dosytem mierzysz i przyrodzonymi
 Potrzebami. Ty okiem swym nieuchronionym
 Nędznika upatrujesz pod dachem złożonym,
 A uboższym nie zajrząysz szczęśliwego mienia,
 Kto by jedno chciał słuchać twego upomnienia.
 Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
 Na tym strawił, żebych był ujrział progi twoje!
 Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
 20 I między insze, jeden z wielu, policzony.

TREN X

- Orszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała?
 W którą stronę, w którąś się krainę udała?
 Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wniesiona
 I tam w liczbę aniołków małych policzona?
 Czyliś do rajów wzięta? Czyliś na szczęśliwe
 Wyspy zaprowadzona? Czy cię przez teskliwe
 Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
 Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu mojem?
 Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
 10 Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
 Czyli się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
 Niżej się na mą ciężką żalność urodziła?
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności,
 A nie możesz li w onej dawnej swej całości,
 Pociesz mię, jako możesz, a staw' się przede mną
 Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną!

TREN XI

Fraszka cnota! – powiedział Brutus porażony...
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony!
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy jego duch wienie, żaden nie ułężę;
Praw-li, krzyw-li, bez braku każdego dosięże.
A my rozумы swoje przedsię udać chcemy:
10 Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy,
Wspinamy się do nieba, boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej żrzenice
Tępy na to! Sny lekkie, sny płocze nas bawia,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawia...
Żałości! co mi czynisz? Owa już oboje
Mam stracić: i pociechę, i baczenie swoje?

TREN XII

Żaden ojciec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.
A też ledwe się kiedy dziecię urodziło,
Co by łaski rodziców swych tak godne było.
Ochędźne, posłuszne, karne, niepieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować jako co uczone;
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę,
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewniwe,
10 Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.
Nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała,
Aż pierwiej Bogu swoje modlitwy oddała.
Nie poszła spać, aż pierwiej matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła.
Zawždy przeciwko ojcu wszytki przebyć progi,
Zawždy się uradować i przywitać z drogi,
Każdej roboty pomóc, do każdej posługi
Upzedzić było wszytki rodziców swych sługi.
A to w tak małym wieku sobie poczyniała,
20 Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności
Nie mogła znieść; upadła od swejże bujności,

Żniwa nie doczekawszy! Kłósie mój jedyny,
 Jeszcześ mi się był nie zstał, a ja, twej godziny
 Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję!
 Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję:
 Bo już nigdy nie wznidziesz ani przed mojema
 Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnymi oczema.

TREN XIII

Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była
 Albo nie umierała lub się nie rodziła!
 Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim
 Za tym nieodpowiednym pożegnaniem twoim.
 Omyliłaś mię jako nocny sen znikomy,
 Który wielkością złota cieszy smysł łakomy,
 Potym nagle uciecze, a temu na jawi
 Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.
 Takeś ty mnie, Orszulo droga, uczyniła:
 10 Wielkieś nadzieje w moim sercu roznieciła,
 Potymeś mię, smutnego, nagle odbieziła
 I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała.
 Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę;
 Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
 Tu mi kamień, murarze, ciosany połóżcie,
 A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:
 „Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
 Ojcowe albo raczej płacz i narzekanie.
 Opakeś to, niebaczna śmierci, udziałą:
 20 Nie jać onej, ale mnie ona płakać miała.”

TREN XIV

Gdzie te wrota nieszczęsne, którymi przed laty
 Puszczal się w ziemię Orfeus szukając swej straty?
 Żebych ja też tąż ścieżką swej namilszej córy
 Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
 Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
 I w lasy niewesołe cyprysowe żenie.
 A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moja,
 Ale ze mną pospołu pódź aż do pokoja
 Surowego Plutona! Owa go to łzami,
 10 To tymi żalonymi zmiękczywa pieśniami,
 Że mi moję namilszą dziewczkę jeszcze wróci,

A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
Zginąć ci mu nie może, tuć się wszystkim zostać,
Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
Gdzie by też tak kamienne ten bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił!
Cóż temu rzecz? Więc tamże już za jedną drogą
Zostać, a z duszą za raz zewlec troskę sroga.

TREN XV

Erato złotowłosa i ty, wdzięczna lutni,
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni!
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmór żywy,
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę się? czyli, patrząc na ludzkie przygody,
Skromniej człowiek uważa i swe własne szkody?
Nieszczesna matko (jesli przeczytać możemy
10 Nieszczęściu, co prze głupi swój rozum cierpiemy),
Gdzie teraz twych siedm' synów i dziewczek tak wiele?
Gdzie pociecha? gdzie radość i twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty, nieszczęśliwa
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Oblapiasz zimne groby, w których – ach, niebogo –
Składałaś dziateczki swoje zagubione srogo!
Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczone
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
W którą nadzieję żywiesz? Czego czekasz więcej?
20 Czemu śmiercią żalości nie zbywasz co pręcej?
A wasze prędkie strzały albo łuk co czyni
Niepochybny, o Febe i mściwa bogini?
Albo z gniewu, bo winna, albo więc z litości
Dokonajcie, prze Boga, jej biednej starości!
Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała:
Dziatek płacząc Niobe sama skamieniała
I stoi na Sypilu marmor nieprzetrwany,
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.
Jej bowiem łzy serdeczne skałę przenikają
30 I przeźroczystym z góry strumieniem spadają,
Skąd zwierzę i ptastwo pije; a ta w wiecznym pędzie
Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

TREN XVI

Nieszczęściu k'woli a swojej żałości,
 Która mię prawie przejmuję do kości,
 Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę.
 Ledwe nie duszę.

Żyw-em? Czy mię sen obłudny frasuje?
 Który kościanym oknem wylatuje,
 A ludzkie myśli tym i owym bawi,
 Co błąd na jawi.

O błędzie ludzki! O szalone dумы!
 10 Jako to łącno pisać się z rozумы,
 Kiedy po woli świat mamy, a głowa
 Człowieku zdrowa.
 W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,
 W rozkoszy – żałość lekce szacujemy,
 A póki wełny skapej prządce zostaje,
 Śmierć nam za jaje.

Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
 Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie,
 A śmierć dopiero wtenczas nam należy,
 20 Gdy już k'nam bieży.

Przecz z płaczem idziesz, Arpinie wymowny,
 Z miłej ojczyzny? Wszak nie Rzym budowny,
 Ale świat wszytek miastem jest mądrému
 Widzeniu twemu.

Czemu tak barzo córki swej żałujesz?
 Wszak się tylko sromoty wiarujesz;
 Insze wszelakie u ciebie przygody
 Ledwe nie gody!

Śmierć – mówisz – straszna tylko niezbożnemu.
 30 Przeczże się tobie umrzeć, cnotliwemu,
 Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
 Miał podać głowę?

Wywiodłeś wszytkim, nie wywiodłeś sobie;
 Łacniej rzec, widzę, niż czynić i tobie,
 Pióro anielskie, duszę toż w przygodzie,
 Co i mnie bodzie.

Człowiek nie kamień, a jako się stawia
Fortuna, takich myśli nas nabawi.
Przeklęte szczęście! Czyż snąc gorzej duszy,
40 Kto rany ruszy?

Czasie, pożądnej ojcze niepamięci!
W co ani rozum, ani trafiają święci,
Zgój smutne serce, a ten żal surowy
Wybij mi z głowy!

TREN XVII

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszystkę mi radość odjęła:
Ledwe w sobie czuję duszę
I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie,
Mnie jednako serce boli,
A nigdy się nie utoli.
Oczu nigdy nie osuszę —
10 I tak wiecznie płakć muszę!
Muszę płakać! — O mój Boże,
Kto się przed Tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy:
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwe kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
20 Nie miały mi w co dać szkody.

Lecz Pan, który gdzie tknąć, widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czym-em już był bezpieczniejszy.

A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwe sam wie o sobie:
Tak mię podparł w mej chorobie.

30 Czasem by się chciał poprawić,
 A mnie ciężkiej troski zbawić,
 Ale gdy siędzie na wadze,
 Żale ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,
 Żeby szkodą nie zwać szkody;
 A kto się w nieszczęściu śmieje,
 Ja bych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
 Słyszę dobrze, co powiada;
 Lecz się tym żal nie hamuje,
 40 Owszem, więzszy przystępuje.

Bo, mając zranioną duszę,
 Rad i nierad płakać muszę,
 Co snąć nie cześć, to ku szkodzie
 I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, prze Bóg żywy,
 Ciężkie na umysł troskliwy!
 Kto przyjaciół zdrowia mego,
 Wynajdzi co wolniejszego!

A ja zatym łzy niech leję,
 50 Bom stracił wszystkłą nadzieję,
 By mię rozum miał ratować;
 Bóg sam mocen to hamować.

TREN XVIII

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
 W szczęśliwe czasy swoje
 Rzadko Cię wspominamy,
 Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z Twej łaski nam płynie,
 A także prędko minie,
 Kiedy po nas wdzięczności
 Nie uznasz, Panie, za Tve życzliwości.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
 10 Doczesna rozkosz licha!
 Niechaj na Cię pomniemy
 Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy!

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem stajem
Tak, jak śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
Jesli nad nami stanie
Twa ciężka boska ręka;
20 Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku Twoja lutność słyńie,
A pierwej świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw Tobie spornym.

Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyssa wszytki złości.
Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

TREN XIX – ALBO SEN

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała;
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swymi
Sen leniwy obłąpił skrzydły czarnawymi.
Natenczas mi się matka właśnie ukazała,
A na rękę Orszulę moję wdzięczną miała,
Jaka więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła.
Gieźleczeko białe na niej, włoski pokręcone,
10 Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonione.
Patrzę, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:
„Śpisz, Janie? czy cię żałość twoja zwykła piecze?”
Zatym-em ciężko westchnął i tak mi się zdało,
Żem się ocknął. – A ona, pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: „Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain barzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoję,
20 Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,

- Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
 Czyli nas już umarłe macie za stracone
 I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
 A my, owszem, żywiemy żywot tym ważniejszy,
 Czym nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.
 Ziemia w ziemię się wraca, a duch, z nieba dany,
 30 Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?
 O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
 Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.
 A tu więc takim ci się kształtem ukazała,
 Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.
 Ale między anioły i duchy wiecznymi
 Jako wdzięczna jutrzienka świeci, a za swymi
 Rodzicami się modli, jako to umiała
 Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
 Jesliżec też stąd roście żalność, że jej lata
 40 Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
 Rozkoszy zażyć mogła? O biedne i płone
 Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,
 Że w nich więcej frasunków i żalności więcej!
 Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej!
 Ucieszyłeś się kiedy z dziewczki swej tak wiele,
 Żeby pociecha twoja i ono wesele
 Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
 Nie rzeczesz tego, widzę! Także trzymaj o tem,
 Jakoś doznał, ani się frasuj, że tak rana
 50 Twojej ze wszech namilszej dziewce śmierć zesłana!
 Nie od rozkoszy poszła; poszłać od trudności,
 Od pracj, od frasunków, od łez, od żalności,
 Czego świat ma tak wiele, że by też co było
 W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,
 Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
 A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady.
 Czegóż płaczesz, prze Boga? Czegóż nie zażyła?
 Że sobie swym posagiem pana nie kupiła?
 Że przegrózek i cudzych fuków nie słuchała?
 60 Że boleści w rodzeniu dziełek nie uznała?
 Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
 Matka doszła: co z większym utrapieniem bywa,
 Czy je rodzić, czy je grześć? – Takieć pospolicie
 Przymaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie! –
 W niebie szczerze rozkoszy, a do tego wieczne,
 Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne;
 Tu troski nie panują, tu pracj nie znają,
 Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,
 Tu choroby nie najdzie, tu nie masz starości,

- 70 Tu śmierć, łzami karmiona, nie ma już wolności.
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy.
Słońce nam zawsze świeci, dzień nigdy nie schodzi
Ani za sobą nocy niewidomej wodzi.
Twórcę wszech rzeczy widziem w Jego majestacie,
Czego wy, w ciele będąc, próżno upatrzacie.
Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne, synu mój, rozkoszy bogate!
Doznałeś, co świat umie i jego kochanie;
- 80 Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie!
Dziewka twoja dobry los, możesz wierzyć, wzięta,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto, na morze nowo się puściwszy,
A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu. Drudzy, co podali
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali;
Ten mrozem zwyciężony, ten od zgłodu zginął,
Rzadki, co by do brzegu na desce przyplłynął.
Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
- 90 Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
To, co miało być potym, uprzedzić wołała;
Tymże mniej tego świata niewczasów doznała,
Drugie po swych namilszych rodzicach zostają
I ciężkiego siroctwa, nędzne, doznawają.
Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
A majątność zostanie, sam to Bóg wie komu.
Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi,
Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
- 100 Łzy swe piją czekając śmierci wsztykokrotnej.
Tego twej wdzięcznej dziewce bać się już nie trzeba,
Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba
Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy
Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
Jej tędy rzeczy, synu – nie masz wątpliwości –
Dobrze poszły, ani stąd używaj żałości! –
Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
I stateczność jest droższa! W tę bądź przedsię panem,
- 110 Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranem.
Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takim,
Że ma być jako celem przygodom wszelakim;
Z tego trudno się zdzierać! Poczniemy, co chcemy,
Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musimy,
A co wszystkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu

- Tobie ma być, synu mój, naciężej jednemu.
 Śmiertelna jako i ty twoja dziewczka była;
 Póki jej zamierzony kres był, póty żyła.
 Krótko wprawdzie! ale w tym człowiek nic nie włada,
- 120 A wyrzec też, co lepiej, niełacno przypada.
 Skryte są pańskie sądy; co się Jemu zdało,
 Nalepiej, żeby się też i nam podobało.
 Łzy w tej mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała
 Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.
 Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,
 Że szkody pospolicie tylko przed się bierze,
 A tego baczyć nie chce ani mieć w pamięci,
 Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
 Tać jest władza Fortuny, mój namilszy synie,
- 130 Że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,
 Jako dziękować trzeba, wzdam co zostało,
 Bo to wszystko nieszczęście w ręku swoich miało.
 A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
 Zagródź drogę do serca upadkowi swemu
 A w to patrzaj, co uszło ręki złej przygody;
 Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody.
 Na koniec, w co się on koszt i ona utrata,
 W co się praca i twoje obróciły lata,
 Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,
- 140 Mało się bawiąc świata tego zabawami?
 Teraz by owoc zbierać swojego szczepienia
 I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia!
 Cieszyłeś przedtym insze w takiejże przygodzie:
 I będziesz w cudzej czulszy niżli w swojej szkodzie?
 Teraz, mistrzu, sam się lecz! Czas doktor każdemu,
 Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
 Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi!
 Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
 A czas co ma za fortel? Dawniejsze świeżymi
- 150 Przypadkami wybija, czasem weselszymi,
 Czasem też z teje miary; co człowiek z baczeniem
 Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem
 Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje
 I serce na oboję fortunę gotuje.
 Tego się, synu, trzymaj, a ludzkie przygody
 Ludzkie noś; jeden jest Pan smutku i nagrody”.
 Tu zniknęła. – Jam się też ocknął. – Aczciem prawie
 Niepewien, jeslim przez sen słuchał czy na jawie.

*EPITAFIUM
HANNIE KOCHANOWSKIEJ*

Ś tyś, Hanno, za siostrą prędko pospieszyła
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła,
Aby ociec nieszczęsny za raz odżałował
Wszystkiego, a na trwalsze rozkoszy się chował.

PSAŁTERZ DAWIDÓW

CZEŚĆ PIERWSZA

PSALM 25

Ad te, Domine, levavi animam meam

Do Ciebie, Panie wzdycha serce moje,
W Tobiem położył ja ufanie swoje;
Za co niech wstydu i żalosnych, proszę
Nieprzyjacielskich śmiechów nie odnoszę.

Nikt nie zelżony, ktokolwiek w potrzebie
I w swych trudnościach uciekł się do Ciebie;
Ci niechaj będą pohańbieni wiecznie,
Którzy z umysłu wolą żyć wszetecznie!

10 Mnie okaż, Panie, drogi świętobliwe,
Mnie okaż ścieżki swe nieobłądliwe!
Prowadź mię wedla szczerzej prawdy swojej,
Bo comkolwiek jest, jestem z łaski Twojej.

Wspomni na swoje miłosierdzie wieczne,
A mej młodości postęпки wszeteczne
Wyglądź z pamięci; uczyń łaskę ze mną
Prze dobroć swoją światu nietajemną!

20 Niepróżno proszę: Pan to dobrotliwy,
Pan szczerzy; przeto gościniec prawdziwy
Ukaże grzesznym: rozum da cichemu,
Drogi objawi swoje pokornemu.

Litość a prawda Pańskie są własności,
Tym jawne, którzy mają w uczciwości
Testament Jego; Panie, grzechy moje
Nieprzeliczone zgładź prze imię swoje!

Jest kto na ziemi, co by żył prawdziwie
W bojaźni Pańskiej? – Taki niewątpliwie
Ma wodzem Pana, który go sprawuje
Tymi drogami, co je sam lubuje.

30 Tam troski miejsca niewdzięczne nie mają,
Ale rozkoszy wieczne przebywają;
Tam dziątek mnóstwo, podpora starości
I pewny dziedzic pięknych osiadłości.

Pan tajemnice temu swe odkryje,
Ktokolwiek w Jego posłuszeństwie żyje;
Temu objawi myśl swego przymierza,
Kto tam, gdzie Jego rozkazanie, zmierza.

40 W Nim tedy oczy, w Nim myśli mam swoje,
A On wyzwoli z pęta nogi moje.
Panie, Ty mię racz wziąć do swej obrony
Bom od wszystkiego świata opuszczony.

Pełne mam serce nieznośnej żalości,
Ty mię sam, Panie, wyrwi z tych trudności;
Wejrzy na ciężkość, wejrzy na me troski,
Zobacz mych grzechów, uskrom' gniew swój boski!

Nieprzyjaciel mój na mię wojska zbiera,
Krwie mojej pragnąc, ledwie nie umiera.
Ty bądź mym stróżem; niech się zły nie śmieje,
Żem ja położył w Tobie swe nadzieje.

50 Szczyrość i cnota niech mię ma wspomóże,
A naprzód, że ja Tobie ufam, Boże!
Niechaj nad sobą Twą obronę znają,
Którzy Twych ustaw świętych przestrzegają.

CZEŚĆ WTÓRA

PSALM 48

Magnus Dominus et laudabilis nimis

O Panie, który nie masz nic równego sobie,
Słusznie oddawa chwałę Syjon Tobie,
Syjon, kwiat gór wysokich, rozkosz świata wszego,
Boki północne, dwór króla wielkiego.

Miasto jerozolimskie świadectwo dać może,
Żeś ty obrona pewna, wieczny Boże!
Możni bohaterowie sił Twoich doznali,
Próżno się na Twój wierny lud zbierali.

Ujrzeli, zdziwili się i zaraz zwątpili,
10 Barziej o biegu niż potce myśleli.
Myśleli i pirzchali; a strach wielkooki
W tył nacierając chwycił je za boki.

Tam boleść na nie przyszła, jaka więc przychodzi
Na białogłowę, kiedy dziatki rodzi.
A Tyś je tak rozprószył, jako nieujęty
Wiatr morzolutne roztrząsa okręty.

Cosmy tedy od swoich starszych więc słychali,
Tosmy oczyma swymi oglądali;
20 Oglądaliśmy w mieście Pańskim niedobytym,
Którego Bóg sam stróżem znakomitym.

Ciebie my w swych uciskach, Panie nasz, wzywamy
I Twe ołtarze święte obłapiamy.
Wielkie jest imię Twoje, chwała nieśmiertelna,
Sprawiedliwości ręka Twoja pełna.

Niech się wierzchy syjońskiej rozradują góry,
Niech się weselą izraelskie córki;
Bo co sprawiedliwszego, wiekuisty Boże,
Nad Twoje święte wyroki być może?

30 Póďte, obyďte wkoło to miasto wysokie,
Wieże i wały pomierzcie szerokie.
Przypatrujcie się murom i pałacom złotym,
Abyście mogli opisać je potym;

Bo Pan, któremu to jest miejsce poświęcone,
Bogiem na czasy nam jest nieskończone;
Ten nas z łaski swej szczyrej opatrować będzie,
Póki żywota człowiekowi zbędzie.

CZEŚĆ TRZECIA

PSALM 82

Deus stetit in synagoga deorum

Królowie sądzą poddane,
A króle koronowane
Sędzia wiekuisty sądzi,
Który wszystkim światem rządzi.

„Długoż – powiada – złośliwy
Wasz będzie znał sąd życzliwy?
A dobry w swej dolegliwości
Nie dojdzie sprawiedliwości?

10 Mieście wzgląd na ukrzywdzone,
Sądzcie sieroty ściśnione;
Brońcie od krzywdy ubogich,
Wyzwólcie smutne z rąk srogich!

Próżno radzę, nie słuchają
Ani mego głosu znają;
Droga ich wszystka zaćmiona,
Ziemia z gruntu poruszona.

20 Bogi-m was nazwał: mniemacie,
Że tym śmierci zniknąć macie?
Jako komu naliższemu,
Tak umrzeć i z was każdemu.

Złoto i drogie kamienie
W małej są u śmierci cenie;
Jedno to u niej: gburowie
I jedwabni tyranowie”.

O Sędzia nienaganiany,
Tym samym racz na wszystkie strony
Ziemię sądzić prawem swoim,
Bo świat jest dziedzictwem Twoim.

PSALM 87

Fundamenta Eius in montibus sanctis

Pan między wszystkimi
Miasty żydowskimi
Piękne syjońskie umiłował brony,
Ich grunt na górach świętych założony.
Pańskie mury dawne,
Imię wasze sławne!
„I Egipt – mówi Pan – i Babilonę
Jeszcze ja między swoimi wspomionę”.
Oto Palestyna
10 I tyrska kraina,
I Murzynowie słońcem przypaleni
Przyznawać będą, że tu są zrodzeni.
Jako świat jest wielki,
Człowiek na nim wszelki
Syjończykiem się będzie rad mianował;
To miasto Bóg sam nawysszy budował.
Nie uczyni temu
Nikt dosyć; samemu
20 Przyjdzie narody Panu porachować,
Którzy się będą z Syjonu mianować.
Wszyscy poetowie,
Wszyscy muzykowie
Sławić Cię będą; jest li w głowie mojej
Też co takiego, wszystko ku czci Twojej.

CZEŚĆ CZWARTA

PSALM 91

Qui habitat in adiutorio Altissimi

Kto się w opiekę poda Panu swemu
A całym prawie sercem ufa Jemu,
Śmieje rzecz może: „Mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga”.

Ciebie on z łowczych obierzy wyzuje
I w zaraźliwym powietrzu ratuje;
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod Jego pióry ulężesz bezpiecznie.

10 Stateczność Jego tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę ani dbaj na strzały,
Którymi sieje przygoda w dzień biały.

Stąd wedla ciebie tysiąc głów poleże,
Stąd drugi tysiąc; ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny, a ty przedsię swymi
Oczyrna ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

10 Iżeś rzekł Panu: „Tyś nadzieja moja”,
Iż Bóg nawyszy jest ucieczka twoja –
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda
20 Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na rękę będą, abys idąc drogą
Na ostry krzemień nie ugodził nogą.

CZEŚĆ PIĄTA

PSALM 114

In exitu Israhel de Aegypto

Na ten czas, gdy Żydowie dostawszy swobody
Bystre Nilowe żegnali wody,
Wielka tam na nich łaska Pańska się znaczyła
I niepodobna ku wierze siła.

Morze patrząc uciekło; także Jordanowy
Obrócił się wspak strumień do głowy.
Góry capom podobne wesołym, a skały
Jako jagnięta młode skakały.

10 Morze, czemuś uciekło? Przecześ, Jordanowy
Strumieniu, wspak się wrócił do głowy?
Góry, czemuście capom podobne skakały?
A wy, by młode jagnięta, skały?

Bytność Pańską i góry, i rzeki szalone,
I morze czuło nieujeżdżone,
Który z krzemienia zdroje, a z twardej opoki
Mocen wycisnąć strumień głęboki.

Spis treści

Przedmowa	5
Fraszki	7
Księgi pierwsze	9
Księgi wtóre	29
Księgi trzecie	53
Odprawa posłów greckich	77
Zgoda	97
Satyr albo dziki mąż	103
Proporzec albo hołd pruski	117
Szachy	127
Marszałek	143
Zuzanna	147
Treny	155
Psalterz Dawidów	173

JAN KOCHANOWSKI
1530–1584

- 1530 – Sycyna – data i miejsce urodzin
1544 – początek studiów w Akademii Krakowskiej
1547 – śmierć ojca
1547–1551 – na dworach hetmanów Jana Tarnowskiego i Jana
 Tęczyńskiego
1551–1552 – pierwszy pobyt w Królewcu
1552–1555 – studia na uniwersytecie w Padwie
1555 – wyjazd do Królewca na dwór księcia Albrechta
1556 – początki twórczości w języku łacińskim
1557 – śmierć matki
1558–1559 – podróż morską do Marsylii; zwiedzanie Paryża
1559 – początki twórczości w jęz. polskim
1562 – poemat „Zuzanna”
1563–1564 – na dworze Marszałka Wielkiego Koronnego Jana Firleja
1564 – otrzymanie probostwa poznańskiego
 – sekretarz króla Zygmunta Augusta
 – druk „Zgody” i „Satyra”
1566 – objęcie probostwa w Zwoleniu
 – edycja „Szachów”
1569 – udział poety w Sejmie Lubelskim
 – opublikowanie „Proporca albo holdu pruskiego”
1570 – osiedlenie się w Czarnolesie
1575 – ślub poety z Dorotą Podlodowską
1578 – premiera „Odprawy posłów greckich”
1579 – mianowanie poety wojskim sandomierskim
 – druk „Psalterza Dawidów”
1580 – „Treny”
1584 – pierwodruk „Fraszek”
1584 – Lublin – śmierć poety



Stowarzyszenie Oświatowe stycznia 2000

JAN KOCHANOWSKI
WYBÓR POEZJI
w tym:
LEKTURY

ISBN 83-7204-153-9